



Trafiona przez piorun

Stałam u bram nieba i piekła
Osobiste świadectwo pani dr Glorii Polo

DRODZY BRACIA I SIOSTRY W CHRYSZTUSIE PANU:

Zanim ktokolwiek powie coś złego o Kościele Katolickim, powinien dokładnie poznać naszą Matkę KOŚCIÓŁ i wiedzieć, czym jest!

"Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki ... Kto spożywa Moje Ciało i pije moją Krew, ma Życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym."

(J 6,51 i 54)

To już trzynaste lat tego pięknego doświadczenia wiary. Był to wielki dar łaski Boga, gdy w Swoim wielkim Miłosierdziu pozwolił mi, bym jako katoliczka kroczyła drogą życia.

*Jakże wielki ból mnie ogarnia, gdy myślę o minionych latach mojego życia, w których byłam katoliczką jedynie z nazwy. Dziękuję Panu Bogu za to, że dał mi **Kościół Katolicki** za Matkę.*

Całym sercem i całą duszą wdzięczna jestem w imieniu Jezusa Chrystusa Papieżowi, Jego zastępcy na ziemi, kapłanom i osobom konsekrowanym Kościoła Rzymskokatolickiego.

Ślepo słucham ich wszystkich, gdyż takie było właśnie polecenie naszego Pana Jezusa Chrystusa, gdy pozwolił mi powrócić do ziemskiego życia.

Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu - ja, niegodna i nędzna służebnica Pańska - mogłam odczuć szczęście i rozkoszować się prawdziwym pokojem oraz prawdziwą miłością będące przedsmakiem nieba.

*Zapraszam serdecznie wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa, aby zanim będą się źle i nienawistnie wyrażać oraz pisać o Kościele Katolickim, dokładniej i lepiej poznali ów Kościół Rzymskokatolicki, aby pojęli, że jest on ustanowionym przez Pana strażnikiem prawdziwej wiary. Zapraszam wszystkich, aby zostali i byli czcicielami naszego Pana i Boga! Ten, kto codziennie odwiedza naszego Pana Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i tym samym czci Go, nigdy nie zwątpi ani nie odejdzie od prawdziwej wiary, sam Pan Bóg bowiem wszczepia każdemu stworzeniu miłość i wdzięczność wobec **Świętej Matki Kościoła**, to jest **Kościola Katolickiego**.*

Wszystkich Was kocham i pozdrawiam w Miłości naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Gloria Polo

Wprowadzenie

Jeśli ktoś z Was wątpi albo sądzi, jakoby Bóg nie istniał i że życie po śmierci to dobry materiał dla twórców filmów, lub jeśli ktoś uważa, jakoby wraz ze śmiercią wszystko się kończyło, niech raczy przeczytać to pisemko. Tylko przeczytajcie je dokładnie od początku do końca. Wasze zdanie, jakkolwiek sceptyczne w tej kwestii, z pewnością się zmieni.

Pisemko traktuje o pewnym fakcie, zdarzeniu, które zostało dobrze udokumentowane a miało miejsce w 1995 r. Pani dr Gloria Polo jest Kolumbijką, dentystką, która wskutek wypadku „umarła”, to znaczy była tak poważnie ranna, że przez kilka dni znajdowała się w śpiączce i przy życiu podtrzymywały ją tylko szpitalne urządzenia medyczne. Gdyby je wyłączono, natychmiast umarłaby. Opiekujący się nią lekarze spisali ją już całkowicie na straty i chcieli odłączyć aparaturę. Jedynie jej siostra, która również jest lekarzem, obstawała za tym, by urządzenia nadal pracowały.

Podczas śpiączki Gloria Polo znajdowała się po drugiej stronie rzeczywistości, w zaświatach i mogła następnie powrócić do życia, by złożyć świadectwo tym, którzy nie potrafią uwierzyć. Przyniosła nam stamtąd ważne orędzie. Najlepiej sami przeczytajcie je na następnych stronach, bezpośrednio z jej ust.

Pani Gloria mogła podczas tego mistycznego przeżycia, które bardzo dokładnie opisuje, zajrzeć do swojej „**Księgi Życia**”. To doświadczenie tak nią wstrząsnęło, że na polecenie Pana stała się głosem wołającym na „*pustyni wiary*” naszych współczesnych czasów. Ponadto istotą jej orędzia jest nic innego jak niezmierna Miłość Boga do nas ludzi i Jego wielkie Miłosierdzie. Tym samym pani Gloria wypowiada się na ten sam temat co nasz obecny papież Benedykt XVI w swojej encyklice „**DEUS CARITAS EST**” („Bóg jest miłością”).

Bóg ciągle daje nam dowody, my jednak mimo tego zaprzeczamy Jego istnieniu.

Świadectwo Glorii Polo

Dzień dobry, szczęście Boże, drodzy Bracia i Siostry!

To dla mnie wielka radość, że mogę być tutaj, by podzielić się z Wami tym wielkim darem, jakiego udzielił mi Bóg. To, co wam opowiem, wydarzyło się 5 maja 1995r. na Uniwersytecie Narodowym w Bogocie, stolicy Kolumbii, koło godziny 16.30.

Jestem dentystką. Ja i mój 23-letni siostrzeniec, z zawodu również dentysta, zajmowaliśmy się właśnie dysertacją. W tym dniu – był to deszczowy piątek – szliśmy razem z moim mężem w stronę wydziału stomatologii, by wypożyczyć parę potrzebnych nam książek. Ja i mój siostrzeniec szliśmy razem pod małym parasolem. Mój mąż miał płaszcz nieprzemakalny i szedł wzdłuż muru głównej biblioteki, by uchronić się przed deszczem. Podczas gdy omijaliśmy kałużę, nie zauważyliśmy, jak zbliżyliśmy się do alei drzew i gdy przeskakiwaliśmy większą kałużę, trafił w nas piorun, który był tak silny, że się zwęgiliśmy. Mój siostrzeniec zginął na miejscu.

Piorun trafił go od tyłu i spalił jego całe wnętrza. Na zewnątrz pozostał nienaruszony. Mimo swego tak młodego wieku całkowicie oddany był Bogu. Czczył w sposób szczególny Dzieciątko Jezus. Nosił na szyi medalik z Jego wizerunkiem w kwarcowym kryształku. Biegli medycyny sądowej powiedzieli, że to kwarc przyciągnął piorun. Piorun wniknął bezpośrednio w jego serce.

Natychmiast ustała jego praca. Spaliły się wszystkie organy, po czym prąd pioruna opuścił ciało przez nogi. Próby reanimacji były nadaremne. Na zewnątrz jednakże nie miał żadnych oparzeń.

Co do mnie, piorun przeszedł przez ramię i w straszliwy sposób spalił całe moje ciało, wewnątrz i na zewnątrz. To moje odnowione ciało, które widzicie teraz przed sobą, zawdzięczam Miłosierdziu Bożemu – to wyraz Miłosierdzia naszego dobrego i kochającego nas ponad wszystko Boga. Całe moje ciało było wskutek tego silnego uderzenia pioruna zwęglone, moje piersi zniknęły, przede wszystkim po lewej stronie, gdzie wcześniej znajdowała się pierś, była teraz wielka dziura. Nie miałam już ciała; zarówno żebra, brzuch, podbrzusze, nogi i wątroba były całkowicie zwęglone.

Piorun opuścił moje ciało przez lewą nogę. Moje nerki doznały poważnych oparzeń, podobnie jak płuca i jeden z moich jajników. Używałam spirali jako środka antykoncepcyjnego. Ta była z miedzi a miedź jest przecież dobrym przewodnikiem prądu. Dlatego też moje jajniki zostały tak mocno spalone. Były tak małe jak dwa winogrona. Moje serce przestało bić i byłam praktycznie bez życia. Moje ciało drgało i wibrowało wskutek elektrycznych wstrząsów, które wytworzył piorun. Sama mokra ziemia była pod napięciem elektrycznym, toteż początkowo nikt nie mógł mi pomóc, gdyż przez dłuższy czas niemożliwością było dotknięcie mnie.

Cuda, jakie Bóg mi uczynił

Właśnie te poważne obrażenia i oparzenia, jak i zatrzymanie pracy serca, którego doświadczyłam i które z powodu swego długiego trwania – w pierwszych momentach nikt nie mógł mnie dotknąć wskutek elektrycznego naładowania mojego ciała - zagrażało memu życiu, w nadzwyczajny sposób udowadniają wielką dobroć, nieskończone miłosierdzie naszego Pana i Boga, który zamknął nas wszystkich w Swoim Sercu i nieustannie zaprasza każdego z nas do powrotu do Niego.

Poprzez trzy pojedyncze fakty, o których zaświadcza moje ciało, chciałabym Wam ukazać owe cuda działane przez Pana. Po pierwsze: **ustanie pracy serca**, wskutek czego tlen nie dociera do mózgu i tym samym powstają trwałe jego uszkodzenia.

(Komentarz lekarzy odnośnie ustania pracy serca: „Tylko natychmiastowo podjęte czynności reanimacyjne mogą uratować życie, gdyż już po 3 minutach od ustania pracy serca brak tlenu w mózgu powoduje nieodwracalne szkody...” lub „ Dotychczasowi pacjenci, którzy doświadczyli poważnego zatrzymania pracy serca, mają znikome szanse na przeżycie i nie odniesienie większego upośledzenia...”)

Mimo tego, że dopiero po zbyt długo trwającym zatrzymaniu pracy serca mogłam być podłączona do respiratora, po wybudzeniu ze śpiączki nie odniosłam żadnych szkód w mózgu, co sami możecie stwierdzić widząc mnie tutaj. Wielu lekarzy ze szpitala w Bogocie uzmysławiało mojej siostrze, która sama była tam lekarzem, beznadziejność i bezsensowność dalszego podłączenia mojego organizmu do aparatury sztucznego oddychania i chcieli ją namówić do tego, aby ukrócić te czynności. Na przekór tym udzielonym w dobrej wierze radom, moja siostra z całą swą upartością i wpływami w szpitalu postawiła na swoim, aby moje ciało nadal pozostało podłączone do aparatury. Zatem, jaki to wspaniały cud, którego nie da się medycznie wyjaśnić!

Podobnie rzecz się ma z kolejnym cudem: moje zwęglone nerki i płuca zaczęły ponownie funkcjonować. Lekarze nie przeprowadzili u mnie żadnej dializy, gdyż sądzili, że moje nerki nie będą mogły już więcej funkcjonować. Byli bowiem zdania, że sztuczne zastąpienie pracy nerek nie jest koniecznym zabiegiem u mnie, ponieważ i tak nie miałam szans na przeżycie. Na przekór ich medycznemu osądowi moje zwęglone nerki zaczęły od nowa pracować.

Za równie wielki cud należy uznać regenerację mojej skóry. Moje całe ciało stanowiło jedną wielką żywą ranę po tym, jak usunięto i zeszkrobano moją zwęgloną skórę. Widać było żywą tkankę. Bolało nieopisanie. Paliło, jak gdybym znajdowała się w ogniu. Paliło mnie wewnątrz i na zewnątrz, za każdym oddechem. Wszystko mnie bolało, tylko od kostek w dół nie miałam czucia. Kiedy oczyszczali moje otwarte rany, w nogach nie czułam zupełnie niczego, podczas gdy oczyszczanie moich pozostałych miejsc na ciele sprawiało mi niesamowite bóle. Moje stopy przypominały dwa zwęglone kije. Były zupełnie czarne.

Po miesiącu lekarze przyszli do mnie i powiedzieli: **„Zobacz, droga Glorio, jak wielki i niewiarygodny cud uczynił Bóg tobie. To po prostu wspaniale, że prawie cała skóra zregenerowała się. Wprowadźcie to cienki naskórek, który tu i ówdzie się wytworzył i jest jeszcze wiele otwartych miejsc, ale te miejsca z utworzoną delikatną skórą dają nam powody do nadziei, że całe ciało pokryje się niebawem obronną skórą. Martwią nas jednak twoje nogi. Nie jesteśmy w stanie tu już nic zrobić. Musimy niestety je amputować.”**

Byłam wcześniej wysportowana, byłam fanem aerobiku. I gdy mi powiedzieli, że muszą mi obciąć stopy, pomyślałam tylko: Muszę jak najszybciej uciec z tego szpitala. Muszę się stąd zabrać, aby uratować moje stopy. Lekarze wyszli z sali, a ja podniosłam się ze szpitalnego łóżka, by podjąć ucieczkę. Ale już przy pierwszym kroku moje nogi nie ustały i upadłam na brzuch niczym żółw lub żaba, która skacze po raz pierwszy i ląduje brzuchem na ziemi. Musieli więc mnie podnieść z podłogi i zanieśli mnie z piątego piętra na siódme. I wiecie, kogo tam spotkałam? Kobiętę, której amputowano nogi od kolan w dół. A teraz czekała na to, aż jej zamputują nogi powyżej, od bioder w dół. I gdy patrzyłam na tę kobietę, myślałam o tym, ile pieniędzy potrzeba by było na zakup nowych nóg.

Za żadne skarby świata nie możesz sobie sprawić nowych nóg. Jakim cudem są stopy. Gdy chcieli mi obciąć nogi, ogarnął mnie nieopisany smutek i po raz pierwszy przyszła mi do głowy myśl, że nigdy nie podziękowałam Panu za cud, jakim są moje nogi. Wręcz przeciwnie; maltretowałam moje całe ciało, aby przeciwdziałać moim tendencjom do tycia i przybierania na wadze. Głodowałam jak wariatka, wydawałam masę pieniędzy na diety i inne kuracje, by tylko widzieć siebie szczupłą i mieć szczupłe nogi. Nie kosztowało mnie to tylko jeden majątek; wydałam na to niewyobrażalnie wiele pieniędzy. I teraz widzę moje stopy bez mięśni, chude jak szczapy, zupełnie czarne, pełne dziur ze wszystkich stron. I teraz dziękuję Bogu za te zniekształcone nogi. Nagle stały się dla mnie tak cenne. Nie był dla mnie ważny ich wygląd, a funkcja. Ważne było dla mnie to, że je po prostu miałam. I za to podziękowałam Panu. Powiedziałam do kochanego Boga: **„Dziękuję Ci Panie za tę drugą szansę, którą mi dałeś! Dziękuję Ci ogromnie za tę szansę, na którą sobie nie zasłużyłam. Ale, kochany Boże, proszę Cię z całego serca o jedną przysługę, o bardzo małą przysługę. Pozwól mi mieć przynajmniej te zniekształcone nogi! Pozostaw mi je, aby mogła się poruszać jako tako, abym mogła się częściowo podnieść. Pozostaw mi je, proszę, pozostaw mi je przynajmniej takimi, jakimi są. Będę Ci za to na zawsze wdzięczna.”**

Naraz zaczynam czuć swoje stopy. To było w piątek. Od piątku do poniedziałku te moje czarne kikuty, które były obumarłe i wyglądały jak szklanka ciemnej lemoniady z bąbelkami powietrza, zaczerwieniają się i rozjaśniają. Czułam jednocześnie, jak krew poczęła krążyć w tych zwęglonych nogach. Coraz bardziej czułam je, moje własne nogi. I kiedy w poniedziałek lekarze podeszli do mojego łóżka, by przeprowadzić ostatecznie oględziny przed amputacją, zdziwili się, gdy wstałam z łóżka i stanęłam na własnych stopach i do tego jeszcze nie przewracałam się. Badali mnie, dotykali moich stóp i nie mogli po prostu uwierzyć, nie wierzyli własnym oczom. Pokazałam im ruchy, które mogłam wykonać moimi nogami. Wprowadziły zadawały mi ogromny ból, ale myślę, że jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa z powodu tego bólu, jaki w tamtej chwili odczuwałam w

nogach. Moje nogi powróciły do ciała. I to wszystko stało się w sposób, którego medycyna nie jest w stanie wyjaśnić i który był przyczyną zdumienia lekarzy.

Ordynator oddziału na 7. piętrze szpitala zaraz powiedział mi: „**Wie pani, w ciągu 38 lat mojej lekarskiej praktyki, nigdy nie widziałem i nie przeżyłem tak wielkiego cudu, jak ten z pani nogami.**”

Popatrzcie tutaj, moje drogie rodzeństwo w Panu, oto moje zregenerowane stopy. Nie z arogancji i próżności, lecz by oddać chwałę Bogu, kroczę przed Wami i pokazuję moje nogi, by udowodnić Wam wielkość dzieł Pana, naszego Boga żywego, Jego nieskończonej MIŁOŚCI ku nam i Jego wszechmocy. (Komentarz: Gloria kroczy na podium tu i tam, a słuchacze klaszczą widząc ów cud Boga.)

Inny, wielki cud uczyniony przez Pana jest taki: nie miałam piersi. Wyobraźcie sobie, byłam bardzo dumną, próżną kobietą. Moim motto było: „**Kobieta musi ukazywać i korzystać ze swych uroków, jakie dostała w prezencie od natury.**”

I tak sobie mówiłam, bo najlepsze co mam - moje piersi, nogi i w ogóle moja sylwetka - są moim kobiecym ciałem i będę je eksponować. Ukazywałam moje kobiece wdzięki bardzo ostentacyjnie. Podkreślałam okrągłości mojej figury i ekstrawagancko poruszałam biodrami. W ten sposób zawsze zwracałam na siebie uwagę. Nosiałam zawsze ubrania z dużym rozcięciem, by wyeksponować mój duży biust. Wmawiałam sobie piękno moich nóg. I popatrzcie, drodzy Bracia i Siostry w Panu, właśnie ci wszyscy „faworyci i faworytki” mojej próżności były najbardziej spalone. Właśnie to wszystko zwęgliło się i było całkowicie brzydkie.

Powracając do kolejnych cudów, działywanych przez Pana. Udałam się do lekarza, który opiekował się mną, gdy byłam aktywna sportowo. Wyobraźcie sobie: lekarz, który zwykł oglądać pewną siebie i zarozumiałą kobietę, która dla swej figury odchudzała się jak wariatka, połykała i pochłaniała niczym odkurzacz leki i używki, ten mój lekarz nagle ujrzał moje ciało na wpół spalone i zniekształcone. Nie mógł wierzyć własnym oczom. Przeprowadził bowiem wszystkie możliwe badania za pomocą CRT, przy pomocy najnowocześniejszych, nuklearnych medycznych urządzeń.

Potem powiedział do mnie: „**Wie pani, z tym małym kawalkiem wątroby, który pozostał, przeżyje pani. Ale pani jajniki, moja droga pani, po prostu całkowicie się skurczyły, zwęgliły, uschły i przypominają garść wysuszonych winogron. I dlatego nigdy już nie będzie pani mogła mieć dzieci.**”

Pomyślałam sobie w duchu: „Dziękuję Ci Boże, że w ten sposób zabrałeś mi troskę związaną z planowaniem rodziny. W naturalny sposób stałam się bezpłodna. Dzięki Ci Boże za to, chwała Ci za to.” Byłam nawet szczęśliwa z tego powodu, gdyż tak było jednej troski mniej. Ale półtora roku później odczuwałam swędzenie tam, gdzie były moje piersi i trochę więcej skóry pokrywało teraz moje żebra. Skóra naciągała się i wyciągała. Bolało mnie. Nagle mój biust uwidocznił się i urosły mi piersi. Było to dla mnie niezwykle dziwną rzeczą, nie dającą się wytłumaczyć, że nagle z powrotem miałam swoje piersi. I wiecie, jaka była tego przyczyna? Stwierdziłam, że byłam w ciąży pomimo spalonych jajników. I tak oto Bóg na nowo podarował mi piersi. I tymi piersiami byłam w stanie wykarmić moim matczynym mlekiem cudowną, zdrową córeczkę, którą urodziłam. Ta moja najmłodsza córka ma na imię Maria José. Wskutek tego wszystkiego znormalizowała się również moja menstruacja i wszystkie moje kobiece hormony zrównoważyły się. Także moje jajniki z powrotem wytwarzały komórki jajowe.

To są ogólnie rzecz biorąc cuda Pana, które uczynił mojemu ciału i o których zaświadczam.

Drugi aspekt zdarzenia

Teraz posłuchajcie mnie dobrze! To był cielesny, materialny, fizyczny aspekt mojego wypadku. Ale drugi aspekt tego zdarzenia był znacznie piękniejszy - to było niewyobrażalne, cudowne przeżycie. Musicie bowiem wiedzieć, że najpiękniejsze, najcudowniejsze w tym wypadku było to, co spróbuję teraz opowiedzieć ludzkimi słowami, mimo że nie da ująć za pomocą ziemskich sformułowań.

Bo gdy moje zwęglone ciało leżało, znajdowałam się (moja dusza) w cudownie białym tunelu. Wokół mnie było białe światło, które dawało mi taką rozkosz, pokój i szczęście - uczucia, których nie można opisać ludzkimi słowami. Nie ma po prostu takich wyrażań, by oddać wielkość tej chwili. To była szalenie wielka ekstaza, nie dająca się opisać rozkosz. Nie rozumiem, dlaczego się nam przedstawia śmierć jako swego rodzaju karę. Uwolniona zostałam od czasu i przestrzeni.

W świetle tym poruszałam się naprzód, niesamowicie szczęśliwa i przepełniona radością. Nic mnie nie trapiło. Gdy spojrzałam do góry, ujrzałam na końcu tunelu coś jakby słońce, białe światło, mówię „białe” by podać kolor, ponieważ koloru światła i jego jasności nie da się opisać; koloru tego nie dało się porównać z kolorami, jakie istnieją na tym świecie. Światło było po prostu wspaniałe. Było dla mnie źródłem tej całkiem wielkiej miłości, tego pokoju we mnie i dookoła mnie; to była nieopisana miłość i pokój, jakiego nie znałam na ziemi..

Gdy tak poruszałam się do przodu w tym tunelu, powiedziałam do siebie samej: „*O rany! Umarłam...*” I w tej chwili pomyślałam o moich dzieciach i lamentowałam: „*O mój Boże, moje dzieci! Co na to moje dzieci?*”

Byłam zawsze zajęta i zestresowaną matką, która nigdy nie miała dla nich czasu. Wychodziłam z domu wczesnym rankiem, aby podbić świat i wracałam dopiero późnym wieczorem. Z tej przyczyny nie byłam w stanie właściwie zatroszczyć się o moją rodzinę i dzieci. Wówczas ujrzałam nędzę mojego własnego życia w całej prawdzie, bez żadnych retuszy i ogarnął mnie wielki smutek.

W tym momencie wewnętrznej pustki z powodu nieobecności moich dzieci straciłam poczucie czasu i przestrzeni. Znowu spojrzałam ku górze i zobaczyłam coś bardzo pięknego. W jednej chwili ujrzałam wszystkie osoby mojego życia, naprawdę w jednej chwili, żyjące i zmarłe. Objęłam moich pradziadków, moich dziadków, moich rodziców, którzy już nie żyli, po prostu wszystkich! To była taka doniosła chwila; było cudownie.

Pojęłam, że oszukano mnie odnośnie reinkarnacji. Tym samym praktycznie strzeliłam sobie gola do własnej bramki, ponieważ zawsze fanatycznie broniłam reinkarnacji. Powiedziano mi kiedyś, że pewna osoba jest inkarnacją mojej prababci, ale nie powiedziano mi kto, i ponieważ wróżenie kosztowało zbyt dużo, dałam sobie z tym spokój i nie dociekałam, kim jest ta osoba. Ja sama spotykałam ciągle ludzi, o których sądziłam, że są inkarnacją mojego pradziadka i dziadka. A teraz obejmowałam dziadka i pradziadka. Uściskaliśmy się gorąco i spotkałam wszystkich w jednej chwili; było tak ze wszystkimi osobami, które znałam i które pochodziły ze wszystkich stron, gdzie niegdys byłam, ze zmarłymi i żyjącymi – a to wszystko w jednym momencie.

Tylko moja córka przestraszyła się, gdy ją przytuliłam. Wtedy miała 9 lat i poczuła mój uścisk w swoim obecnym życiu na ziemi, w tym samym momencie. Czowała zatem mój uścisk w tych godzinach, w czasie których ona i cała rodzina bali się o moje życie, gdyż moje ciało znajdowało się jeszcze w śpiączce. Zwykle nie czujemy takiego uścisku z zaświatów. W takim cudownym stanie czas zatrzymał się, nie odczuwałam ciężaru ciała.

Nie postrzegałam już ludzi tak jak wcześniej. Podczas mojego życia zwracałam uwagę na to, czy ktoś jest gruby, szczupły, brzydki, ciemnoskóry czy był dobrze ubrany czy nie.. Według tych kryteriów dzieliłam osoby i byłam z tego powodu pełna uprzedzeń i cynicznej krytyki. Zawsze, gdy

mówiłam o innych, krytykowałam ich. Teraz, tutaj, było inaczej. Teraz widziałam również wnętrze ludzi i jak pięknie było widzieć to ich wnętrze, ich myśli, uczucia, gdy ich obejmowałam. I gdy tak przytulałam wszystkich, równocześnie poruszałam się coraz wyżej. W ten sposób czułam się coraz to pełniejsza pokoju i szczęścia. I im wyżej się unosiłam, tym bardziej byłam świadoma, że przypadła mi w udziale cudowna wizja. Na końcu tej drogi zobaczyłam jezioro, cudowne jezioro, otoczone tak wspaniałymi drzewami, tak pięknymi, że nie da się tego opisać. Podobnie kwiaty; były tutaj we wszystkich kolorach, o zapachu, który dawał rozkosz – wszystko było inne, wszystko było tak piękne w tym cudownym ogrodzie, w tym wspaniałym miejscu. Nie ma słów, by to opisać. Wszystko było miłością. Były tam dwa drzewa, które tworzyły coś na kształt bramy. Wszystko to różni się od tego co znamy. Nawet kolory nie są podobne do tych naszych. Tam wszystko jest niewypowiedzianie piękne. W owej chwili ujrzałam mojego siostrzeńca, który wraz ze mną uległ wypadkowi, jak wszedł do tego cudownego ogrodu. I wiedziałam, czułam, że nie wolno mi było wejść do tego cudownego ogrodu, że nie mogłam jeszcze tam wejść.

Pierwszy powrót

W tym momencie usłyszałam głos mojego męża. Krzyczał, płakał ze złamanym sercem i wołał z całej duszy: „*Gloria!!! Gloria! Proszę nie zostawiaj mnie samego. Popatrz, twoje dzieci potrzebują cię. Gloria, wróć! Nie bądź tchórzem i nie zostawiaj nas samych!*”

W tamtej chwili widziałam wszystko – jednym spojrzeniem. Miałam wgląd na wszystko i widziałam nie tylko jego, jak tak boleśnie płakał. Był cały we krwi, gdyż on także odniósł obrażenia. Wprawdzie nie został trafiony przez piorun, ale energia naładowania pioruna porwała go i rzucała nim na prawo i lewo. Nasze ciała podskakiwały jak gumowe piłeczki, jak na jakiejś trampolinie. Z tego powodu mój mąż się został zraniony i krwawił. W owym momencie Pan pozwolił mi wrócić. Ja jednak nie chciałam tego. Ten pokój, ta radość, ta rozkosz, jakimi byłam otulona, zachwycały mnie. Ale stopniowo i coraz bardziej zaczęłam się poruszać wstecz w kierunku mojego ciała, które leżało martwe na ziemi. Wszyscy za wyjątkiem tych, którzy sami odbierają sobie życie, doświadczają uścisku Boga Ojca. Dlatego też widzą owe światło i czują ową ogromną miłość, która tam wszystko wypełnia. Bóg Ojciec obejmuje nas wszystkich, gdyż kocha nas wszystkich w doskonały sposób. Tak oto ukazuje nam, jak bardzo nas kocha. Ale ponieważ Bóg nikogo nie zmusza, często bywa tak, że dobrowolnie decydujemy się żyć bez Boga. W ten sposób to my wybieramy sobie ojca w naszym życiu. Bierzmy Boga za ojca i dostosujmy nasze życie do Niego i Jego przykazań miłości, albo zdecydujemy się na szatana, „ojca kłamstwa” i przyczyny grzechu oraz zepsucia, który zna tylko nienawiść, pogardę i szerzy je na tej ziemi.

Po tym uścisku Boga Ojca dusza pozostaje przy Nim, albo przekazywana jest szatanowi, którego z własnej woli wybrała sobie na ojca w swoim życiu. Ponieważ jeśli na ziemi zdecydowaliśmy się żyć bez Boga Ojca, nie zmusza nas On do spędzenia z Nim wieczności.

Widziałam, jak moje nieruchome ciało leżało na noszach na oddziale uniwersytetu medycznego w Bogocie. Widziałam lekarzy, jak się o mnie starali i aplikowali mi elektrowstrząsy, by wznowić pracę serca. Przedtem ja i mój siostrzeniec leżeliśmy ponad dwie godziny na ziemi, ponieważ nie można nas było dotknąć z powodu wyładowań, jakie wychodziły z naszych naładowanych prądem ciał. Dopiero teraz mogli się nami zająć i dopiero teraz podjęto moją reanimację.

I patrzcie: podchodzę (moja dusza) do mojego ciała i poruszam stopami mojej duszy owe miejsce na mojej głowie (pani Gloria wskazuje na miejsce na swojej głowie). Dusza jest obrazem naszego ludzkiego ciała w swojej właściwej formie. W tym momencie przeskoczyła na mnie z wielką siłą iskra. I tak oto wciskam się w swoje ciało. Zdawało mi się, że wciąga mnie w siebie. To wejście

strasznie bolało, gdyż ze wszystkich stron ciało wysyłało iskry. Czułam, jak gdybym wciskała się w coś małego, ciasnego. To było jednak moje ciało. Miałam wrażenie, jak gdybym będąc normalnej wielkości wciskała się w dziecięce ciuszki, które zdawały się być zrobione z drutu. To był potworny ból. Od tej chwili zaczęłam odczuwać bóle mojego całkiem spalonego ciała; to spalone podbrzusze tak bardzo bolało, tak niewymownie, paliło strasznie, wszystko dymiło i parowało.

Słyszałam, jak lekarze zawołali: „*Doszła do siebie! Doszła do siebie!*”

Radowali się niezmiernie, ale mój ból był nie do opisanego. Nogi były zupełnie czarne i zwęglone, moje całe ciało było żywą raną, jeśli w ogóle było to jeszcze ciało.

Próżność

Największy i najbardziej nieznośny ból stanowiła **moja próżność**. To był inny rodzaj cierpienia we mnie, to była próżność światowej kobiety, zemancygowanej światowej kobiety, samodzielnej, pewnej siebie specjalistki, profesjonalistki, wykształciszki, intelektualistki, naukowca, bizneswoman, kogoś, kto chciał znaczyć coś w społeczeństwie. Jednocześnie byłam niewolnicą mojego ciała, niewolnicą urody, mody. Codziennie spędzałam cztery godziny na aerobiku, masażach, dietach i zastrzykach, i na wszystkim, co tylko możecie sobie wyobrazić.

Najważniejszą rzeczą, moim bożkiem było **piękno mojego ciała**. Dlatego ponosiłam wiele wyrzeczeń. To było moim życiem: bałwochwalstwo dla mojej zewnętrznej urody. Zwykłam mawiać, że piękny biust jest po to, by go pokazywać. Dlaczego miałabym go ukrywać? To samo mówiłam o moich nogach, gdyż wiedziałam, że były atrakcyjne i że w ogóle miałam bardzo dobrą figurę.

W pewnym momencie z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że przez całe życie pielęgnowałam tylko moje ciało. To było centrum mojego życia i jedyne, co mnie interesowało: **miłość do niego**. A teraz już go nie miałam. Tam, gdzie były piersi, były okropne dziury, zwłaszcza po lewej stronie nie było niczego. Moje nogi wyglądały strasznie, bardziej były to kikuty, zwęglone, zupełnie czarne jak spalony kotlet z grilla. Tak, wszystkie miejsca mojego ciała, które najbardziej pielęgnowałam, były zwęglone i obumarłe.

W szpitalu

Następnie zabrano mnie do szpitala. Tam zaczęto mnie szybko operować i zeskrobywać miejsca ze spaloną tkanką. W czasie narkozy po raz drugi opuściłam ciało i przyglądałam się, co robili ze mną lekarze i byłam zatroskana o moje życie, przede wszystkim bałam z powodu nóg. Nadal miałam w sobie tę dumę, że jestem właścicielką moich nóg, mojego ciała i w mojej mocy było tak trenować przez sport i ćwiczenia, aby były przez wszystkich podziwiane. Gdy nagle wydarzyło się coś przerażającego..

Muszę wam, kochani Bracia i Siostry wyznać, także w sprawach religii byłam „na diecie”. W relacjach z Bogiem byłam „stosującą dietę katoliczką”. Ważne jest, abyście wiedzieli, że byłam złą katoliczką. Moja cała relacja z Bogiem polegała na tym, że uczęszczałam na niedzielną mszę, która trwała zaledwie 25 minut. Wyszukiwałam sobie zawsze takie msze, gdzie ksiądz najmniej mówił, ponieważ nudziło mnie jego gadanie. Jaką męką byli dla mnie księża, którzy wygłaszali długie kazania. To była moja relacja z Bogiem! Była słaba i dlatego też wszystkie światowe prądy i nowe trendy w modzie miały nade mną taką władzę. Byłam prawdziwą chorągiewką na wietrze. Co

właśnie uchodziło za najnowsze, najnowocześniejsze z racjonalizmu czy wolnej myśli, tam garnęłam się z zapalem.

Brakowało mi ochrony modlitwy, brakowało mi wiary. Brakowało mi także wiary w siłę łaski, w moc Ofiary Mszy Świętej. I właśnie gdy kształciłam się i specjalizowałam w zawodzie, ta moja chwiejność wydała najgorsze owoce. W tamtym czasie na uniwersytecie słyszałam pewnego dnia, jak jeden katolicki ksiądz powiedział, że nie ma diabła i tak samo nie ma piekła. To było właśnie to, co chciałam usłyszeć! Natychmiast pomyślałam sobie w duchu: jeśli więc nie ma diabła i piekła, to wszyscy dostaniemy się do nieba. Kto w takim razie musi się obawiać? Mogę zatem robić to, co mi się podoba.

To, co mnie zasmuca, a co muszę Wam z wielkim wstydem wyznać, to fakt, że wiara w istnienie piekła była tym ostatnim sznurem, który trzymał mnie przy Kościele. To był po prostu egzystencjalny strach przed diabłem, który trzymał mnie w łączności ze wspólnotą Kościoła. Więc gdy powiedziano mi, że nie ma szatana i w ogóle piekła, powiedziałam sobie od razu: „***Dlaczego mam się jeszcze starać i walczyć o życie wedle reguł „starego Kościoła”. No dobra, wszyscy pójdziemy do nieba, dlatego całkowicie obojętne jest to, kim jesteśmy i co czynimy.***”

To było właśnie ostatecznym powodem, dla którego całkowicie oddaliłam się od Pana. Oddaliłam się od Kościoła i zaczęłam kłać na niego i nazywałam go głupim oraz zacofanym itp. Nie obawiałam się już grzechu i zaczęłam niszczyć moją relację z Bogiem. Grzech nie pozostał tylko we mnie, lecz ten grzech zaczął rozprzestrzeniać się ze mnie na zewnątrz i zarażać innych. Stałam się aktywna; w złym znaczeniu tego słowa. O tak, nawet sama zaczęłam opowiadać wszystkim, że diabeł nie istnieje, że jest wymysłem duchowieństwa – także kolegom na uniwersytecie zaczęłam mówić, że Boga też nie ma i że jesteśmy produktem ewolucji itp.

I tak oto udało mi się wpłynąć na wiele ludzi.

Diabeł istnieje naprawdę

A teraz słuchajcie, co się zdarzyło, gdy znajdowałam się w tej straszliwej sytuacji: co za potworny strach! Nagle zobaczyłam, że demony istnieją; przybyły teraz, by mnie zabrać. Widziałam przede mną te diabły w całej ich potworności. Żaden z wizerunków, jakie dotychczas widziałam na ziemi, nie może nawet w najmniejszym stopniu przedstawić tego, jak straszliwie wyglądają.

I tak oto widzę, jak na raz wychodzi ze ścian sali operacyjnej wiele ciemnych postaci. Wydają się być normalnymi i zwyczajnymi ludźmi, ale wszystkie mają to przeraźliwe, okropne spojrzenie. Nienawiść emanuje z ich oczu. I natychmiast pojmuję, że jestem im coś winna. Przybyły, by mnie „zainkasować”, ponieważ przyjmowałam ich propozycje do grzechu, i teraz musiałam za to zapłacić, a ceną byłam ja sama. Zaprzedałam diabłu moją duszę. Dobiłam z nim interesu. Moje grzechy miały bowiem swoje konsekwencje. Grzechy należą do szatana, nie są czymś za darmo od niego, trzeba za nie zapłacić. Ceną jesteśmy my sami. Kiedy więc robimy zakupy w jego sklepie – że się tak wyrażę – będziemy musieli zapłacić za towar. Bądźmy tego świadomi. Ujrzałam naraz wszystkie me grzechy, jak stawały się żywe, które popełniłam od mojej ostatniej spowiedzi, to znaczy od ostatniej spowiedzi u katolickiego księdza i jego rozgrzeszenia.

Musimy zapłacić za każdy grzech; płacimy naszym spokojem sumienia, naszym wewnętrznym pokojem, naszym zdrowiem... A gdy jesteśmy wiernymi stałymi klientami w supermarkecie szatana i kupujemy tylko w jego sklepie, na końcu on sam nas „zainkasuje”. Stajemy się jego własnością. Sprzedaliśmy mu swoją duszę.

Największym kłamstwem, największą sztuczką diabła jest to, że szerzy bajki, jakoby go w ogóle nie było.

Te straszne, ciemne postaci okrażają mnie i oczywistą rzeczą jest, że przybyły tylko w jednym celu: zabrać mnie ze sobą. Prawdopodobnie nie macie wyobrażenia, jaka to była trwoga, okropny strach, do tego stopnia, że w tej sytuacji na nic mi się zdał mój intelekt, wiedza, moje akademickie tytuły i ukończone kształcenie zawodowe. Były całkowicie bez wartości. Te grzechy wciągają więc nas w głąb, w dół, do „ojca kłamstwa”. Ale gdy my nieudacznicy przynosimy Bogu nasze grzechy w sakramencie pokuty i pojednania, wtedy to On płaci cenę. On zapłacił ją na krzyżu Swoją własną Krwią i życiem. I On ponownie płaci za każdym razem, gdy grzeszymy. Zniósł dla nas potworne męki, które sobie sami zgotowaliśmy i które były zobowiązaniem wobec właściciela grzechów (szatana).

Zostaliśmy odkupieni przez Jezusa Chrystusa. Mamy więc prawo do Jego Królestwa, Jego życia, gdyż uczynił nas „Dziećmi Bożymi”.

I oto przybyły te ciemne istoty, by zainkasować swoją własność – mnie... Widziałam, jak wychodzą ze ścian i wkraczają do sali. Mnóstwo istot, które nagle stanęły wokół mnie. Na zewnątrz wyglądały początkowo normalnie, ale spojrzenie każdej było pełne nienawiści, pełne diabelskiej nienawiści. I były takie bezduszne, wewnątrz wypalone. Moja dusza wzdrygała się i drżała, i natychmiast rozumiałam, że były demonami. Rozumiałam, że były tu z mojego powodu, bo byłam im coś winna, grzech bowiem nie jest czymś gratis. To jest największa podłość i kłamstwo diabła, że wmawia ludziom, że w ogóle nie istnieje. To jego strategia; później ten kłamca może robić z nami wszystko, co chce. I oto z przerażeniem rozumiałam: Oh, istnieją! I zaczęły mnie okrażać, chciały mnie dostać. Możecie sobie wyobrazić mój strach, moje przerażenie? To był istny terror!

Na nic mi się zdała moja wiedza, rozum i pozycja społeczna. Zaczęłam tarzać się po ziemi, rzucać się na moje ciało, ponieważ chciałam uciec do niego ale ono już mnie nie wpuszczało; to napawało mnie przerażającym strachem. Zaczęłam biec i uciekać. Nie wiem jak, ale przedarłam się przez ścianę sali operacyjnej. Nie chciałam nic innego jak tylko uciec, ale gdy przeszłam przez ścianę, trafiłam w próżnię. Zostałam zaciągnięta w jeden z tych tuneli, które nagle pojawiły się i prowadziły w dół.

Na początku było jeszcze trochę światła, przypominało wosk pszczeli. I roilo się tu jak w ulu, tak wielu ludzi tu było. Dorośli, starcy, mężczyźni, kobiety krzyczący głośno, przenikliwie zgrzytający zębami. Byłam wciągana coraz głębiej i zmierzałam nieprzerwanie w dół, mimo że ciągle starałam się stamtąd wydostać. Światło stawało się coraz bardziej skąpe, a ja leciałam tym tunelem, aż stało się niezwykle ciemno. Góra była spowita w świetle, na dole natomiast robiło się coraz ciemniej. Możecie sobie wyobrazić, jak się rozradowałam, gdy zobaczyłam swą matkę w tym świetle? Była cała jasna. Umarła wiele lat temu. Naraz rozumiałam, że tymi białymi szatami, w które moja matka niczym słońce była ubrana, były wszystkie te msze, w których uczestniczyła w swoim życiu. Nie miałam możliwości dostać się do niej i pozostać przy niej. Bezbronna zapadłam w tę ciemność, której nie da się z niczym porównać. Najciemniejsza ciemność tej ziemi jest przy tym jasnym południu. Ale tamtejsza ciemność zadaje straszne cierpienia, horror i wstyd. I strasznie cuchnie. Widziałam coraz więcej strasznych postaci i istot, zniekształconych w taki sposób, którego nie możemy sobie wyobrazić.

Grzech, moi Bracia i Siostry w Panu, pozostawia w naszych duszach ślady. Te ślady naznaczają nasze dusze jak blizny, pęcherze powstałe wskutek oparzenia, nieforemne dziury. I najgorszym doświadczeniem przy tym było dla mnie to, gdy zorientowałam się, że ten okropny odór pochodził ode mnie. Ile pieniędzy wydawałam w całym swoim życiu na perfumy i odświeżacze powietrza, gdyż niczego tak bardziej nie nienawidziłam, jak smrodu. I tak oto spostrzegłam, że moje grzechy

nie były gdzieś poza moją duszą, ale były we mnie, wewnątrz mojej duszy, i stamtąd rozprzestrzenił się ów nieznośny smród.

Przypominałam demona, straszną bestię, zniekształconą przez wszystkie moje własne okropieństwa. Tak jak moja matka była ubrana w świetliste szaty Pana, tak ja byłam ubrana w worek na śmieci przez bestię, samego diabła.

W tym stanie dotarłam do swego rodzaju grzędzawiska, gdzie wiele osób tkwiło po szyję w bagnie i jęczało. Pojęłam, że to bagno złożone było z nasienia, które wytrysnęło w grzesznych związkach i podczas seksualnych zboczeń, za które my ludzie na ziemi jesteśmy odpowiedzialni. Podczas każdego wytrysku uwalniają się miliony sperm. I jedynie stosunek płciowy, który dokonuje się w związku sakramentalnym, jest pobłogosławiony przez Boga, gdyż On Sam obecny jest przy tym akcie i jest właśnie trzecią osobą w tym związku małżeńskim. On jest miłością, która uświęca i uszlachetnia każdy akt małżeński.

Seksualność pozbawiona sakramentalnych fundamentów jest tylko czystą żądzą, zaspokojeniem, egoizmem. Właśnie z tego powodu ci ludzie cierpią w tym bagnie, który sami zgotowali sobie na ziemi swymi niepohamowanymi namiętnościami. Każdy, kto uczestniczył w takich grzesznych i pozamałżeńskich stosunkach płciowych, tkwi w owym bezkresnym i cuchnącym bagnie i cierpi niewypowiedziane z tego powodu. Wstydy się swoich złych uczynków.

Nagle odkryłam w tym bagnie również mojego tatę. Ujrzałam go zanurzonego po szyję w tej cuchnącej brei. Przeszył mnie ból i głośno krzyknęłam: „*Tato, co tu robisz?*” odpowiedział płaczącym głosem: „*Moja córko, ach moja córko, cudzołóstwo, niewierność!*” Wy sami przeżyjecie to pewnego dnia i wspomnicie na moje słowa. Mogę Wam tylko powiedzieć, że najbardziej bolesną rzeczą tam jest to, że widzi się zakochanego w człowieku Boga, który przez całe nasze życie jest tuż za nami i nieustannie nas szuka. Jak kochający Bóg cierpi z powodu naszych grzechów!

Ukazano mi tam, jak wiele osób modliło się za mnie, jak wielu księży i zakonnic starało się sprowadzić mnie na dobrą drogę. A ja odczuwałam jedynie pogardę wobec wszystkich tych osób. Byłam ordynarna w określaniu tych świątobliwych osób. Zakonnice nazywałam tak: „pingwiny”, „niezaspokojone stare wiedźmy”, „pozornie święte baby w trwającej wiecznie menopauzie, które liżą Panu Bogu palce u nóg i nie mają pojęcia o problemach ludzi na świecie”. To tylko niektóre z mniej dosadnych określeń, jakich używałam w nazywaniu ich.

Wiecie, tam, po tamtej stronie, widzi się swe całe życie, jak jest zapisane w „Księdze życia”, każdy szczegół. Przy tym nie tylko słowa się pojawiają, które się wypowiada, lecz towarzyszą im również myśli, jakie się wówczas ma. Wszystko jest odkryte i jasne dla każdego. Często wzdrygnąć się można widząc różnicę między słowem i myślą. Grzechy, które popełniamy, nie pociągają konsekwencji tylko dla nas, lecz również dla naszego otoczenia. Są one niczym zgniłe owoce, które zarażają każdy znajdujący się w pobliżu zdrowy owoc i doprowadzają go do gnicia. Stanowi to wielkie cierpienie w tym drugim świecie, gdy widzisz, jak bardzo grzech nie szkodzi tylko tobie, lecz rozprzestrzenia się wokół ciebie i wszystko niszczy. Kiedy więc oddaję się grzechowi, kim są ci, którzy są najbliżej mnie? Moje dzieci. I tak szkodzę swoimi grzechami najpierw moim dzieciom i rodzinie.

A teraz posłuchajcie mnie dobrze i nie zatykajcie swoich uszu. Gdy człowiek popełnia ciężki grzech, diabeł ma go w swym ręku i zmusza go niczym windykator do podpisania mu weksla, który natychmiast czyni z niego jego własność. Najsmutniejsze jest to, co jest pierwszym poleceniem szatana skierowanym do nas: „*Idź zatem teraz i przyprowadź mi wszystkich, którzy cię otaczają i z którymi utrzymujesz stosunki!*”

Matka, która kogoś nienawidzi albo która nieustannie rozprzestrzenia plotki o swoich bliźnich, albo ojciec, brutalny lub uzależniony od alkoholu, który wraca zawsze pijany do domu i nie wzdyga się przed kradzieżą cudzej własności, mają zazwyczaj w swoim otoczeniu swoje własne dzieci. Jest to nadużyciem rodzicielskiego zadania, którym powinna być troska o przyszłość dzieci. Rodzicie tym swoim złym postępowaniem dają zły przykład swoim dzieciom. Tylko życie z sakramentami Kościoła może przełamać takie „błędne koło” w łańcuchu, jaki łączy różne pokolenia. Tylko łaska sakramentów i moc modlitwy mogą odsunąć grzech i unicestwić go.

To była żywa ciemność. Tam nic nie jest martwe lub nieruchome. Po tym jak bezradna i bezbronna przemierzyłam te tunele, dotarłam niespodziewanie na równe podłoże. Byłam w tym momencie całkowicie zrozpaczona, ale i ogarnięta silną wolą ucieczki. Była to ta sama silna wola co wcześniej, by osiągnąć coś w życiu, co teraz było dla mnie bez znaczenia, gdyż teraz byłam tutaj i nie mogłam się uwolnić. Nic mi nie pozostało z wielkich wyobrażeń i marzeń, które wcześniej miałam. Nagle stałam się całkiem małą, maleńką.

Wtedy nagle ujrzałam, że podłoże otwarło się. Wyglądało jak wielka gęba, jak przeraźliwie wielki pysk, otchłań. Podłoże żyło, trzęsło się!!! Czułam się strasznie pusta, a pode mną była ta napawająca strachem, przerażająca otchłań, której po prostu nie jestem w stanie opisać ludzkimi słowami. Najgorsze było to, że nie czuło się tutaj nic z obecności i miłości Boga; tutaj nie było niczego, ani promyka nadziei. Ta dziura miała coś w sobie, co mnie nieodparcie wsysało w dół. Krzyczałam jak szalona. Śmiertelnie przestraszyłam się, gdy zauważyłam, że nie mogłam zapobiec upadkowi, że nieprzerwanie wciągana byłam w dół. Wiedziałam, że jeśli spadnę, to nigdy stamtąd nie wrócę i że bez końca będę spadać coraz to głębiej i głębiej. To była śmierć mojej duszy, duchowa śmierć mojej duszy, bezpowrotnie zatraciłabym się.

W czasie tego przerażającego horroru, na skraju przepaści, poczułam nagle jak **św. Michał Archanioł** chwycił mnie za stopy. Moje ciało wpadło do tej dziury, ale ja przytrzymywana byłam za stopy. To była chwila strasznego bólu i potwornego strachu. Gdy tak wisiałam nad przepaścią, skąpe światło, które miałam jeszcze w swojej duszy, zirytowało demony i wszystkie te stwory rzuciły się na mnie.

Te okropne kreatury przypominały larwy, pijawki, chcących ostatecznie ugasić we mnie owe światło. Wyobraźcie sobie moje obrzydzenie i przerażenie, gdy ujrzałam siebie pokrytą tymi odrażającymi kreaturami. Krzyczałam, wrzeszczałam jak szalona. Te istoty paliły. O moi bracia i siostry, chodzi o żywą ciemność, to nienawiść pali, połyka nas, ograbia i wysysa. Nie ma takich słów, które oddałyby ten horror.

Sakrament małżeństwa

Chciałabym tutaj poruszyć kwestię małżeństwa. Chciałabym Wam również opowiedzieć o wielkiej łasce płynącej z sakramentu małżeństwa. Gdy ktoś przyjmuje w kościele sakrament małżeństwa i mówi swoje „tak” i tym samym zobowiązuje się dochować wierności, być wiernym w dobrych i złych chwilach, wtedy obiecuje to **samemu Bogu Ojcu**. On jest tym jedynym świadkiem, gdy składamy sobie obietnice. Kiedy umrzemy, ujrzymy ten moment zapisany w księdze naszego życia. Widziałam, jak para małżeńska w owym momencie spowita była w niewymownie pięknej, złocistej poświacie. Bóg Ojciec zapisuje te słowa złotymi literami w naszej księdze życia. Kiedy później przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, zawieramy przymierze z Bogiem i osobą, którą sobie wybraliśmy na małżonka/małżonkę, z którą chcemy dzielić całe swoje życie. Kiedy oznajmiamy naszą wolę, te słowa są zobowiązaniem nie tylko wobec partnera, ale i **wobec Trójcy Przenajświętszej**.

Pan pozwolił mi zobaczyć, jak w dniu mojego ślubu, gdy mój mąż i ja przyjęliśmy Komunię Świętą, nie byliśmy tylko my dwoje, lecz troje: **my i Jezus**. Bowiem w chwili, gdy przyjęliśmy Komunię Św., Pan tak jednoczy nas, że jesteśmy jedno. Bierze nas do Serca i w Jego Sercu stajemy się jedno. Razem z Jezusem tworzymy świętą trójcę. Człowiek zatem niech nie rozdziela tego, co Bóg złączył. I teraz pytam się: kto jest w stanie rozdzielić coś takiego? Nikt! Nikt, moi Bracia i Siostry w Chrystusie Panu, nikt nie może rozbić tego przymierza. Naprawdę nikt, po tym jak Bóg go pobłogosławił. I kiedy te dwie dziewicze osoby zawierają związek małżeński, o jakie błogosławieństwo spoczywa na takiej parze!

Ujrzałam również ślub moich rodziców: gdy mój ojciec wkładał mojej matce pierścionek na palec, a ksiądz ogłaszał ich mężem i żoną, Pan przekazał ojcu łaskę pasterską, która wyglądała jak zgięta na górze świetlista laska; to jest łaska, którą Pan daje mężowi. To prezent autorytetu Boga Ojca, aby ten mąż mógł opiekować się małą trzódką swojej rodziny, którą są jego dzieci, dane mu w darze w małżeństwie, i aby bronił swego małżeństwa, aby strzegł swoich dzieci przez wieloma szkodami i niebezpieczeństwami, na jakie narażona jest rodzina.

Mojej matce Bóg Ojciec dał coś na kształt ognistej kuli i umieścił ją w jej sercu. Oznacza ona miłość Ducha Świętego; zobaczyłam, że moja matka była bardzo czystą kobietą. Bóg był pełen radości.

Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jak wiele nieczystych duchów próbowało zaatakować mojego ojca w tamtym momencie. Te duchy wyglądały jak larwy, pijawki.

Musicie wiedzieć, że gdy ktoś ma pozamałżeńskie stosunki płciowe, to wówczas te nieczyste duchy uczepiają się natychmiast tej osoby, oblepiają ją wszędzie, zaczynają od genitaliów, biorą w posiadanie ciało, hormony, osadzają się w mózgu, zajmują przysadkę mózgową, grasicę (glandula) i wszystkie neurologiczne miejsca organizmu ludzkiego oraz rozpoczynają produkcję mnóstwa hormonów, które pobudzają niskie instynkty. Przekształcają dziecko Boże w niewolnika swej żądz, instynktów, pożądania seksualnego. Czynią z niego człowieka, o którym mawia się, **że używa życia**.

A my mówimy tak lekkomyślnie: **raz się żyje** – i to „raz” pociąga za sobą gorzkie konsekwencje...

Gdy para małżeńska jest dziewicza, Bóg jest szczególnie uwielbiony. Bóg zawiera z nimi święte przymierze i błogosławi ich seksualność. (To błogosławieństwo otrzymuje również para, która nie zawarła związku małżeństwa będąc czystą). Seksualność bowiem nie jest grzechem. Bóg dał ją jako błogosławieństwo. Tam gdzie małżeństwo zawierane jest przed Bogiem, tam jest On obecny, także w łóżu małżeńskim. W sakramentalnie zawartym małżeństwie osoby udzielają sobie łask Bożych w intymnym obcowaniu, w związku niepobłogosławionym brudzą się wzajemnie swoim grzechem.

Bóg raduje się, gdy może im towarzyszyć w ich nowym życiu. Bóg i taka para tworzą jedność. Szkoda, że wiele małżeństw nie wie tego i nie myśli o tym. Gdy bierze się ślub w kościele jedynie z tradycji, nie wierząc w ten sakrament, błogosławieństwa nie ma.

Wielu myśli podczas ceremonii o tym aby jak najszybciej się skończyła, aby mogli wreszcie świętować, jeść, pić, bawić się. Zapominają o Panu. Tak jak ja wtedy uczyniłam i zostawiłam Go samego. Do głowy mi nie przyszło, aby zaprosić Pana do mojego nowego domu, do mojego nowego życia. On tak bardzo lubi być zapraszany do bycia z nami, we wszystkich sytuacjach życiowych. Chce, abyśmy odczuli Jego obecność. Wprawdzie jest obecny z racji sakramentu małżeństwa, ale lubi, kiedy z własnej woli Go o to prosimy i zapraszamy.

Także i ja nie zaprosiłam Go, aby po moim weselu przybył do mojego domu. Zostawiłam Go w kościele, potem spędziłam moje tygodnie miodowe, w ogóle nie myślałam już o Nim, powróciłam

do domu, a On smutny pozostał na zewnątrz i w ogóle nie zwracałam na Niego uwagi, nie zapraszałam do siebie.

Ale jak dobrze byłoby dla małżonków, gdyby byli świadomi Jego obecności i nie popełniali tego samego błędu, jak ja wtedy. Przy ślubie moich rodziców najpiękniejsze było to, że Bóg przywrócił memu ojcu wszystkie łaski, które stracił z powodu swego rozpustnego życia. Bóg uczynił to z miłości do mojej matki, jego żony, która jako dziewica zawarła związek małżeństwa. Bóg uleczył przez to zbrukaną seksualność mojego ojca i cały związany z nią nieporządek hormonalny. Ale ponieważ ojciec był bardzo „męski” – istny, tak zwany macho – i jego przyjaciele zaczęli go znowu zatruwać i zwodzić, mówiąc mu, aby nie dał się wodzić za nos swojej żonie, szybko go przekonali do powrotu do swego wcześniejszego trybu życia. Okazał się niewiernym swojej powierzonej żonie, mojej matce, już w 14 dni po swoim weselu i dał się zaciągnąć do domu publicznego, by udowodnić swoim przyjaciołom, że jest panem, że nie będzie pantoflarzem.

I wiecie, co się stało z łaską pasterską, którą otrzymał od Pana? Demon mu ją zabrał. I wszystkie te brudne złe duchy powróciły i przykleiły się do niego. Mój ojciec przeobraził się z pasterza swojej rodziny w wilka, który nie chronił już swej rodziny, a otworzył demonom drzwi na oścież i stał się postrachem całego domu.

Mój ojciec powiedział we łzach po tamtej stronie: **„Dzięki mojej cudownej żonie, twojej matce, która modliła się przez 38 lat za mnie o moje nawrócenie i prowadziła przykładne życie jako ofiarna matka, zostałem uratowany przed piekłem.”**

Moja matka modliła się przez 38 lat swego życia za tego mojego ojca, który prowadził zepsute i pełne cudzołóstwa życie, także z winy mojego dziadka, który zabrał go 12-latka ze sobą do domu uciech, by zrobić z niego mężczyznę. I wiecie, jak modliła się zawsze moja matka przed Najświętszym Sakramentem? Mówiła: **„Panie, wiem Boże mój i ufam, że nie pozwolisz umrzeć Swojej służebnicy, zanim nie ujrę nawrócenia mojego małżonka. Proszę Cię nie tylko za moim mężem, a błagam Cię również, abys wspierał wszystkie te biedne kobiety, które znajdują się w tej samej nieszczęśliwej sytuacji, co ja. Szczególnie proszę Cię za tymi kobietami, które oddają się mocy wróżbitów, czarnoksiężników i innym narzędziom magii oraz siłom demonicznym. Proszę Cię za wszystkimi tymi, które w ten sposób sprzedają demonom swoje dusze i dusze swoich dzieci, zamiast być przed Najświętszym Sakramentem – przed Tobą – modlić się tutaj i Cię uwielbiać. Proszę Cię także za nimi. Wspieraj je wszystkie i uwolnij je z więzów złego!”**

Tak modliła się moja matka. I wiecie, dlaczego zawsze kochałam swego ojca i na niego spoglądałam? Ponieważ moja matka była właśnie dobrą kobietą, która nas nigdy, ani trochę, nie skłaniała do tego, by kogoś nienawidzić i nawet nie naszego ojca, mimo że dawał jej ku temu powody.

Czasami moja matka mawiała do mnie w swoich bredniach, jakoby miała widzenie i ujrzała, że po każdym ciężkim grzechu ziemia się otwiera i połyka daną duszę. Często naigrywałam się z tych jej opowiadań i nazywałam ją głupią oraz naiwną. Mówiłam często do niej: **„Wiesz co, Bóg mi właśnie pokazał, jak otwarła się ziemia i połknęła tatę.”** Mówiłam to nawiązując do jej wypowiedzi odnośnie ciężkich grzechów.

Ale w tym drugim świecie stało mi się jasne, że moja matka naprawdę miała mistyczną wizję. Odpowiedziała mi tak: **„Tak, moja córko, widziałam twego ojca. Był spętany przez diabła, który chciał go zaciągnąć do otchłani. Ale musisz wiedzieć, że owiłam go natychmiast moim różańcem i zaciągnęłam do kościoła przed Najświętszy Sakrament. To była ustawiczna walka. Szatan chciał go zaciągnąć w dół swymi pętami, a ja swoim różańcem ciągnęłam go z powrotem w górę. I kiedy**

wreszcie przyprowadziłam go do kościoła, rzekłam do Pana: ‘Oto przyprowadzam Ci go i ufam Tobie, że go uratujesz.’”

Mój ojciec nawrócił się osiem lat przed swoją śmiercią. Z głęboką skruchą prosił Boga o przebaczenie, a miłosierny Bóg odpuścił mu. Mój ojciec jednakże nie odpokutował swoich czasowych kar za grzechy. Wprawdzie żałował, wyspowiadał się i otrzymał rozgrzeszenie, ale nie miał okazji odbyć pokuty. Dlatego znajdował się w Czyśćcu aż po szyję w tym cuchnącym bagnie, który już wcześniej opisałam.

Pokutowanie za popełnione grzechy i zadośćuczynienie to jedna z tych rzeczy, o których tak łatwo zapominamy. Właściwie to bardzo mało o tym myślimy. I jest też tak, że my sami z siebie bardzo mało możemy zadośćuczynić. Ale Jezus w Najświętszym Sakramencie może nam udzielić łaski, abyśmy mogli pokutować. Gdy Go odwiedzamy w Najświętszym Sakramencie i uwielbiamy Go, otrzymujemy często ten dar pokuty, zadośćuczynienia za skutki naszych grzechów. Właśnie w tym drugim świetle Bóg ukazuje nam, czym nasze grzechy skutkują dla innych. Cierpi On bardziej z powodu skutków naszych grzechów dotyczących inne osoby, aniżeli z powodu samego grzechu, ponieważ te skutki są zazwyczaj bezpośrednim atakiem przeciwko Jego miłości. Bóg sam w Sobie jest miłością.

Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu to jedyna droga, która nas bezpośrednio prowadzi do Nieba. Zapamiętajcie to sobie! To bardzo ważne dla nas wszystkich.

Gdy ktoś zdradza swojego małżonka/małżonkę, zdradza Pana Boga. Łamie obietnicę, którą złożył Bogu i swojemu partnerowi w dniu swego ślubu. Jeśli ktoś zamierza nie dotrzymać obietnicy małżeńskiej, niech lepiej nie zawiera związku małżeńskiego. Pan mówi do nas: **„Jeśli jesteś niewierny, sam siebie potępiasz. Jeśli nie jesteś wierny, to się nie żęń.”**

Pan mówi: **„Moje dzieci, proście Mnie, abyście mogły być wierne swojej małżonce/małżonkowi, abyście mogli być wierne waszemu Bogu.”**

Ile szkód i cierpień doświadcza małżeństwo z powodu niewierności! Gdy np. mężczyzna idzie do domu publicznego albo rozpoczyna romans ze swoją sekretarką, to pomimo prezerwatywy zaraża się wirusem. Wtedy nie pomoże żadna kąpiel. Ten wirus nie ginie i później, gdy przychodzi do swej żony, przenosi tego wirusa na nią i ten zagnieżdża się w pochwie lub w macicy, a później rozwija się z tego rak. Tak, rak!

Kto więc odważy się twierdzić, że cudzołóstwo nie zabija?! I jakże wiele kobiet, które dopuściły się cudzołóstwa, boi się potem, że zostanie odkryty ich cudzołożny związek, i wtedy chcą usunąć dziecko? Zabijają niewinnego człowieka, który nie może jeszcze ani mówić, ani się bronić. To kilka przykładów nieprzewidzianych konsekwencji grzechów, krótkiej chwili przyjemności.

Cudzołóstwo zabija w wieloraki sposób. Potem mamy jeszcze czelność skarżyć się na Boga, atakować Jego własną bronią i zrzucać na Niego winę, gdy rzeczy nie mają się tak, jak tego byśmy chcieli, gdy mamy problemy, nawiedzają nas choroby. To my fundujemy sobie nieszczęście i ściągamy je na siebie naszymi grzechami. Za grzechem stoi zawsze przeciwnik, szatan. Otwieramy mu drzwi, gdy ciężko grzeszymy. I gdy spotyka nas jakieś nieszczęście, wtedy Boga obarczamy odpowiedzialnością za to. Biada temu, który próbuje zniszczyć małżeństwo. Gdy ktoś rujnuje małżeństwo, uderza w skałę, którą jest Jezus. Bóg chroni małżeństwo, nigdy w to nie wątpcie!

Chciałabym Wam też jeszcze powiedzieć, że musicie dobrze uważać na wszelkiego rodzaju teściów, którzy mieszają się do małżeństwa dzieci, aby zniszczyć ich związek, zaszkodzić relacji małżonków, siejąc nieufność, uważając się za kogoś mądrzejszego. Nawet jeśli nie lubicie swojej synowej lub zięcia, czy sprawiedliwie czy nie, nie mieszajcie się w ich związek. Lepiej pomódlcie

się za to małżeństwo. Oboje są już w małżeństwie i nic już nie można zrobić. Jediną rzeczą, którą możecie zrobić, to modlitwa za nich. Módlcie się za to małżeństwo i milczcie. I ofiarujcie Panu to swoje milczenie, które być może nie przychodzi Wam łatwo. Wiele kobiet samo się potępiło, ponieważ mieszały się do małżeństwa swoich dzieci. To bardzo ciężki grzech. Gdy zauważacie, że coś nie jest w porządku, że jedno z nich grzeszy przeciwko małżeńskiej obietnicy, bądźcie cicho i módlcie się.

Proście Boga za nimi, proście Boga o pomoc. Możecie również porozmawiać z obojgiem i prosić ich, aby ratowali swe małżeństwo, aby brali pod uwagę swoje dzieci, gdyż małżeństwo jest po to, aby kochać, obdarzać się i wzajemnie sobie przebaczać. Trzeba walczyć o małżeństwo, ale nie poprzez mieszanie się i ustawianie po jednej stronie barykady.

Przebiegłość diabła

Kto oglądał film „Pasja Chrystusa” Mela Gibsona, ten przypomni sobie, że szatan był ukazany podczas biczowania Pana jako dziecko, które patrzyło na Jezusa i uśmiechało się do Niego. Wiecie, dziś szatan nie jest już dzieckiem, jest potworem, przyczyną i sprawcą wszelkiego zła, perwersyjnym, wstrętnym typem, który zniewolił wielu ludzi żądzą ciała, czarami i fałszywymi naukami, np. jak ta, gdzie diabeł twierdzi, jakoby w ogóle nie istniał. Wyobraźcie sobie, jaki jest sprytny, że daje się zanegować. Wmawia nam, że go nie ma, aby mógł spokojnie czynić z nami wszystko, co chce. Samym wierzących okłamuje na wszelki możliwy sposób. Sieje zamęt wśród ludzi na tysiąc sposobów i u każdej pojedynczej osoby wykorzystuje jej słabe punkty. Tak więc wielu jest praktykujących katolików, którzy chodzą na mszę św. i jednocześnie do wróżbitów. Zły bowiem wmawia im, że to nic złego i że i tak pójdziemy do Nieba, gdyż nie czynimy nikomu niczego złego. Demon zwodzi, wykorzystuje i dyryguje wszystkim za pomocą świetnie przemyślanego planu: podstępem.

Mówię Wam jednakże, że jeśli wybieracie się do wróżki, nieważne co tam robicie, lub czego nie robicie; bestia tak i tak odcisnie na Was swoją pieczęć, jeśli zwracacie się ku okultyzmowi, chodzicie do tarocistów, wywołujecie duchy, paracie się okultyzmem i astrologią, bierzecie udział w seansach z wirującymi stolikami – przy tych wszystkich „hobby”, które w dzisiejszym świecie są w modzie, Zły wyciska na Was swoją pieczęć.

Po raz pierwszy w takim miejscu byłam z moją koleżanką, która zabrała mnie do czarownicy, by ta przepowiedziała mi moją przyszłość. I tam zostałam opieczetowana przez bestię. Tak, Zły wycisnął wtedy na mnie pieczęć. Od tamtego czasu pojawiło się w moim życiu zło, wewnętrzne niepokoje, zamęt, nocne koszmary, lęki, udręczenia, obawa, przerażenie. Ogarnęła mnie chęć samobójstwa. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć przyczyny tej chęci. Płakałam, czułam się nieszczęśliwa i nigdy więcej nie miałam w sobie pokoju. Wprawdzie modliłam się, ale czułam, że Pan jest tak daleko ode mnie, nigdy już nie odczuwałam bliskości Boga, jakiej doświadczałam będąc dzieckiem. Coraz trudniej było mi się modlić. To takie jasne: otwarłam Złemu drzwi i wkroczył w moje życie z całą swoją mocą.

Dusze Czyścicowe

Powracam teraz do tego strasznego miejsca, w którym się znajdowałam, na skraju tej okropnej przepaści. Musicie wiedzieć, że byłam bezbożniczką, w praktyce ateistką. Nie wierzyłam już w istnienie diabła, a tym samym w istnienie Boga. Tutaj jednakże – w tych okolicznościach –

zaczęłam krzyczeć: „*O wy Biedne Dusze Czyścówce, proszę was, wyciągnijcie mnie stąd, wydostańcie mnie. Proszę, pomóżcie mi!*”

Gdy tak krzyczałam, przepełnił mnie dotkliwy ból. Wówczas zauważyłam, jak miliony, wiele milionów ludzi płakało i szlochało. Ujrzałam nagle, że były tu niezliczone rzesze ludzi, młodych, przede wszystkim młodych osób, wszyscy pośród niewymownych cierpień. Pojęłam, że w tym strasznym miejscu, w tym bagnie pełnym nienawiści i cierpienia zgrzytali zębami, i wydawali z siebie takie ryki i wrzaski z bólu, że przyprawiało mnie to o dreszcze, czego nigdy nie zapomnę.

Macie pojęcie? To jest nieobecność Boga, to są grzechy, to ich konsekwencje. Macie pojęcie, czym jest grzech? To całkowite przeciwstawienie się Bogu, który jest nieskończoną miłością. Grzech jest czymś tak przerażającym, że ma takie straszne skutki. A my żartujemy sobie z tego. Żartujemy z grzechu, piekła i demonów. Jednocześnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, co robimy. Od tamtego przeżycia upłynęły lata, ale zawsze gdy o tym myślę, płaczę z powodu cierpień tych wielu ludzi (*Pani Polo wybucha płaczem*). To byli samobójcy, którzy w momencie rozpaczy odebrali sobie życie a teraz byli pośród tych mąk i katuszy; otoczeni przez te okropne stwory, okrażeni przez demony, które ich męczyły. Najgorsze w tej całej torturze była **nieobecność Boga, jego kompletna nieobecność, bo tam nie czuje się Boga**. Zrozumiałam, że ci, którzy odbierają sobie życie, muszą tam tak długo pozostać, tyle lat, ile musieliby żyć na ziemi. Samobójstwem naruszyli porządek Boga, dlatego demony miały do nich dostęp.

Dusze Czyścówce zazwyczaj są uchronione od wszelkiego wpływu zła, są już świętymi Boga i nie mają już nic wspólnego z demonami. Mój Boże, tak wielu biednych ludzi, szczególnie młodych, tak wielu, wielu, płaczących, cierpiących niewymownie. Gdyby wiedzieli, co ich czeka po samobójstwie, z pewnością pogodzili by się z karą więzienną, niż z czymś takim. **Wiecie jakie dodatkowe cierpienia muszą znosić?** Muszą przyglądać się, jak ich rodzice czy najbliżsi, którzy jeszcze żyją, cierpią z ich powodu, znoszą hańbę, wpędzają się w kompleksy winy:

Gdybym go wychował surowiej, gdybym go ukarał, albo: gdybym go ukarał, gdybym mu powiedział, gdybym zrobił to czy tamto i na odwrót.. Te wyrzuty sumienia są przytłaczające i bolesne, stanowią piekło na ziemi.

Konieczność przyglądania się temu cierpieniu ich najbliższych sprawia im największy ból. Jest to dla nich największa męka, z której cieszą się demony i pokazują im wszystkie te sceny: ***Popatrz, jak twoja matka płacze. Popatrz jak twój ojciec płacze, jak są zrozpaczeni, przepełnieni strachem, jak się obwiniają, jak dyskutują i nawzajem się oskarżają. Popatrz na cierpienia, jakie im zadałeś. Spójrz, jak teraz buntują się przeciw Bogu. Spójrz na swoją rodzinę – wszystko to twoja wina!***

Te biedne dusze potrzebują przede wszystkim tego, aby ci, którzy pozostali na ziemi, zaczęli lepsze życie, zmienili swoje życie, spełniali dzieła miłości, odwiedzali chorych, aby zamawiali msze święte za zmarłych oraz sami w nich uczestniczyli.

Dusze te miałyby z tego wiele dobrego i czerpałyby pociechę. Dusze, które są w Czyścówce nic nie mogą dla siebie zrobić. Nic, zupełnie nic. Ale Bóg może uczynić coś poprzez **niezmierzone łaski Ofiary Mszy Świętej**. Powinniśmy im tym sposobem pomóc i zamawiać za nie msze, sami w nich uczestniczyć i ofiarowywać nasz udział jak dar Ojcu w Niebie przez Najświętszą Maryję Pannę.

Ja, przepełniona strachem, pojęłam teraz, że dusze te nie mogły mi pomóc. W obliczu tego strachu i paniki ponownie zaczęłam wołać: „*Kto się pomylił? To musi być jakiś błąd! Spójrzcie, jestem święta, wszyscy nazywali mnie w moim życiu świętą. Nigdy nie kradłam i nigdy nie zabiłam. Nikomu nie zadałam cierpienia. Zanim zbankrutowałam, za darmo leczyłam zęby i często nie żądałam pieniędzy, gdy nie mogli mi zapłacić. Robiłam paczki dla biednych... Co ja tu robię?*”

Domagałam się moich 'praw'! Ja, która przecież byłam taka dobra, która powinnam trafić prościutko do nieba. „*Co tu robisz? Chodziłam w każdą niedzielę na mszę świętą, mimo że podawałam się za ateistkę i nie zważałam na to, co mówił ksiądz. Nigdy nie opuściłam mszy świętej. Jeśli w całym moim życiu nie było mnie na niej pięć razy, to tylko tyle, nie więcej. Co ja tutaj zatem robisz?? Uwolnijcie mnie stąd! Wyciągnijcie mnie stąd!*”

Krzyczałam i wrzeszczałam, pokryta tymi ohydnyymi stworzeniami, które się mnie uczepliły. „*Jestem wyznania rzymsko-katolickiego, jestem praktykującą katoliczką, proszę, uwolnijcie mnie stąd!*”

Ujrzałam moich rodziców

Podczas gdy moje ciało na ziemi znajdowało się w śpiączce, gdy tak krzyczałam, że jestem katoliczką, ujrzałam małe światło – i wiedcie, że tylko jedno małe światełko w tej nieprzeniknionej ciemności jest czymś wspaniałym, gdy znajdujecie się w takiej absolutnej, nie dającej się opisać ciemności. To najlepsze, co może się Wam w tej sytuacji przytrafić. To największy prezent, o którym można pomarzyć i na którego otrzymanie nie ośmielacie się mieć nadziei. Nad tą niesamowitą i mroczną dziurą widzę kilka stopni, spoglądam w górę i zauważam tam mojego ojca. Umarł 5 lat przed tym wydarzeniem. Stał prawie na skraju tej przepaści. Miał trochę więcej światła niż ja tam na dole. Kilka stopni wyżej zobaczyłam moją matkę, która miała więcej światła. Była zatopiona jakby w modlitwie, w takiej **postawie adoracji**. Gdy ujrzałam ich oboje, wypełniła mnie taka radość, tak wielka, że nie mogąc się opanować zaczęłam wołać: „*Tato! Mamo! Jakże się cieszę, że was widzę. Proszę, wyciągnijcie mnie stąd! Proszę was z całego serca, wyciągnijcie mnie stąd! Wydostańcie mnie stąd!*”

Gdy skierowali swój wzrok na mnie i mój tata zobaczył mnie w tej beznadziejnej sytuacji, powinniście byli widzieć ten wielki ból, który mogłam wyczytać z ich twarzy. Po tamtej stronie natychmiast widzi się takie rzeczy, ponieważ każdego rozpoznaje się do głębi. Tak więc spojrzałam się na nich i natychmiast odczułam ogromny smutek i cierpienie, jakie czuli moi rodzice widząc mnie w takim stanie.

Mój tata zaczął gorzko płakać, zasłonił twarz rękami i lamentował: „*Moja córko! Moja córeczko!*” A moja matka dalej modliła się, i tak oto zdałam sobie sprawę, że moi rodzice nie mogli mnie stąd wydostać. Przy tym wszystkim wielkim cierpieniem to, że moją sytuacją przyczyniłam się do tego, że także tam, gdzie byli, musieli dodatkowo znosić mój ból. Moje cierpienie potęgowało jeszcze to, gdy widziałam, jak dzielą je ze mną i nic nie mogli dla mnie zrobić. Pojęłam również, że byli tu dlatego, ponieważ musieli zdać Panu sprawę z wychowania, które było moim udziałem.

Byli ustanowionymi strażnikami moich talentów, które Bóg mi dał. Powinni byli ustrzec mnie przed atakami szatana swoim życiem i przykładem. Powinni byli podtrzymywać łaski, dane mi przez Pana. Wszyscy rodzice są strażnikami talentów, które Bóg daje im dzieciom. Gdy ujrzałam cierpienie moich rodziców, przede wszystkim mojego ojca, krzyczałam zrozpaczona: „*Wyciągnijcie mnie stąd, zabierzcie mnie stąd!*”

Eutanazja

Ponownie z całej siły zaczęłam krzyczeć: „**Wydostańcie mnie stąd! To musi być jakaś pomyłka. Kto jest za nią odpowiedzialny? Wyciągnijcie mnie stąd!**”

Wtedy, gdy tak krzyczałam, moje ciało znajdowało się na ziemi w śpiączce. Byłam podłączona do wielu aparatów. Byłam w agonii. Umierałam. Moje płuca nie pracowały, nerki już nie funkcjonowały, „żyłam” jeszcze, gdyż byłam podłączona do urządzeń, i ponieważ moja siostra, która także jest lekarzem, nalegała, aby nie odłączano mnie od nich. Powiedziała do opiekujących się mną lekarzy i pielęgniarek, którzy chcieli ją namówić do zakończenia intensywnej terapii i wyłączenia aparatury: „**Nie jesteście Bogiem!**” Lekarze bowiem uważali, że nie opłaca się kontynuować intensywnej terapii. Rozmawiali już z moimi bliskimi i przygotowywali ich na to, że umrę. Mówili, że powinni pozwolić mi umrzeć w spokoju, ponieważ leżałam w agonii. Moja siostra jednakże nie ustępowała. Widzicie tu ten kontrast? W moim życiu zawsze broniłam eutanazji, tak zwane prawo do „godnej śmierci”. Moja siostra tylko dlatego mogła przy mnie być, ponieważ sama była lekarzem. Przez cały czas trwała przy mnie. I wyobraźcie sobie: w momencie, gdy moja dusza była po drugiej stronie i widziałam rodziców, i krzyczałam z całych sił do nich, moja siostra usłyszała całkiem wyraźnie, jak wołałam do moich, naszych, rodziców, ciesząc się z tego, że przybyli, aby mnie wydostać...

Moja siostra jednakże źle zinterpretowała to wołanie. Prawie umarła ze strachu, kiedy usłyszała moje krzyki - naprawdę usłyszała je wyraźnie przy moim łóżku. Dla niej oznaczały to, że ostatecznie odejdę z tego świata. Krzyknęła: „**Moja siostra umarła! Przegrała walkę. Mój ojciec i moja matka zabrali ją. Odejdźcie stąd, tato, mamo, idźcie sobie! Nie bierzcie jej ze sobą. Ma przecież jeszcze dzieci, które są małe. Nie zabierajcie jej nam. Nie zabierajcie mojej siostry Glorii. Zostawcie ją!**”

Lekarze musieli ją stamtąd zabrać, gdyż sądzili, że jest w szoku. I nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ przeżyła wiele: śmierć mojego siostrzeńca, którego potem musiała zabrać z krematorium, śmierć swojej siostry, lub jej krytyczną sytuację; nie umarła, ale nie przeżyje dzisiejszego dnia, jak mniemali lekarze. Obciążona była tymi troskami i obawami już od 3 dni i do tego wszystkiego nie mogła jeszcze spać. Nic dziwnego, że jej koledzy sądzili, że postradała zmysły.

Egzamin

I na nowo zaczęłam krzyczeć: „**Nie rozumiecie! Wyciągnijcie mnie stąd, jestem przecież katoliczką! To wszystko musi być jakimś nieporozumieniem, pomyłką! Któż się tam pomylił! Proszę, wyciągnijcie mnie stąd!**”

I gdy tak rozpaczliwie krzyczę, nagle słyszę głos, tak słodki i miły głos, niebiański głos. Słyszając go moja cała dusza drży z radosnego podniecenia. Wypełnia się głębokim pokojem i nieobrażanym uczuciem miłości. A wszystkie te ciemne postaci błyskawicznie odstępują przerażone, nie mogą bowiem przeciwstawić się owej miłości. Tego pokoju też nie mogą znieść. Upadły na ziemię, leżały tak, jak gdyby też adorowały Pana. To zdarzenie wywarło na mnie niesamowite wrażenie. Ów niesamowity pokój powraca do mnie i słyszę, jak czarujący głos mówi do mnie: „**No dobrze, jeśli naprawdę jesteś katoliczką, z pewnością możesz Mi powiedzieć, jak brzmi Dziesięć Przykazań Bożych!**”

Co za nieoczekiwane wyzwanie dla mnie. Mam się teraz ośmieszyć. Sama sobie zastawiłam tę pułapkę moim krzykiem i deklaracją. Cały świat ma teraz dowiedzieć się o mojej niesłowności i moim kłamliwym wyznaniu. Jaka straszna perspektywa dla mnie. Możecie to sobie wyobrazić?

Wiedziałam, że było Dziesięć Przykazań. Nic więcej. Nic, zupełna ciemnota. Rany, jak ja się z tego wyplączę? Co mam teraz zrobić? Tylko nie się nie poddawaj, jakoś to będzie!

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej...

Moja matka zawsze mówiła o pierwszym przykazaniu miłości. Nareszcie jej słowa mają jakąś wartość dla mnie. Jej ciągle napomnienia i pouczenia nie były więc nadaremne. Wybiła zatem godzina, by udowodnić, jaką to jestem grzeczną i posłuszną córeczką. Moja mama ucieszy się z tego. Przekonajmy się, czy z tą szczątkową wiedzą dam sobie radę, nie ujawniając mojej pozostałej ignorancji. Myślałam, że ze wszystkim sobie poradzę, tak jak to było w moim życiu. Miałam zawsze najlepsze wymówki i zawsze mogłam się ze wszystkiego wykaraskać. Zawsze tak się usprawiedliwiałam i broniłam, że po prostu nikt nie zauważał tego, czego nie wiedziałam i czego nie potrafiłam. Tak oto wyobrażam to sobie teraz i zaczynam po prostu mówić: „**Pierwsze przykazanie brzmi: Kochaj Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego!**” I słyszę odpowiedź: „**Doskonale!**” Zaraz po tym ten sam miły głos mówi: „**A ty? Kochałaś swoich bliźnich?**” Odpowiadam prędko: „**Tak, tak, kochałam ich; tak, naprawdę ich kochałam. Tak, kochałam ich!**”

Z drugiej strony dochodzi do mnie: „**Nie!**” Krótkie, krystalicznie czyste ‘nie!’ Słuchajcie teraz, proszę, uważnie! Gdy usłyszałam to ‘nie’, trafił mnie jakby piorun, wtedy dopiero tak naprawdę poczułam uderzenie pioruna. To było jak szok, byłam jak sparaliżowana. A głos mówił dalej: „**Nie, nie kochałaś swego Boga ponad wszystko! A jeszcze mniej kochałaś swego bliźniego jak siebie samą! Ulepiłaś sobie własnego Boga. Utworzyłaś go sobie tak, jak ci akurat pasowało. Tylko momentami dawałaś swemu Bogu miejsce w życiu, gdy byłaś w największej potrzebie. Był twoim przyciskiem alarmowym! Rzuciłaś się na ziemię przed Nim, gdy byłaś jeszcze biedna, gdy twoja rodzina żyła w prostych warunkach, a ty koniecznie chciałaś mieć wykształcenie zawodowe i pozycję społeczną. Tak, wówczas modliłaś się każdego dnia i spędzałaś na tym wiele czasu. Wiele godzin błagałaś Pana, prosiłaś Go na kolanach. Bezustannie prosiłaś o to, by uwolnił cię z nędzy, by umożliwił ci wykształcenie zawodowe i aby pozwolił ci być kimś poważanym w społeczeństwie. Kiedy byłaś w potrzebie, chciałaś po prostu pieniędzy. ‘Odmówię zaraz różaniec, Pani, ale nie zapomnij dać mi pieniędzy!’ – tak wyglądało wiele twoich modlitw! I to była twoja relacja z Bogiem! Tak obchodziłaś się ze swym Bogiem, i według własnych wyobrażeń przyznawałaś Mu miejsce w swoim życiu!**”

To prawda, w taki sposób traktowałam Pana Boga w moim życiu. To smutna prawda, której nie mogę upiększyć ani jej zaprzeczyć. Mogę dodać jeszcze, że **Bóg był dla mnie swego rodzaju bankomatem**. Wrzucałam „różaniec” i musiała wtedy wysypać się pewna suma pieniędzy. Taka była moja relacja z Bogiem.

Pokazano mi to i zdałam sobie z tego sprawę. Gdy tylko Pan pozwolił mi otrzymać dobre wykształcenie zawodowe, gdy tylko sprawił, że znaczyłam coś w społeczeństwie, że byłam „kimś”, gdy tylko pozwolił na wzbogacenie się, tak że mogłam sobie na wiele pozwolić, nagle Bóg stał się nieważny dla mnie – stał się poboczną rzeczą w moim życiu. Zaczęłam być zarozumiała – zarozumiałość to bardzo niebezpieczny odcinek na drodze życia! Moje ego stało się gigantyczne! Nie byłam zdolna nawet do najmniejszego odruchu miłości, ani do wdzięczności wobec Pana! Być wdzięczną! Nigdy, przenigdy! Niby czemu! Przecież sama wszystko osiągnęłam! Stałam się ‘kimś’. Ja sama osiągnęłam wszystko to, o czym marzyłam. Byłam całkowicie ślepa, nie mogłam już przypomnieć sobie swoich próśb i błagań! Niemożliwością było dla mnie powiedzieć: „**Panie, dziękuję za kolejny dzień, który mi darujesz! Dziękuję za moje zdrowie! Dziękuję Ci za życie i zdrowie moich dzieci. Dziękuję Ci za to, że mamy dach nad głową; pomóż również biednym**

ludziom, którzy są bezdomni i nie wiedzą, czym się dziś pożywią! Daj im przynajmniej coś do jedzenia; nie pozostawiaj ich samych; wspomóż ich!”

Niczego z tego wszystkiego nie mogłam powiedzieć. Nie byłam do tego zdolna. Nie myślałam też o tym. Byłam totalnie skupiona na sobie. Moje ‘ja’ wystarczało mi.

I tak oto byłam najbardziej niewdzięczną istotą, jaką tylko można sobie wyobrazić. Co więcej, ponieważ nie byłam zdolna do okazania wdzięczności, nawet gardziłam Bogiem i wystawiałam Go na pośmiewisko.

Ezoteryka – Reinkarnacja

Bardziej niż w Niego wierzyłam w Merkurego, Wenus i inne ciała niebieskie. Amulety były dla mnie ważniejsze niż Bóg. Byłam zaślepiona astrologią oraz czytaniem z gwiazd i rozповідаłam wokół, jak to gwiazdy wpływają na moje życie i pozytywnie je kształtują. Astrologia to jedna z rys w naszym duchowym życiu, na które nie zwracamy uwagi. I gdy później zauważamy, jak jesteśmy zaplątani w te sztuczki, będące również demonicznego pochodzenia, wówczas jest już zwykle za późno, by się z tego wyrwać. Zaczęłam wtedy ulegać modnym trendom ducha czasów. Wszystkie nauki – nawet jeśli były wytworem chorych umysłów – były dla mnie bardziej interesujące niż Radosna Nowina Pana. To wszystko było o wiele bardziej na czasie niż Pismo Święte i dwutysiącletnia nauka Kościoła Katolickiego. Zaczęłam toteż wierzyć w to, że się po prostu umiera i potem zaczyna się żyć od nowa. Reinkarnacja była dla mnie wygodną nauką, wypełniającą moje pozbawione wiary życie. Wdzięczność dla mojego Stworzyciela była czymś obcym. Po prostu nigdy o tym nie myślałam.

Łaska była słowem, które wykreśliłam z mojego słownika – była dla mnie **obcym pojęciem**, którego znaczenia kompletnie zapomniałam i nie potrzebowałam już dla mojego stylu życia. A już zupełnie nie byłam świadoma tego, że Pan zapłacił za mnie wysoką cenę, że i ja zostałam odkupiona ceną Jego Przenajdroższej Krwi. Wszystko to stało mi się jasne podczas egzaminu z Dziesięciu Przykazań - dzięki słowom i pytaniom tego niebiańskiego głosu. Teraz ujrzałam to wszystko całkiem wyraźnie. Ślepotą została jakby zmyta. Sprawdza mnie i chce wiedzieć, co wiem o Dziesięciu Przykazaniach. I pokazuje mi, że udawałam, że wmawiałam sobie, że czczę Boga; że kocham Pana. Uderza we mnie moimi własnymi słowami. Co ma to znaczyć? Mam być po prostu odesłana do diabła, do piekła?

Gdy pewnego razu przyszła do mego gabinetu miła kobieta, by okadzić moje pomieszczenia swoją mieszanką z ziół, spryskać esencjami na szczęście i odprawić rytuał odpędzania nieszczęść, powiedziałam do niej: „*Nie wierzę w takie bzdury. Ale niech pani to robi, nigdy nie wiadomo. Jeśli nie zaszkodzi, to tylko wyjdzie na dobre!”* I tak oto wypowiedziała magiczne zaklęcia i rozpyliła swoje eliksiry, by w ten sposób wypełnić pomieszczenia szczęściem i dobrym samopoczuciem. Pozwoliłam, aby ta prymitywna magia i te przeciwstawiające się mojej nauce zabobony więcej miały wpływu na moje życie, niż Pan i Jego Radosna Nowina.

W moim gabinecie ukryłam – w kącie, aby nikt nie widział, aby nie zauważyli moi pacjenci – mięsisty liść rośliny ‘aloe vera’, o której mi opowiedziano, że wypędza złą energię z pomieszczeń. Pomyślcie, na jakie manowce zesłałam! Dowiedzieliście się, jaka pustka zamiast prawdziwej nauki wypełniła moje życie. Jest to hańbą i wstydzę się dziś tego. W rzeczywistości takie było moje ówczesne życie! A teraz kontynuuje analizę mojego życia na podstawie Dziesięciu przykazań Bożych. Przy tym wskazuje całkiem dokładnie na to, jak się zachowywałam wobec mojego bliźniego. Jakże często wołałam do Pana, że Go kocham, zanim się odwróciłam od Niego, mojego

Boga. Zanim zaczęłam błędzić po drogach ateizmu i przyjmować fałszywe nauki, często mówiłam Panu: „*Mój Panie i mój Boże, Kocham Cię!*”

Ja i mój bliźni

Tym językiem, którym tak chwaliłam i wychwalałam Pana, tym językiem i tymi samymi ustami krzywdziłam ludzi i przeklinałam ich. Krytykowałam wszystko i wszystkich. Nic mi nie odpowiadało. Wskazywałam palcem na cały świat i obwinałam. Tylko na siebie nie wskazywałam, siebie nie obwinałam! Byłam przecież „świętą Glorią”, tą „dobrą”, „kochaną” i „piękną”. I jakże się napuszałam, gdy mówiłam, że Kocham Boga; jednocześnie byłam zazdrosna, niezdolna i ani trochę wdzięczna! Nigdy nie okazywałam moim rodzicom i rodzinie wdzięczności za wszystkie trudy, miłość, wyrzeczenia, które brali na siebie, by umożliwić mi dobre wykształcenie zawodowe, by widzieć, jak awansuję społecznie, by mnie wspierać.

Do tego dochodzi jeszcze to, że skoro tylko ukończyłam studia, skoro tylko wspierałam się po drabinie kariery, wówczas moi rodzice i rodzina nie byli dla mnie ważni. Nawet ci, którzy wspierali mnie wszystkimi możliwymi środkami, stali się dla mnie kimś mało znaczącym. Tak, doszło nawet do tego, że wstydziłam się swojej matki. Wstydziłam się jej, ponieważ pochodziła z prostej rodziny i żyła w nędznych warunkach.

Ja i moja rodzina

Po tych wynikach mojego egoistycznego stylu życia ukazuje mi jeszcze podczas tego egzaminu z Dziesięciu Przykazań Bożych to, że nie spisałam się również jako żona. Całkowicie nie tak, jak Bóg spodziewa się po chrześcijańskiej małżonce. Jaka byłam żoną? Jaka byłam? Cały dzień tylko narzekałam - już od momentu wstania z łóżka. Mój mąż witał mnie serdecznymi słowami: „*Dzień dobry!*” A ja na to: „*To ma być dobry dzień? Wyjrzyj przez okno! Znowu pada!*” Umiałam zawsze odparować i skrytykować; byłam w złym humorze. Nikt nie mógł mi dogodzić. Szukałam wszędzie dziury w całym i od razu zaczynałam się z tego powodu denerwować. Nie tylko wobec męża, ale także wobec dzieci zachowywałam się w ten sam nieznośny i niesprawiedliwy sposób.

Podczas tego egzaminu ukazano mi również, że nigdy nie okazywałam szczerego uczucia miłości czy prawdziwego współczucia dla moich bliźnich, moich braci i siostr poza rodziną. Pan powiedział mi: „*Po prostu nigdy o nich nie myślałaś!*” Ujrzałam mnóstwo chorych i samotnych i zaczęłam lamentować: „*O Panie, jakże są biedni, opuszczeni, ci chorzy ludzie. Nikt nie troszczy się o nich! Udziel mi tej łaski, bym poszła do nich i odwiedziła ich, pocieszyła i dotrzymała towarzystwa. Także te liczne dzieci, które nie mają już matki, te małe sieroty, o Panie, jakie cierpienia muszą znosić w swoim młodym wieku.*”

Im więcej widziałam i im dalej postępował egzamin, tym wyraźniej widziałam przed sobą moje **skamieniałe serce**. Musiałam stwierdzić, iż było dla mnie niczym potwór w moim wcześniejszym stylu bycia. Wszystko było tak jasne i jednoznaczne, że w żaden sposób nie mogłam wybrnąć z opresji, do czego zazwyczaj byłam przyzwyczajona. Mówiąc wprost, krótko i treściwie: Na tym egzaminie z Dziesięciu Przykazań Bożych całkowicie poległam. Nie miałam szansy na zdanie go z tym moim minionym życiem.

To było niewyobrażalnie straszne! W moim minionym życiu żyłam w ogromnym chaosie. Nie było już żadnego porządku, jaki jest nadany stworzeniom. Co z tego, że nikogo nie zamordowałam? Podam Wam jeszcze jeden przykład: Bardzo często dawałam w darze wielu potrzebującym ludziom

towary, artykuły spożywcze, ubrania i wiele innych rzeczy. Ale nigdy nie dawałam im tego z bezinteresownej miłości, lecz by mieć poważanie, by pokazać, jaka to ja jestem dobra, by wyrzucić na nich wrażenie, i by wśród ludzi stworzyć sobie dobry wizerunek. A ponieważ byłam bardzo bogata, chciałam ukazywać ludziom, jaka to ja jestem dobra i wspaniałomyślna. Powinni strześć sobie języki z powodu tej mojej wspaniałomyślności, zazdrościć mi i podziwiać. I ponieważ byłam taka bogata, moimi podarunkami i wspaniałomyślnością chciałam sterować ich potrzebami oraz nędzą i czerpać jeszcze z tego korzyści. I tak oto mówiłam: „*Spójrz, daję ci to i tamto (w zależności od tego, co mi się akurat nawinęło pod rękę albo co mi zbywało), ale za to proszę cię, bądź tak dobra i pójdz zamiast mnie na wywiadówkę do szkoły moich dzieci i zastąp mnie tam, ponieważ ja nie mam niestety czasu, by iść na to zebranie, gdzie zawsze sprawdzana jest obecność.*”

W ten sposób wprowadzałam rozdawałam wokół mnóstwo rzeczy, ale każdy dar związany był z pewnymi warunkami albo żądaniem.

Owinęłam sobie ludzi wokół palca. Manipulowałam nimi i byli ode mnie zależni. Ponadto podobało mi się niezmiernie, gdy widziałam, jak rzesza ludzi podążała za mną i opowiadała za moimi plecami, jaka to ja jestem wspaniałomyślna, dobra i święta. Tak oto stworzyłam sobie w moim otoczeniu imponujący wizerunek. Nikt nie wiedział, że byłam kłamliwa i że nie odpowiadałam rzeczywistości.

Podczas tego mojego egzaminu wszystko wyszło na jaw. Powiedziano mi: „*Jedynym Bogiem, którego czciłaś, były pieniądze. Tym swoim bożkiem sama się potępiłaś! Z powodu twojego boga pieniądze i samych pieniędzy stoczyłaś do otchłani. I tak oto sama oddalałaś się coraz bardziej od Boga.*”

Tak było, przez pewien czas mieliśmy dużo pieniędzy, później jednak zbankrutowaliśmy. Utonęliśmy w długach - mieliśmy niewiarygodnie wiele długów. Pieniądze całkowicie się nam skończyły, nie mieliśmy już nic.. I gdy wspomniano mi te pieniądze, po prostu krzyknęłam: „*O jakich pieniądzach mówisz? Na ziemi zostawiłam przecież masę problemów i długów*”... Więcej nie mogłam już powiedzieć...

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno

Gdy robił mi wymówki z powodu drugiego przykazania, ujrzałam w pełnym świetle, jak będąc dzieckiem nauczyłam się, że kłamstwa są doskonałym środkiem uniknięcia kar mojej matki, które czasami mogły być bardzo surowe i dotkliwe. W ten oto sposób zaczęłam iść przez moje życie **mając przy sobie ojca wszelkiego kłamstwa, szatana**. Stał się moim towarzyszem, a ja wielką kłamczynią. Zaprawiałam się w tej sztuce kłamania; byłam coraz to doskonalsza. Wraz z tym, jak wielkie i perfidne stawały się moje grzechy, powiększały się moje kłamstwa; stawały się coraz większe oraz bezwstydy. Widocznie chciałam udowodnić samej sobie, do jakiego mistrzostwa w tej dyscyplinie kłamania mogłam dojść. Kłamstwa stawały się coraz bardziej wymyślne i pogrążałam się w nich – podobnie jak w długach.

Grzech kłamstwa osiągnął swój punkt kulminacyjny w przypadku sacrum i samego Boga. Zauważyłam, że moja mama miała głęboki szacunek dla Pana. Dla niej Imię Pańskie było czymś godnym czci, czymś świętym. Przemyslałam sobie to dobrze i pomyślałam, że to najlepsza broń dla mnie. Tak oto miałam kontrolę nad moją matką. W ten sposób zaczęłam przysięgać na Boga w każdej drobnostce, by zatuszować moje kłamstwa. Wymawiałam Imię Boże lekkomyślnie i bezpodstawnie. Mówiłam na przykład do mamy: „*Mamo, na Rany Chrystusa przysięgam ci, że...*”

lub „**Mamo, przysięgam na Boga, zapewniam cię itd. itp..**”. Tak oto dzięki tym wiarygodnie spreparowanym kłamstwom wymigiwałam się od dobrze zasłużonych kar mojej matki.

Czy możecie sobie wyobrazić, że dla moich kłamstewek, małych świństewek, tego błota, w którym czułam się tak dobrze, nadużywałam Najświętszego Imienia Boga i przez to także Jego wciągałam w to błoto, ponieważ ja sama tkwiłam po szyję w owym szambie grzechów. Moi drodzy bracia i siostry, dzięki temu doświadczeniu, o którym teraz właśnie mówię, nauczyłam się i doświadczyłam na własnej skórze, że słowa i zdania, które wychodzą z naszych ust, i które często tak lekkomyślnie i bez zastanowienia wypowiadamy, nie idą na wiatr i nie przepadają. Nie, pozostają często rzeczywistością, która nas później dogoni i kłamstwa niczym bumerang powrócą do nas, a mówiąc dobitniej, spadną na nas.

Może zjeżą Wam się włosy na głowie, gdy opowiem wam następującą rzecz; nie raz, a bardzo często, kiedy moja matka była naprawdę nieugięta i po prostu nie chciała mi wierzyć, mówiłam do niej: „**Mamo, niech mnie piorun trzaśnie, jeśli kłamię. Mówię ci całą prawdę!**” Te moje częste zapewnienia popadały w zapomnienie i nikt nie myślał już o nich. Ale teraz popatrzcie, jedynie dzięki Miłosierdziu Boga stoję przed Wami, bo w rzeczywistości uderzył we mnie piorun, przeszedł praktycznie przez całe moje ciało, przedzielił mnie praktycznie na dwie części i całkowicie spalił. Ukazano mi w zaświatach, jak to ja, która tak pięknie podawałam się za katoliczkę, nie dotrzymywałam słowa, byłam gołosłowna i dla moich niecności nadużywałam zawsze Najświętszego Imienia naszego Pana i Boga.

Byłam pod wrażeniem, jak Pan znosił wszystkie te straszne i okropne czyny, i jak równocześnie wszystkie stworzenia padały przed Nim na ziemię w geście imponującej adoracji i czci. Widziałam Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Bożą u stóp Pana, adorującą Go. Modliła się za mnie i błagała Go. A ja, wielka i podła grzesznica, przebywając w moim bagnie byłam z Panem na ‘ty’. Ja, która rzekomo byłam taka dobra i miałam tak dobrą reputację, którą sobie przecież kupiłam moimi manipulacjami. Ujrzałam siebie, jak to często buntowałam się przeciw Panu, jak to byłam wściekła na Niego, zwymyślałam Go i także przeklinałam. Świadomość mojej przeszłości i jasne jej widzenie było dla mnie nie tylko wstydem, ale i nieznośnym oraz bolesnym doświadczeniem.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

Była to dla mnie straszna chwila, gdy podczas egzaminu z Dziesięciu Przykazań Bożych, przyszła kolej na przykazanie święcenia dnia Pańskiego i świąt. Ogarnął mnie nieznośny ból. Głos powiedział mi jasno i wyraźnie, że codziennie do 4-5 godzin zajęta byłam swoim ciałem, moim wyglądem, moją rzekomą urodą, i przy tym nie poświęciłam nawet 10 minut na to, by okazać Panu swą miłość i wdzięczność, by pomodlić się do Niego. Tak, często było nawet tak, że gdy obiecałam Mu różaniec, odmawiałam go zazwyczaj w pośpiechu i stresie. Bywało przy tym, że mówiłam: „**Jak dobrze się składa. W czasie reklamy podczas mojej ulubionej telenoweli mogę odmówić różaniec.**” I ukazane mi zostało na tamtym świecie, jak niewdzięczna zawsze byłam wobec mojego Pana, nigdy nie przyszło mi na myśl, by podziękować Mu, mojemu Stworzycielowi i Zbawicielowi. Stało mi się jasne, jakie miałam wymówki, gdy z lenistwa nie chciałam iść na mszę świętą. „**Mamo, skoro Bóg jest wszędzie i jest wszechobecny, dlaczego więc koniecznie musisz iść do kościoła, by tam Go spotkać?**”

Łatwo i wygodnie było mi tak mówić. A głos ponownie wypomnił mi, że kazałam czekać Bogu każdego dnia 24 godziny, i że przez cały czas nie pomyślałam o Nim. Nie modliłam się do Niego i ani razu nie poszłam do Niego w niedzielę, by Mu podziękować, wyrazić wdzięczność, okazać mu

miłość, przynajmniej w dniu Pańskim. Po prostu było to dla mnie zbyt wiele. Byłam zbyt dumna i do tego pyszna.

Najgorsze w moim przypadku było to, że wizyta w kościele była dla mojej duszy jak wizyta w restauracji. Moja dusza marniała - mówiąc dobitniej - **głodowała**, gdy nie chodziłam do kościoła, gdyż nie otrzymywałam pożywienia. Poświęcałam się jedynie mojemu ciału. Dla pielęgnacji tej przemijającej powłoki zawsze miałam czas. Stałam się niewolnicą ciała. Przy tym wszystkim nie widziałam malutkiego ale istotnego szczegółu. Miałam również duszę, o którą po prostu się nie troszczyłam. 'Osierociłam' ją. Nigdy nie karmiłam jej Słowem Bożym. Byłam bowiem zdania, że ten, kto regularnie czyta biblię, wcześniej czy później straci rozum.

Z sakramentami nie miałam nic do czynienia. Jakże mogłam wyznać grzechy jakiemuś z tych „starych, zwapniałych facetów”, którzy sami byli gorsi i bardziej grzeszni niż ja. Było na rękę mi i moim słoństewkom, by nie iść do spowiedzi. Ten wielki kłamca i wichrzyciel, diabeł właśnie, trzymał mnie z dala od spowiedzi i sakramentów. I tak oto szatanowi udało się zapobiegać uświęcaniu i oczyszczaniu mojej duszy. Jest bowiem tak, że demon za każdym razem, gdy popełniałam grzech, wyciskał na białej szacie mojej duszy stempel - czarny znak swojego królestwa ciemności.

Moje grzechy nie były zatem pozbawione skutków. Nie były czymś bezpłatnym i gratisowym, lecz miały poważne konsekwencje dla zdrowia mojej duszy. Nigdy – oprócz mojej pierwszej Komunii Świętej – nie wyspowiadałam się należycie. Od tamtej pory nie chodziłam już do spowiedzi. Nie rzadko natrafiałam na księdza, który przyznawał mi rację odnośnie mojego nastawienia do spowiedzi usznej, określał ten sakrament jako coś nie pasującego do naszych współczesnych czasów i nowoczesnego człowieka. I tak dochodziło do tego, że za każdym razem, gdy przystępowałam do Komunii Świętej, niegodnie przyjmowałam Pana Naszego Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza. Błądziłam do tego stopnia, że z dumna i wszystko wiedząca mówiłam naokoło: *„To ma być Najświętszy Sakrament? Jak to możliwe, że sam Wszehpotężny Bóg obecny jest w kawalku chleba, Hostii. Ci księża powinni raczej dodać do Hostii trochę sosu karmelowego, aby przynajmniej dobrze smakowała, a nie tak mdło.”*

Moje życie tak bardzo wymknęło się spod kontroli i do tego stopnia naruszyłam porządek stworzenia, że zdolna byłam do takich bluźnierstw. I tak oto osiągnęłam najniższy punkt, dno i zniszczyłam moją relację z Bogiem, moim Stworzycielem. Nigdy nie dawałam mojej duszy czegoś naprawdę budującego, jakiejś pożywki. Dziś każda matka i każdy ojciec ponoszą tę samą odpowiedzialność, gdy nie chrzczą swojego dziecka. Sakrament chrztu to „matczyne mleko dla duszy”. Często słyszy się dziś: *„Tak, dziecko samo powinno zdecydować, gdy dorośnie, czy chce być ochrzczone czy też nie.”*

Nie ochrzcić dziecka to tak jakby nie karmić go, argumentując: *„Tak, niech samo później zdecyduje, co chce jeść i pić!”*

Odpowiedzialnością naszą przed Bogiem jest dawanie dziecku właściwej pożywki dla jego duszy. Bez sakramentów sami jesteśmy pozbawieni pokarmu dla naszej duszy. I tak głoduje ona.

Sakrament kapłaństwa

Na domiar złego nie robiłam nic innego tylko **krytykowałam księży i ukazywałam ich w złym świetle**. Powinniście byli to zobaczyć, jak załamała mnie ta sprawa podczas egzaminu w zaświatach. Pan poczytał mi to postępowanie za bardzo ciężki grzech. W mojej rodzinie zwykło się plotkować o księżach. Odkąd pamiętam, w naszym domu od małego mówiło się źle o księżach.

Począwszy od mojego ojca wszyscy mawiali, że typy te są kobieciarzami, uganiają się za każdym fartuchem i wszyscy razem byli bardziej pobłogosławieni pieniędzmi i bogactwem niż my biedni ludzie. Wszystkie te oszczerstwa, my dzieci, powtarzaliśmy od małego. Pan powiedział do mnie smutnym, ale surowym głosem: **„Co ty sobie myślałaś, że kim ty jesteś, aby tak czynić, jak gdybyś była Bogiem, i wydajesz osąd o moich konsekrowanych, i przy tym oczerniasz ich i im wymyślasz? Kontynuował: „Są ludźmi z krwi i ciała. A jeśli chodzi o świętość księdza, to ta wspomagana jest przede wszystkim przez wspólnotę wiernych, przez parafian. Wspólnota wspiera konsekrowanego swoimi modlitwami, szacunkiem. A kiedy ksiądz dopuszcza się grzechu, wtedy nie powinniście tak bardzo wypytywać go o powód i obwiniać, lecz o wiele bardziej szukać winy we wspólnocie, która nie okazała mu szacunku, nie dała wsparcia, nie modliła się za niego, lub robiła to w niewystarczającym stopniu.”**

I Pan pokazał mi wówczas, jak to za każdym razem, gdy krytykowałam księdza i stawiałam go w złym świetle, demony rzucały się i przylegały do mnie. Ponadto widziałam, jak wielkie zło czyniłam, gdy przedstawiałam konsekrowanego jako homoseksualistę, i nowina ta szła lotem błyskawicy przez całą wspólnotę. Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jakie wielkie i ogromne szkody wyrządziłam.

Wiecie, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, gdy ksiądz upada, wtedy wspólnota odpowiedzialna jest za niego przed Bogiem. Wspólnota odpowiedzialna jest za świętość swoich kapłanów. Diabeł nienawidzi katolików, ale księży jeszcze bardziej. Nienawidzi naszego Kościoła, gdyż dopóki są księża, dopóty wymawiane są słowa Konsekracji. I my wszyscy musimy wiedzieć, że ręce kapłana dotykają Boga, nawet jeśli jest tylko człowiekiem, ma pełnomocnictwo, by wezwać Boga z Nieba, przez jego słowo dokonuje się w kawałku zwyczajnego chleba transsubstancja, przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana. Kapłan jest konsekrowanym Pana, uznanym przez Boga Ojca.

Wiecie, gdy kapłan unosi Hostię, czuje się obecność Pana i wszyscy padają na kolana, nawet demony! A ja, gdy chodziłam na mszę, nie okazywałam ani trochę szacunku i nie poświęcałam temu żadnej uwagi, żułam gumę, czasami zasypiałam, oglądałam się dookoła, myślałam o wszystkim – o banalnych rzeczach, tylko nie o tym wspaniałym eucharystycznym wydarzeniu, gdzie za każdym razem Niebo dotyka ziemi. Potem miałam jeszcze czelność uskarżać się, pełna pychy, że Bóg mnie nie wysłuchiwał, gdy prosiłam Go o coś. Czymś imponującym było widzieć, jak całe stworzenie padało na ziemię w postawie adoracyjnej, gdy Pan przechodził. Widzę też Najświętszą Dziewicę pokorną i adorującą Pana, z czołem pochylonym do samych nóg Pana, modlącą się za mnie. Zanosila do Niego wszystkie modlitwy, jakie były wznoszone ku Niebu w mojej intencji. A ja grzesznica, w mojej niewrażliwości i z lodowatym, skamieniałym sercem, nieczuła na wszystko, co dobre, traktowałam Pana tak o: Ty tam, ja tutaj. Twierdziłam jeszcze potem, że jestem dobra, prawie święta. Tak, byłam istną ruiną, niczym innym – religijnym zamkiem na lodzie, postawionym na piasku i bagnie! Gardząc Panem i obrażając Go – Jego, który z miłością zawsze był tuż za mną, zatroskany o mnie! Wyobraźcie sobie taką grzesznicę! Przecież nawet demony z pokorą musiały rzucić się na ziemię przez Panem, gdy przechodził.

Godzina śmierci – nasza „ostatnia godzina”

Te konsekrowane ręce kapłana, och, jak bardzo demon ich nienawidzi! Strasznie nienawidzi tych rąk, upoważnionych przez Niebo. Diabeł tak bardzo odczuwa wstręt do nas katolików, **ponieważ mamy Eucharystię, ponieważ jest ona otwartą bramą do Nieba i jest tą jedyną bramą. „Kto pożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne!”** Nie przyjąwszy Eucharystii, to znaczy Ciała i Krwi Przenajdroższej Pana, nikt nie może wkroczyć do wiecznej szczęśliwości. Pan przychodzi do każdego umierającego człowieka, obojętnie jaką wiarę wyznawał czy nie wyznawał,

do każdego z osobna przychodzi Pan w jego ostatniej godzinie i objawia się mu, mówi mu pełen miłości i miłosierdzia:

„To Ja, twój Pan!”

Gdy ten człowiek przyjmuje swego Pana i prosi o przebaczenie swoich grzechów, dzieje się coś niesłychanego, co trudno wyjaśnić: Pan błyskawicznie zabiera tę duszę do miejsca, gdzie sprawowana jest msza święta i ów człowiek przyjmuje wiatyk. To mistyczna komunia. Bowiem tylko ten, kto otrzymuje Ciało i Krew Pana, może wejść do Nieba. To tajemnicza łaska, którą dał Bóg naszemu Kościołowi, i tak wielu jest ludzi, którzy klną na Kościół. Jednakże tylko w Kościele Katolickim możemy znaleźć zbawienie. Ci umierający mogą wówczas dostąpić zbawienia, idą do Czyśćca, ale są uratowani. Tam nadal czerpią łaskę z Eucharystii. Dlatego też diabeł tak bardzo nienawidzi kapłanów. Dopóki są księża, dopóty chleb i wino są przemieniane. Z tego względu **naszym obowiązkiem jest modlić się wiele za księży**, gdyż demon atakuje ich nieprzerwanie. Pan pokazał mi to wszystko. Jedyne przez kapłana możemy na przykład otrzymać sakrament pokuty i pojednania. Jedyne przez kapłana otrzymujemy przebaczenie naszych win.

Wiecie, czym jest konfesjonał? To wanna, kąpiel dla duszy. Nie kąpiel z mydłem i wodą, a z Krwią Chrystusa: Gdy dusza jakiegoś człowieka stała się wskutek grzechu brudna i czarna, może on ją umyć Krwią Chrystusa podczas spowiedzi. Ponadto zrywane są pęta, którymi szatan związał nas ze sobą.

Stąd logiczną rzeczą jest, że diabeł najbardziej nienawidzi kapłanów i chce ich doprowadzić do upadku. Nawet ci kapłani, którzy sami są wielkimi grzesznikami, mają moc odpuszczania grzechów, jak i ważnego szafowania każdym sakramentem. Pan ukazał mi, jak to się dzieje. A dzieje się to w Ranie Jego Serca. Są rzeczy, które przekraczają ludzkie pojęcie, ale to duchowa rzeczywistość. Przez tę Ranę Pana dusza wznosi się do Boskiego wymiaru, wznosi się do Miłosierdzia Bożego, do bram Bożego Miłosierdzia; dusza wznosi się i oczyszczana jest w Sercu Wiecznego Arcykapłana Najświętszą Krwią Krzyża.

Widziałam, jak moja dusza została oczyszczona poprzez wyznanie grzechów. Przy każdym grzechu, którego szczerze żałowałam i wyznałam go, Pan rozwiązywał pęta, które mnie mocno trzymał przy szatanie. Jaka szkoda, że oddaliłam się od sakramentu pokuty i pojednania. Ale to wszystko jest dla nas możliwe tylko dzięki kapłanowi. Tak samo w przypadku wszystkich pozostałych sakramentów: przyjmujemy je dzięki kapłanowi. Dlatego mamy obowiązek modlić się za księży, aby Bóg strzegł ich, oświecał i prowadził.

Teraz można pojąć, dlaczego diabeł nienawidzi Kościoła i kapłanów, ponieważ święty kapłan ma moc wyrwania szatanowi wielu dusz.

Czcij ojca swego i matkę swoją

Doszliśmy do czwartego przykazania: Czcij ojca swego i matkę swoją! Także tu Pan ukazał mi, jak niewdzięczna byłam podczas mego życia względem moich rodziców. Jak często i jak strasznie kłęłam na nich oraz zwymyślałam ich. Wyrzucałam im, że nie mogli mi zaoferować tego wszystkiego, co otrzymały już moje koleżanki. Stało mi się jasne, jak bardzo byłam nieumiejącą niczego cenić córką, dla której wszystko, co z trudem i wyrzeczeniami dawali mi moi rodzice, nie miało żadnej wartości. Tak, nawet do tego stopnia żywiłam urazę do moich rodziców, że twierdziłam, że ta kobieta nie może być moją matką, gdyż po prostu jest dla mnie zbyt prymitywna i wydawała mi się nikim, aby była moją matką.

Przerazającą rzeczą było dla mnie widzieć ten wynik o mnie samej: widzieć siebie, jako kobietę bezbożną, i jak ta bezbożna kobieta wszystko niszczyła oraz negatywnie wpływała na wszystko, co stało jej na drodze. Najgorsze w tym wszystkim było, że wmawiałam sobie, że jestem kimś wyjątkowym, przede wszystkim dobrym i świętym. Pan wyjaśnił mi również, dlaczego wmawiałam sobie, że przy tym czwartym przykazaniu nie muszę się niczego obawiać. Byłam bowiem pewna, że z łatwością sobie tutaj poradzę, ponieważ w ostatnich latach życia rodziców finansowałam lekarzy i leki, które potrzebowali, gdy chorowali. Tylko z powodu tego prostego przykładu wmawiałam sobie, że wypełniłam czwarte przykazanie bardziej niż było to nakazane. Pasowało to bowiem do mojej filozofii życia, w której wszystkie moje czyny oceniałam i segregowałam według zasady pieniędzy. Tak samo było i z moimi rodzicami. Środkami pieniężnymi manipulowałam nimi i wykorzystywałam do swoich celów. Dzięki bogactwu urosłam dla nich, żyjących w prostych warunkach, do rangi bóstwa, które sami czcili, oślepieni moimi pieniędzmi.

Ta mamona uwarunkowana sytuacja pozwoliła mi także na bezczelne obchodzenie się z moimi rodzicami. Nie możecie sobie wyobrazić, jak bardzo bolało mnie to jasne poznanie – miałam je z łaski Boga - mojego wcześniejszego życia, jaki głęboki ból sprawiało. Musiałam przypatrywać się, jak mój tata z wielkim smutkiem płakał i szlochał nade mną i moim zachowaniem, bo mimo wszystkich swoich słabości był dobrym ojcem. Uczył mnie, by być pracowitą i prowadzić przykładne życie. Ponieważ tylko ten, kto dobrze pracuje i dobrze wykonuje swój zawód, będzie postępował naprzód i coś osiągnie. Niestety, mimo, że tak starał się mnie dobrze wychować, uszedł mu mały szczegół, całkiem istotny, a mianowicie to, że miałam także duszę, która umierała z głodu, i że on jako wzór dla swej córki miał do spełnienia misję: żyć Radosną Nowiną i wiarą. Pod tym względem całkowicie zawiódł i nie widział po prostu, jak to moje życie tonęło w bagnie wskutek braku tego małego szczegółu.

Bolało mnie, gdy widziałam, jakim kobieciarzem był mój ojciec. Czuł się szczęśliwy i dobrze z tym, gdy mógł opowiadać mojej matce i wszystkim ludziom oraz chełpić się przy tej okazji, jakim to on jest macho, ponieważ miał równocześnie wiele kobiet i był w stanie trzymać je na wodzy oraz zadowalać. Poza tym wiele pił i palił. Z tych wszystkich wad i złych przyzwyczajęń mój ojciec był nawet dumny. Z tego powodu był bardzo zarozumiały; błędnie uważał, że nie były to wady, a wręcz przeciwnie, cnoty, które czyniły go kimś wyjątkowym.

Tak oto już w młodym wieku widziałam, jak mama siedziała w domu zalana we łzach, gdy tata zaczynał chełpić się swoimi innymi kobietami i przygodami, jakie z nimi miał. Im częściej to przeżywałam, tym większy był mój gniew, wściekłość i awersja, która mnie ogarniała. A teraz widzę przebieg mojego wcześniejszego życia i pojmuję natychmiast, że te niepoohamowane uczucia powoli doprowadzały mnie do „duchowej śmierci”, do obumierania mojej duszy. Ogarniał mnie ogromny gniew, gdy musiałam przypatrywać się, jak tata perfidnie upokarzał mamę na oczach całego świata.

Zaczynałam się przeciwko temu bronić, przeciwstawiać się temu, zagadywałam do mamy i próbowałam na nią wpłynąć. Mówiłam do niej na przykład tak: **„Nigdy nie będę taka jak ty, nie pozwolę sobie na takie rzeczy ze strony mężczyzny. My kobiety nie mamy żadnej wartości w społeczeństwie i jesteśmy dlatego tak poniżane, ponieważ są takie kobiety, jak ty, pozwalające sobie na wszystko. Kobiety, które uległy poddają się samowoli tym macho, które nie mają już godności i dumy, a są bardziej podłamane psychicznie. Właśnie takie kobiety, które pozwalają zarozumiałym mężczyznom na znęcanie się nad sobą i traktowanie siebie jak ostatnią szmatę.”** A do mojego ojca powiedziałam, gdy byłam nieco starsza: **„Nigdy, uwierz mi i wbij to sobie do głowy, tato, nigdy nie dopuszczę do tego, żeby jakiś mężczyzna tak mnie traktował i upokarzał, jak ty to ciągle czynisz z mamą. Jeśli dojdzie do tego stopnia, że mężczyzna będzie mi niewierny i będzie mnie oszukiwał, zemszczę się na nim i będę się nad nim znęcać w rymsztoku. Ze mną tak**

nie będzie, kochany tato!” W odpowiedzi na to ojciec złał mnie na kwaśne jabłko i krzyczał na mnie: ***„Co ty sobie myślisz? Na co sobie pozwalasz? Za kogo ty się masz, by tak mówić do mnie?”***

Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jakim strasznym maczo był mój ojciec. Nie mogłam trzymać języka za zębami i odpowiadałam: ***„Nawet jeśli mnie bijesz i prawie mnie zabijasz, przysięgam ci, że nie pozwolę sobie na takie coś. W razie gdyby doszło do tego stopnia, że będąc zamężną dowiem się o niewierności męża, wtedy zemszczę się na nim w straszliwy sposób, abyście wy mężczyźni zrozumieli, co przeżywa kobieta, gdy mężczyzna traktuje ją jak ostatnią szmatę, upokarza ją, i znęca się nad nią jak nad mokrą ścierką.”***

W ten sposób pochłaniałam wszystkie te awersje, gniew i wściekłość, jakie były we mnie przez cały czas i wypełniałam nimi moje myśli i umysł. Ja sama zatruwałam swój umysł i charakter. Kiedy dorosłam i byłam samodzielna – i oczywiście miałam już wystarczająco dużo pieniędzy – zaczęłam ciągle wywierać presję na moją matkę, mówiąc do niej: ***„Mamo, wiesz co? Rozejdź się z tatą, weź z nim rozwód!”***

Zachowywałam się tak, chociaż szanowałam tatę i lubiłam go. Mimo to od nowa zagadywałam mamę: ***„Nie może tak być, abyś tak po prostu zносиła takiego typa jak mój ojciec! Jako kobieta bądź świadoma swej godności! Odzyskaj swój honor i pokaż mu, że jesteś kimś cennym, wyjątkowym a nie kawalkiem szmaty, którą może się wytrzeć!”***

Te i podobne frazy powtarzałam nieustannie mojej matce. Możecie to sobie wyobrazić? Robię wszystko, by rozdzielić moich rodziców, by skłonić ich do rozwodu. Mama zwykle mawiała wtedy do mnie: ***„Nie, moja droga córko, nie rozwiedę się. Nie myśl sobie, jakoby zachowanie twój ojca nie było dla mnie bolesne i upokarzające. Cierpię bardzo z tego powodu, co z pewnością możesz sobie wyobrazić. Ale ponoszę tę ofiarę i wytrzymuję, gdyż mam was – moje siedmioro dzieci. Jest was siedmioro a ja jestem sama. Tak więc lepiej jest, aby tylko jedna osoba musiała cierpieć, a nie siedem osób musiało znieść ten ból. W końcu twój ojciec jest dobrym tatą i nie mam serca, by tak po prostu uciec i pozostawić was, abyście sami dorastali. Pytam się jeszcze ciebie: Jeśli rozejdę się z twoim ojcem, kto wtedy będzie się modlił o jego nawrócenie, aby jego dusza została zbawiona? Cierpienie i poniżenie, jakie wyrządza mi twój tata, jednocześnie z niewymownymi cierpieniami naszego Pana Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Każdego dnia mówię naszemu Panu:***

‘To, co muszę cierpieć i znieść, jest przecież niczym w porównaniu z cierpieniami, jakie znosiłeś dla nas na Krzyżu. Aby moje cierpienie miało wartość, proszę Cię o to, bym mogła połączyć i zjednoczyć je z Twoim cierpieniem, tak aby to moje cierpienie otrzymało moc wyproszenia łaski nawrócenia dla męża i dzieci, by mogli zostać uchronieni od wiecznego potępienia!’

Nie rozumiałam tego wszystkiego i tylko potrząsałam głową z powodu głupoty mamy. Po prostu nie byłam w stanie tego pojąć. To były myśli, które były mi obce i diametralnie sprzeciwiały się mojemu sposobowi życia i myślenia. Wiedzieć jeszcze, nie tylko nie rozumiałam tego; wypowiedzi mojej matki drażniły mnie i powiększały mój gniew. Doszło do tego, że zmieniło się całe moje życie, gdyż stałam się prawdziwą rebeliantką. Ta rebelia objawiała się najpierw w tym, że angażowałam się dla praw kobiet i emancypacji – i to nie tylko jako bierna uczestniczka – nie, na czele frontu walczyłam o prawa kobiet.

Zaczęłam bronić aborcji, prawa kobiety do decydowania o swoim brzuchu; niezależności i prawa do bycia singlem czy życia w wolnym związku – do organizowania sobie życia z tak zwanymi przygodnymi partnerami. Propagowałam rozwód jako dobre rozwiązanie problemów małżeńskich. W szczególności broniłam „prawa talionu” (prawo karne oparte na zasadzie odpłaty, "oko za oko, ząb za ząb"). To znaczy: doradzałam zawsze kobietom, by odpłacały tym samym, by również one

również mściły się na każdym niewiernym mężczyźnie skokiem w bok – jeśli to możliwe, to z jego najlepszym przyjacielem. Mimo że ja osobiście nigdy nie byłam niewierna mojemu mężowi, to moimi złośliwymi radami wyrządzałam wielkie szkody bardzo wielu osobom. Niestety!

Nie zabijaj – Aborcja

Kiedy w mojej „Księdze Życia” doszliśmy do piątego przykazania Bożego – „Nie zabijaj” – pomyślałam sobie: wreszcie, nie mam sobie nic do zarzucenia, ponieważ nikogo nie zabiłam. Ku mojemu ogromnemu przerażeniu Pan pouczył mnie o czymś całkiem innym. Pokazał mi z całą wyrazistością, że byłam niesamowicie okrutną morderczynią. Mordy, w jakie byłam uwikłana, należały do zabójstw, które w oczach Pana zaliczają się do tych najpotworniejszych: **aborcja dzieci nienarodzonych**.

Pewnego dnia moja przyjaciółka Estela rzekła do mnie: „*Posłuchaj mnie! Masz teraz 13 lat i nie straciłaś jeszcze cnoty?*” Spoglądałam na nią zupełnie oniemiała. Co chciała przez to powiedzieć? Moja matka opowiadała mi zawsze o ważności dziewictwa. Mówiła, że to dar, jaki panna młoda może ofiarować Bogu. Moja przyjaciółka jednakże odpowiedziała mi wyrażając wyższość i zarozumiałość: „*Moja matka zaprowadziła mnie do ginekologa, jak tylko dostałam moją pierwszą menstruację. Od tamtego czasu biorę pigułki antykoncepcyjne.*”

Wtedy nie wiedziałam nawet, co to takiego. Wyjaśniła mi, że te pigułki są od tego, by nie zajść w ciążę. I opowiedziała mi, z jakimi mężczyznami już spała. To była duża ilość chłopaków i młodych mężczyzn. Powiedziała, że to takie przyjemne. Rzekła do mnie: „*Widzę, że nie masz pojęcia o tym wszystkim.*” Potwierdziłam i powiedziała, że zaprowadzi mnie do miejsca, gdzie będę mogła się czegoś nauczyć. Byłam przestraszona, bo nie wiedziałam, gdzie chce mnie zaprowadzić. Przedemną otworzył się nowy świat, całkowicie nieznany świat. Wzięli mnie ze sobą do kina w centrum miasta, by razem obejrzeć film porno. Możecie sobie wyobrazić moje przerażenie? Dziewczynka, która wówczas miała 13 lat! Nie posiadaliśmy wtedy nawet telewizora. Możecie sobie wyobrazić taki film? Prawie umarłam ze strachu i wstrętu. Wydawało mi się, że jestem w piekle. Chciałam uciec ale tylko wstyd przed moimi przyjaciółkami powstrzymywał mnie. Jednak niczego innego nie pragnęłam, jak uciec stamtąd; byłam do głębi wstrząśnięta.

W tym dniu poszłam z mamą na mszę świętą. I ponieważ czułam się tak źle, poszłam do spowiedzi. Mama uklękła przed ołtarzem i modliła się. Na spowiedzi powiedziałam zwyczajne rzeczy, że nie odrobiłam pracy domowej, że ściągałam na klasówkach, że byłam nieposłuszna – to były mniej więcej moje grzechy. Spowiadałam się zawsze u tego samego księdza i ten znał moje grzechy mniej lub bardziej na pamięć. Ale dziś wyznałam również, że uciekłam od mamy, by pójść do kina. Ksiądz był zupełnie zaskoczony i nieomal krzyknął: „*Kto komu uciekł? Kto gdzie poszedł?*” Przestraszyłam się ogromnie tej reakcji i spoglądałam bojaźliwie na moją matkę, czy coś usłyszała, ale klęczała spokojnie na swoim miejscu i modliła się. Bogu niech będą dzięki, pomyślałam, niczego nie usłyszała. Samo wyobrażenie sobie, że mogła coś usłyszeć, było dla mnie czymś nieznośnym. Wstałam od konfesjonału i byłam wściekła na księdza. Oczywiście nie powiedziałam mu, na jakim filmie byłam. Skoro takie cyrki wyprawiał z tego powodu, że byłam w kinie, jakie sceny by robił, gdyby wiedział o wszystkim. Być może nawet by mnie zbił.

Od tamtego momentu szatan zaczął działać we mnie. Od tamtego czasu bowiem nie wypowiadałam się już szczerze. Od tamtego czasu wybierałam, co powiem, a co przemilczę. Tu zaczęły się moje świętokradzkie spowiedzi i przyjmowałam Komunię Św., mimo że wiedziałam, że nie wypowiadałam się szczerze. Przyjmowałam Pana świętokradzko. A On pokazał mi teraz, jak straszna była degradacja mojego życia, jak ten proces duchowej śmierci robił się coraz bardziej

postępował. Przyczyną tej degradacji było to, że przy końcu swego życia nie wierzyłam już w istnienie diabła ani w nic innego. A moje grzechy nawet uważałam za dobre czyny. Pan ukazał mi, jak kroczyłam jako dziecko trzymając się ręki Boga, jaką głęboką relację miałam do Niego i jak moje grzechy oddziaływały mnie coraz bardziej od Boga i Jego prowadzącej ręki. Pan powiedział mi, że każdy kto niegodnie przyjmuje Jego Ciało i Krew, ściąga na siebie potępienie. Spożywałam i piłam moją zgubę. Zobaczyłam w „Księdze Życia”, jak diabeł był zrozpaczony, ponieważ w wieku 12 lat wierzyłam jeszcze w Boga i chodziłam z matką na adorację. Diabeł był wściekły z tego powodu.

Gdy rozpoczęło się moje grzeszne życie, Pan dał mi odczuć, jak pokój opuścił moje serce. Wzięły początek wyrzuty sumienia, ale co powiedziały na to moje przyjaciółki? „*Co? Iść do spowiedzi? Ty chyba zwariowałaś, to zupełnie nie jest na czasie. I to do tych księży, którzy mają większe grzechy, niż my!*” Żadna z nich nie poszła już do spowiedzi, ja byłam tą jedyną. Rozpoczęła się wewnętrzna walka między tym, co mówiły moje koleżanki a tym, co mawiała moja matka i co podpowiadało mi moje sumienie. Szala stopniowo przechylała się i moje koleżanki zwyciężyły. Nie chciałam bowiem spowiadać się u tych starych i nastawionych negatywnie do ciała księży i to na pewno nie u tych, którzy wzbudzali się tylko dlatego, że się szło do kina.

Widzicie tutaj przebiegłość szatana. Odsunął mnie od spowiedzi, gdy miałam zaledwie 13 lat. Okazał się bardzo podstępny. Wiecie, on podsuwa nam złe pomysły. W wieku 13 lat Gloria Polo była już żywym trupem, jeśli chodzi o jej duszę. Dla mnie jednak było to czymś ważnym i dumna byłam, że mogłam należeć do tej małej grupki moich koleżanek, do tych fajnych, mądrych dziewczyn, który wmawiały sobie, że wiedzą więcej niż wszyscy ich rodzice razem wzięci. Mając 13 lat myślałyśmy, że wszystko wiemy i byliśmy zdania, że każdy, kto mówił o Bogu, był nienowoczesny lub szalony. To co nowoczesne, to korzyści i przyjemności. Konsumpcja, przyjemności - to było w modzie.

Wiecie, nie powiedziałam Wam jeszcze, że wtedy, gdy stałam nad przepaścią do piekła i nagle rozległ się głos Pana, wszystkie demony uciekły. Uciekły gdzie pieprz rośnie, jeden tylko został. Bóg pozwolił mu zostać. Ten ogromny demon krzyczał przeraźliwym głosem: „*Ona należy do mnie! Ona jest moja! Należy do mnie! Jest moja na zawsze!*” Ten demon mógł tylko dlatego pozostać, ponieważ był przywódcą hordy, która zagnieździła się u mnie i manipulowała wszystkim w moim życiu, abym grzeszyła. Podstępnie wykorzystywali moje słabe strony. Ten demon był tym, który trzymał mnie z dala od spowiedzi. Dlatego Pan zarządził, aby był obecny. Ten diabeł krzyczał strasznie, gdyż obawiał się, że jego łup może się mu wymknąć w ostatnim momencie. Wrzeszczał przeraźliwie i oskarżał mnie. Mógł pozostać, gdyż umarłam w stanie grzechu śmiertelnego. Od 13. roku życia bowiem nie spowiadałam się należycie, a wcześniej raz, dwa razy moja spowiedź nie była ważna. Należałam zatem do tego demona i z tego względu mógł być obecnym na egzaminie. Możecie sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy moje wszystkie grzechy zostały mi przedstawione? Było ich tak wiele. I do tego wszystkiego te złośliwe, szydercze oskarżenia. Prawie nie mogłam tego wytrzymać, gdy tak wrzeszczał, że należę do niego. To było coś niewyobrażalnie straszego. Zły trzymał mnie z dala od sakramentu pokuty i pozbawiał mnie przez to uzdrowienia i oczyszczenia mojej duszy, dokonywanych przez Jezusa. Za każdym razem bowiem, gdy grzeszyłam, grzech nie był czymś za darmo. Grzech jest własnością szatana i musimy za niego zapłacić. Mój grzech był tak wielki, że diabeł wypalił pieczęć na mojej duszy. Ta pierwotnie tak cudowna, przeniknięta światłem dusza, jaką widziałam podczas mojego poczęcia, stawała się coraz ciemniejsza, czarna, była jedną, straszną czernią.

Tak więc ciągle świętokradzko przyjmowałam Komunię Świętą, nie odbyłam prawie w ogóle dobrej spowiedzi, wtedy jak jeszcze chodziłam się spowiadać.

Zawsze, zanim skorzystamy z sakramentu pokuty, musimy prosić Ducha Świętego i naszego Anioła Stróża, aby nas oświecili, aby ciemność naszego umysłu rozjaśniła się. Bowiem jedną z rzeczy, którą diabeł czyni z lubością, jest to, że zaciemnia nasz umysł, tak że sądzimy, że wszystko to nie jest grzechem i wszystko jest w porządku, że nie trzeba spowiadać się u księży, bo ci więcej mają grzechów, niż my sami oraz że spowiedź wyszła z mody. To oczywiste; dla mnie było wygodniej już się w ogóle nie spowiadać.

Aborcja mojej przyjaciółki Esteli

Gdy miałam 13 lat, moja przyjaciółka Estela zaszła w ciążę. Gdy mi opowiedziała o swojej ciąży, zapytałam się jej: „*Ale chyba wzięłaś pigułki?*” Odparła: „*Tak, ale na nic się to zdało.*” Powiedziałam: „*I co teraz? Co zrobisz? Kto jest ojcem?*” Odpowiedziała: „*Nie wiem.*” Nie wiedziała, czy było to podczas tego spaceru, czy tamtego, lub na tym festynie, czy też czy ojcem dziecka jest jej narzeczony. Powiedziała mi: „*Powiem po prostu, że to jego (jej narzeczonego).*”

W czerwcu ona i jej rodzina pojechali na wakacje. Była już w piątym miesiącu ciąży. Kiedy powróciła, byłam zaskoczona. Nie było już oznak ciąży. Nie było widać grubego brzucha, ale wyglądała jak trup. Była tak blada i nic nie pozostało z tej ekstrawertycznej, żywej dziewczyny, która tak chętnie się bawiła. Mówiąc w skrócie: Nie była tą samą dziewczyną.

Wiecie, żadna z nas dziewczyn nie szła chętnie na mszę świętą. Ale w szkole przy klasztorze, do której uczęszczałyśmy, było to obowiązkiem. Musiałyśmy iść na mszę z zakonnicami. Ksiądz był już w podeszłym wieku i trwało zawsze trochę dłużej, aż skończył. Nam te msze wydawały się trwać całą wieczność. Bawiłyśmy się zawsze, gadałyśmy, śmiałyśmy się nie poświęcając minimum uwagi temu, co się działo przy ołtarzu. Pewnego dnia jednakże przybył młody ksiądz, który był bardzo przystojny. Uważałyśmy, że szkoda było takiego ładnego, młodego mężczyzny. I tak zastanawiałyśmy się, która z nas mogłaby uwieść tego młodego, przystojnego księdza. Macie wyobrażenie? Co za nienormalne rzeczy diabeł zaszczepta młodej, niezepsutej osobie. W tej szkole zakonnice jako pierwsze szły do Komunii Świętej. Dopiero potem była nasza kolej, mimo że nie byłyśmy u spowiedzi. Zakładałyśmy się, której z nas uda się uwieść księdza. Postanowiłyśmy rozpiąć nasze bluzki idąc do Komunii Świętej i ta, przy której jego ręka zaczynała drżeć, gdy podawał Ciało Pana, ta miała najlepszy biust i zwróciła na siebie jego uwagę. Co za diabelskie myśli i jaki zamęt siał w nas zły duch. Ale my w swej naiwności wierzyłyśmy, że to tylko niewinna zabawa. Jak nisko upadłyśmy...

Gdy Estela powróciła z wakacji, nie była już tym radosnym podlotkiem co niegdyś, skłonny do zabaw. Miała zamglone spojrzenie. Nie chciała mi w ogóle opowiedzieć, co się stało. Ale pewnego razu byłam u niej w domu i wtedy pokazała mi bliznę po operacji, z aborcji. Powiedziała: „*Gdy moja matka dowiedziała się, że jestem w ciąży, tak się wściekła, że natychmiast wzięła mnie za rękę, wcisnęła do samochodu i zawiozła do ginekologa. Gdy tam dotarliśmy, rzekła mi: ‘Jest w ciąży. Proszę, niech Pan żąda, czego chce, ale natychmiast trzeba operować moja córkę i usunąć ten problem* (jak rzeczowo: problem).”

Po tym jak mi to powiedziała, otworzyła szafę i pokazała mi słoik, w którym w roztworze spirytusowym znajdował się płód. **To było jej dziecko.** Było już całkowicie rozwinięte, zakonserwowane w tym słoiku. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Jej matka obstawała, aby Estela miała przed swymi oczyma konsekwencje swego błędnego postępowania. A na wieczku tego słoika stało pudełko z pigułkami antykoncepcyjnymi, aby nigdy nie zapomniała ich brać. Wyobrażacie sobie coś takiego???

Zobaczcie, jak grzech czyni człowieka chorym. I jak matka, ślepa duchowo, bierze własne dziecko do lekarza, aby usunąć niechciany owoc łona. I do tego ten absurdalny pomysł z zakonserwowanym płodem, aby stawiać jej go przed oczami każdego dnia, by nie zapomniała brać pigułek. By za każdym razem, gdy otwierała szafę, widziała swoje dziecko i pamiętała o tych pigułkach. To naprawdę chore, to jest po prostu demoniczne. Takie rzeczy robi diabeł, gdy przez grzech otwieramy mu drzwi i nie chcemy go zmazać w sakramencie pokuty i pojednania, którym może szafować (gdyż kapłan jest zawsze wyświęcony) rzymsko-katolicki kapłan. Kiedy zapytałam moja przyjaciółkę, czy nie bolało, odpowiedziała mi ironicznie: „*Ach, dlaczego mam być smutna? To najmniejsze zło, znieść tych parę bólów, niż żebym miała się użerać z tym dzieckiem przez całe życie! Ten problem został tak łatwo rozwiązany!*”

To było kłamstwo, gdyż nie była już nigdy taka, jak wcześniej. Nie minęło dużo czasu i wpadła w straszną depresję. Zaczęła brać LSD. I ponieważ byłam jej najlepszą przyjaciółką, zaproponowała mi spróbować. Ja jednak przestraszyłam się tego. Z jednej strony chętnie bym spróbowała, ponieważ mówiła, że ten narkotyk daje takie przyjemne uczucie, człowiek ma wrażenie, jakby się unosił, jakby był na chmurach – takimi i innymi podobnymi rzeczami zachwycała się przede mną. Tak, chętnie bym skosztowała, ale nie mogłam. Bałam się i powiedziałam jej, że nie da rady, gdyż potem przesiąknę tym zapachem i gdy moja matka to odkryje, zabije mnie wtedy. Ma wyostrzony zmysł powonienia, zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała. Faktem jest, że nie spróbowałam tej używki chroniona przez mojego Anioła Stróża i dzięki modlitwom mojej matki. Pan ukazał mi teraz w mojej „Księdze życia”, że nie spróbowałam nie tyle strachu przed moją matką, lecz ponieważ udzielił mi łaski, abym tego nie uczyniła i ponieważ miałam matkę, która się za mnie modliła. Jej modlitwa różańcowa uchroniła mnie od wpadnięcia do tej otchłani. Moje koleżanki jednakże nie były ze mnie z tego powodu zadowolone i dyskutowały, krzyczały, mówiły że jestem nudziarą, bo nie wzięłam w tym udziału. Ale ja nie mogłam, po prostu nie mogłam. To była jedna z wielu łask, które otrzymałam, ponieważ miałam taką matkę, która była tak związana z Bogiem i modliła się za mnie. **Modlitwa jest tak bardzo ważna.**

W wieku 16 lat utraciłam swą niewinność

Na nieszczęście, mając 16 lat, poznałam mojego pierwszego narzeczonego. Moje przyjaciółki ponownie zaczęły na mnie wywierać presję. Byłam czarną owcą wśród nich, ponieważ byłam jeszcze dziewicą. Teraz, gdy miałam już narzeczonego, znów mnie prześladowały. Obiecałam im, że to zrobię, gdy będę miała narzeczonego, ale nie wcześniej. A teraz nie mogłam się im wymigać. Powiedziałam do mojej koleżanki Esteli: „*A jeśli zajdę w ciążę, jak ty?*” Odpowiedziała: „*Nie, to ci się nie przytrafi, bo teraz są inne metody, mianowicie prezerwatywy.*”

Za jej czasów były jedynie pigułki, ale teraz nie będzie żadnych problemów. Powiedziała mi, że mi da 5 pigułek, aby je połknąć wszystkie na raz dla większej pewności. Poza tym powiedziała, że powinniśmy użyć prezerwatywy i że przekonam się, że nic mi się nie przydarzy. Tak mi było z tym źle, że musiałam dotrzymać tej głupiej obietnicy. Bałam się bardzo, że te moje przyjaciółki zepsują wszystko. Gdy było po, dotarło do mnie, że moja matka miała rację mówiąc, że dziewczyna, która traci niewinność, gaśnie. Czułam, że coś we mnie zgasło, jak gdybym straciła coś, co już nigdy nie powróci, nigdy nie zostanie mi zwrócone. I tak z wyczarowanego przed moimi oczami przez moje przyjaciółki sensacyjnego przeżycia pozostały jedynie wewnętrzne rozczarowanie, gorycz i smutek.

Nie wiem, dlaczego wszyscy mówią, że seks jest dobry. Nie wiem, dlaczego młodzież mówi, że tak bardzo to kocha. Myślę, że wcale nie jest taki wspaniały. W moim kraju, w Kolumbii, ogląda się w telewizji, jak w reklamach chwala niezawodność prezerwatywy, jak ludzie wykorzystują seksualność dla zaspokojenia żądz, swego egoizmu, dla sprawowania władzy i spędzania czasu.

Smutno mi, gdy widzę coś takiego. Gdyby ci wszyscy ludzie wiedzieli, jak te powierzchowne uczucia w rzeczywistości oszołamiają duszę, człowieka, aby nie pamiętał już o przykazaniach! Interesujące jest to, że niektóre osoby, które w swej młodości były wielkimi zwolennikami pokolenia 68, w dojrzałym wieku sami zdali sobie sprawę, jaką złą drogę wówczas obrały i ile szkód wyrządzili innym ludziom, także swoim potomkom.

Co do mnie, to po stracie mojego dziewictwa byłem bardzo smutna i bałam się potwornie iść do domu, ponieważ myślałam, że moja matka z pewnością coś po mnie zauważy. Po tym przeżyciu nie mogłam już więcej spojrzeć matce w oczy, z czystego strachu, że może z moich oczu wyczytać, co uczyniłam. Byłam oburzona i wściekła na moje przyjaciółki, także na siebie samą, że byłam taka głupia i im uległam, że zrobiłam coś, czego nie chciałam i że to wszystko uczyniłam z tchórzostwa przed nimi. Ale mimo wszystkich rad mojej przyjaciółki Esteli, pomimo wszystkich środków ostrożności, po moim pierwszym razie zaszłam w ciążę.

Możecie sobie wyobrazić strach 16-letniej dziewczyny? Cięża! (po tym zdaniu głos pani Polo załamuje się i płacze – potem kontynuuje:)

Zauważyłam wiele zmian w moim ciele. Oprócz mojej obawy czułam również, jak czułość do tego dziecka, które nosiłam w sobie, kiełkowała i stawała się coraz silniejsza. Rozmawiałam z moim narzeczonym i opowiedziałam mu o wszystkim. Był zaskoczony i przestraszony. Oczekiwałam, że powie: „**No to się pobierzmy**”. Miałam 16 lat a on 17. Powiedział mi jednak, że nie zrujnujemy sobie życia z tego powodu i że powinnam usunąć dziecko. I tak odeszłam, strasznie przygnębiona, zmartwiona, niezmiernie smutna. Byłam również wściekła na Estelę, która mi obiecała, że nic mi się nie stanie.

Odnosnie aborcji powiedziała mi: „**Nie martw się, nie ma po co. Nie zapominaj, że ja coś takiego już kilka razy przeżyłam. Za pierwszym razem byłam trochę smutna, za drugim było ciut lżej, za trzecim w ogóle niczego się nie czuje.**” Rzekłam do niej: „**Nie wyobrażasz sobie, co się stanie, gdy wrócę do domu, a moja matka zauważy bliźnę. Zmartwienie, jakie jej przysporzę, zabije ją.**” Estela uspokoiła mnie i powiedziała: „**Nie robią teraz tak dużych nacięć. To cięcie, jakie u mnie widziałas, było tak wielkie, ponieważ dziecko było już tak duże. Ja sama byłam wtedy w piątym miesiącu. Jeśli o ciebie chodzi, nie zamartwiaj się, twoje jest przecież dopiero takie malutkie. Twoja matka kompletnie niczego nie zauważy.**”

Ach, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, co za smutna sprawa! Jakże wielki ból. To szatan sprawia tak sprawia, że źle rozumiemy rzeczy, bagatelizujemy je, jak gdyby wszystko to nie było niczym ważnym, jak gdyby było bez znaczenia. Jak gdyby aborcja była najnormalniejszą rzeczą w tym bezbożnym świecie. Skoro nawet taka głupia osoba jaką ja byłam, czuje się potem źle, jak strasznie musi się czuć ktoś młody i niezspsuty! Zły omamia młodzież, że seks jest po to tylko, by czerpać z niego przyjemność, że nie trzeba mieć żadnych wyrzutów sumienia, że nie trzeba się czuć winnym. Ale wiecie, dlaczego szatan to czyni? Dlaczego zwodzi ludzi, aby robili coś takiego? Oprócz wielu innych powodów potrzebuje tych ofiar, ponieważ każda umyślnie dokonana aborcja zwiększa jego władzę w świecie.

Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak się bałam i jakie miałam poczucie winy, gdy udałam się do tego szpitala, daleko od mojego domu, by dokonać aborcji. Lekarz poddał mnie narkozie. Gdy się ocknęłam, nie byłam już tą samą osobą, co wcześniej. Zabili dziecko, a ja umarłam wraz z nim. (Pani Polo przerywa swoje świadectwo i zaczyna od nowa płakać!)

Wiecie, Pan pokazał mi wszystkie te rzeczy w „Księdze Życia”, których nie jesteśmy w stanie ujrzeć naszymi ziemskimi oczyma. Ukazał mi, co się wydarzyło, gdy lekarz przeprowadzał aborcję. Zobaczyłam tego lekarza, jak trzymał coś na kształt obcęgu, którymi chwycił dziecko i rozdrobnił je

na kawałki. Dziecko krzyczy z całej siły. O mój Boże, tak bardzo krzyczy. Każde dziecko mianowicie otrzymuje zaraz po poczęciu duszę, całkowicie dorosłą i dojrzałą, gdyż nie rośnie ona tak jak ciało. Bóg stwarza ją już całkowicie ukształtowaną.

Natychmiast po tym, jak doszło do połączenia plemnika z komórką jajową, tworzy się nieskończenie piękny, świetlisty promień. Światło owe wygląda jak słońce, które wychodzi z świetlistego blasku Boga Ojca i Jego nieskończonej Miłości. W tym samym momencie ta stworzona przez Niego dusza jest już dojrzała i dorosła. Jest doskonała, jest obrazem Boga. To młode życie jest zatopione w Duchu Świętym, który pochodzi z Bożego Serca. Łono kobiety, które poczęło, pełne jest tego światła, blasku zjednoczenia Pana z tą nowo stworzoną duszą. I gdy mordercy i personel klinik aborcyjnych chwytają dziecko obcęgami i rozczłonkują je, jak bardzo walczy o życie ta maleńka istota. Zobaczyłam, jak Pan drżał i wzdrygał się, gdy wyrwali z Jego rąk tę duszę. Gdy zabija się takie dziecko, ono tak głośno krzyczy, że całe Niebo drży i trzęsie się. W moim przypadku, gdy pozwoliłam uśmiercić dziecko, słyszałam jego głośny i rozdzierający serce krzyk. Słyszałam także, jak Jezus jęczał i cierpiał na krzyżu z powodu tej duszy i każdej pojedynczej duszy, która jest abortowana, i której odmawia się prawa do życia. Spojrzenie Pana na krzyżu było tak pełne bólu, nie da się opisać, jakie cierpienia musiał znosić z tego powodu! Gdybyście mogli to zobaczyć, nikt nie odważyłby się dokonać aborcji. (Pani Polo ponownie przerywa przemówienie i zaczyna płakać)

A teraz pytam Was: ile aborcji przeprowadzanych jest na tym świecie? W jednym dniu? W ciągu jednego miesiąca? Możecie zmierzyć straszliwy rozmiar naszych grzechów? Rozmiar masowego mordy, cierpienia, jakie sprawiamy Bogu, Jemu, który jest pełen miłosierdzia dla nas, który nas kocha, mimo że jesteśmy niczym potwory i po prostu grzeszymy ot tak sobie? I krzywdy, jaką sami sobie wyrządzamy oraz jak zło opanowuje nas i nasze życie?

Aborcja jest najcięższym grzechem, najstraszliwszym grzechem ze wszystkich grzechów. Za każdym razem, gdy przelewana jest krew dziecka, – niewinnego dziecka – , składamy szatanowi ofiarę całopalną, a jego moc w świecie powiększa się. Dusza krzyczy zrozpaczona o pomoc – i nikt nie może jej usłyszeć, względnie nikt nie chce jej usłyszeć! Powtarzam Wam jeszcze raz: Ta dusza jest dojrzała i dorosła, nawet jeśli nie ma jeszcze wykształconego i uformowanego ciała, to jest ona już w pełni ukształtowana. Tak jak w pestce jabłka zawarte jest już wszystko o dużym rozłożystym drzewie. Ciało musi się wpięrw uformować i urosnąć, ale dusza jest gotowa. A ów krzyk, jaki wydaje młode życie, gdy się ją zabija, sprawia że Niebo drży. Ale i w piekle rozdziera się krzyk, ale tryumfu, porównywalny z okrzykiem na stadionie piłki nożnej, gdy ktoś strzelił gola. Piekło jest takim stadionem, ogromnym, niedającym się ogarnąć wzrokiem boiskiem pełnym demonów, diabłów, którzy odniósłszy tryumf krzyczą jak szaleni.

Demony wylały na mnie krew mojego dziecka, które miałam na sumieniu i również krew dzieci tych osób, które zachęcałam i podżegałam do dokonania aborcji. Moja początkowo jasna dusza przekształciła się w nieprzeniknioną ciemność. Po aborcji utraciłam wszelkie poczucie grzechu. Naprawdę uważałam, że nie miałam grzechów. Pan jednak ukazał mi jeszcze więcej, a mianowicie to, jak przez tak zwane „planowanie rodziny” przyczyniałam się do kolejnych aborcji. Założono mi miedzianą spiralę jako środek antykoncepcyjny. Od 16. roku życia używałam tego środka. Nosiłam ją do dnia, gdy trafił we mnie piorun. Usuwałam ją jedynie wtedy, gdy chciałam zająć w ciąży.

Chciałabym powiedzieć wszystkim kobietom, że skutkiem stosowania spirali jest aborcja. Zapłodnione jajo nie może się zagnieździć i ginie. Jest spędzane. Wiem, że wiele kobiet w czasie okresu zauważa w krwi coś na kształt skrzepu i odczuwa wielkie bóle, większe niż podczas zwyczajnej menstruacji. Idą do lekarza, a ten nie poświęca temu wszystkiemu szczególnej uwagi, przepisuje im jakiś środek przeciwbólowy, a gdy ból staje się nieznośny, daje zastrzyk.

Wiecie, czym tak naprawdę jest spirala? Mikro-aborcją. Tak, spirala powoduje mikro-aborcję, gdyż zapłodniona komórka jajowa chce się zagnieździć w macicy i nie może z powodu spirali, jak Wam już to wcześniej powiedziałam. Te zapłodnione komórki jajowe to są już ludzie. Mają już duszę, w pełni wykształconą duszę i nie pozwala się im żyć. Straszna rzeczą było przyglądać się, jak wiele takich zapłodnionych komórek - a więc w pełni zdolnych do życia ludzi - zostało w ten sposób spędzonych. Te słońca, „boskie iskry” są zgaszane, mordowane, a krzyki dzieci wstrząsają fundamentami Nieba.

Najgorsze dla mnie było to, że nie mogłam powiedzieć, że nie wiedziałam tego. Pewien ksiądz bowiem powiedział o tym w swoim kazaniu, ale ja nie chciałam tego słuchać. Zwykle, gdy chodziłam na mszę, nigdy nie zważałam na to, co ksiądz mówił. Nigdy nie słuchałam, a gdy ktoś pytał mnie, jaka była ewangelia, nie wiedziałam tego. Wiecie, demony są obecne również w kościele i nie dopuszczają do tego, abyśmy coś usłyszeli, rozpraszają nas i usypiają. Na takiej mszy, podczas której byłam zupełnie nieobecna myślami, mój Anioł Stróż dał mi kuksańca i otworzył moje uszy, aby słyszała, co w tamtej chwili ksiądz mówił. Wtedy usłyszałam, jak mówił akurat, że spirala przyczynia się do aborcji i że każda kobieta używająca czegoś takiego nie może przystępować do Komunii Świętej. Słuchałam tego i wściekałam się na księdza. Co ci księża sobie myślą? Co się tak wtrącają, jakim prawem? No jasne, to dlatego Kościół nie idzie do przodu i świeci pustkami: nie idzie z duchem czasu, ma gdzieś postęp i naukę. Właściwie to za kogo się ci księża uważają? Czy to oni może dają jeść wszystkim tym dzieciom, które przychodzą na świat? Wściekła i pomstując wyszłam z kościoła. Nie mogłam zatem na swoim sądzie przed Bogiem powiedzieć, że nie wiedziałam. Jednakże nie zważałam na te usłyszane słowa i nadal nosiłam spiralę.

Ileż dzieci zabiłam w ten sposób... Z tego powodu byłam w takiej depresji, gdyż moje łono, zamiast być źródłem życia, stało się cmentarzyskiem, miejscem straceń moich nienarodzonych dzieci. Wyobraźcie sobie, że własna matka zabija swoje dziecko. Matka, której Bóg udzielił tak wielkiego daru, że może przekazywać życie, która powinna strzec dziecka i zachować je od każdego zła; i ta matka morduje swoje własne dziecko. Demon działając według swej diabelskiej strategii doprowadził do tego, że ludzkość zabija swoje dzieci, a tym samym rujnuje swoją przyszłość. Zaczęłam teraz pojmować, dlaczego przez cały czas byłam taka zgorzkniała, przygnębiona, w złym humorze, nieprzyjemna, wiecznie rozdrażniona, sfrustrowana z powodu wszystkiego i wszystkich. To jasne – przekształciłam się w maszynę do zabijania dzieci nienarodzonych. To coraz bardziej ciągnęło mnie w dół, aż na krawędź piekła. Dobrowolna aborcja jest najgorszym grzechem, gdyż zabijanie w łonie matki niewinnego dziecka, niewinnej istoty, oznacza przekazanie szatanowi kierownictwa życia, zaprzecanie mu duszy. Demon prowadzi nas bezpośrednio prosto do otchłani, ponieważ przelewamy niewinną krew.

Dziecko jest niczym baranek, „niewinnym barankiem”, podobnym do Jezusa, „Baranka Bożego, który został za nas zabity”. Taki grzech oznacza głęboki związek z ciemnością, ponieważ własna matka jest tą, która zabija swe dziecko. To właśnie jest przyczyną tego, dlaczego więcej demonów opuszcza otchłani i zamieszkuje ziemię, by zniszczyć całą ludzkość. Każdy z nas zdaje sobie dziś sprawę, jak satanizm rośnie w siłę. Otwierają się dotychczas zapieczętowane bramy, odpadają pieczęcie, które Bóg tam umieścił, by zło nas nie zalało. Te pieczęcie kruszeją coraz bardziej po każdym dzieciobójstwie. Z piekielnych bram wychodzą demony, które wyglądają jak straszne larwy, a ziemia i ludzkość coraz bardziej zalewana jest tym szatańskim pomiotem. Przyczepiają się do nas, prześladują, a na końcu czynią z nas wszystkich niewolników naszego ciała, pożądania, grzechu, podatnymi na zło. Sami widzimy, jak zło przybiera wszędzie na sile. Jest tak, jak gdybyśmy sami dawali demonom do ręki klucze, aby mogli wyjść. I wychodzą, coraz liczniej, demony prostytucji, chorej seksualności, satanizmu, ateizmu, samobójstwa, znieczulicy i wszelkiego zła, jakie codziennie widzimy. Z każdym dniem świat staje się coraz gorszy. Tryumfem

piekła jest codzienny mord wielu dzieci. Z powodu tej niewinnej krwi demony są wypuszczane, by potem nas zwodzić.

Zauważcie, grzeszymy bezwiednie, ponieważ zagłuszyliśmy nasze sumienie. A nasze życie zmienia się coraz bardziej w piekło, pełne problemów każdego rodzaju, z chorobami i innym złem, które nas nawiedza. To wszystko to działanie demonów wśród nas, w kulturze śmierci. Jednak to my sami ponosimy winę i tylko my, którzy naszymi grzechami stworzyliśmy diabłu na oścież bramę, za które nie żalowaliśmy i z których się nie wyświadciliśmy. W ten sposób dajemy mu swobodę i pozwolenie na to, aby postępował z nami, jak mu pasuje. Nie jest bowiem tak, że grzeszymy jedynie z powodu aborcji, chociaż jest najcięższym grzechem, lecz w wielu dziedzinach nie jesteśmy świadomi grzechu i jesteśmy zupełnie obojętni. Wtedy mamy jeszcze czelność obwiniać Boga za nasze zło, gdy spotyka nas choroba, cierpienie i krzywda.

Nasz kochający Bóg daje nam jednak w Swoim nieskończonym miłosierdziu sakrament pokuty i mamy możliwość żalu, zmycia naszych grzechów dzięki spowiedzi i w ten sposób zerwania pęt szatana, położenia kresu raz na zawsze temu jego wpływowi na nasze życie. Tak oto możemy obmyć naszą duszę. Ja jednakże tego nie czyniłam.

Nie zabijamy tylko wtedy, gdy odbieramy komuś życie. Można popełnić ten grzech również „okrężnie”. Uważajcie teraz dobrze! Władza i wpływ, jakie sobie zyskałam dzięki moim pieniądзом, zwiodły mnie i doprowadziły do tego, że sfinansowałam nie tylko jedną, lecz wiele – by nie powiedzieć mnóstwo – aborcji. Dopiero moje pieniądze umożliwiły ich realizację. Zawsze bowiem mawiałam: **„Kobieta ma prawo do decydowania do tego, kiedy chce zajść w ciążę a kiedy nie. Jej brzuch należy tylko do niej!”**

I patrzcie! W mojej „Księdze Życia” stało czarno na białym, i wielkim bólem było dla mnie, gdy zobaczyłam i zrozumiałam w końcu, w jakie potworne przestępstwa uwikłałam się moimi pieniędzmi. W mojej „Księdze Życia” było to napisane. Pewną dziewczynę, która miała zaledwie 14 lat, skłoniłam do aborcji. Byłam jej mistrzynią, od której pobierała nauki. Gdy ktoś ma w sobie truciznę, wtedy nic nie pozostaje zdrowe w jego otoczeniu. Taki człowiek wywiera negatywny wpływ na wszystkich, którzy się do niego zbliżają. Stykają się z tą trucizną i sami zostają zatruci; stają się trujący. Inne całkiem młode dziewczyny, trzy z moich siostrzenic i narzeczona jednego z moich bratanków dokonały aborcji. Ich rodzice kazali im iść do mnie, gdyż byłam przecież tą „nadzianą”, która mogła wszystko załatwić i miała takie „dobre serce”. Byłam tą dobrą ciocią, która zawsze wszystkich zapraszała; tą dobrą ciocią, która opowiadała im o nowinkach ze świata mody, przedstawiała najnowsze kolekcje i często też je kupowała. Byłam tą, która uczyła te młode osobki, jak mogą stać się atrakcyjnymi, jak mogą wkroczyć do glamourowego społeczeństwa i jak mogą pokazywać innym, że ich młode ciało jest sexy i pociągające.

Wyobraźcie sobie! Moja siostra z całkowitym zaufaniem posyłała do mnie swoje dzieci i pozostawiała ich mnie. Jakże je zepsułam i zgorszyłam. Tak, zgorszyłam te młode umysły. To było kolejne wykroczenie wołające o pomstę do nieba, straszny grzech, który na liście najpotworniejszych czynów w oczach Pana plasuje się tuż za aborcją. Te młodzietki dziewczynki uczyłam następujących rzeczy:

„Moje drogie dziewczynki, nie bądźcie głupie! Nawet jeśli wasze matki tyle opowiadają o wartości dziewczectwa, skromności i czystości, to da się to tylko tym wytłumaczyć, że wasi rodzice są zacofani, ich świat nie jest już tym obecnym światem, żyją tym, co było wczoraj, przegapili szansę na prowadzenie wolnego i nowoczesnego życia. Musicie być dla nich wyrozumiałe. Ale wy same powinniście dołączyć do nowoczesnego życia, cieszyć się wywalczoną przez nas kobiety wolnością i realizować się jako kobieta – więc przysłuchujcie się im, bądźcie dla nich wyrozumiałe, gdyż nie mogą inaczej; nie rujnujcie sobie jednakże przez to waszego młodego życia. Wasze matki

rozmawiają z wami o Biblii, która ma już 2000 lat. Rodzice nie są po prostu na bieżąco. Także księża odrzucili to, co nowoczesne i nie chcą iść z duchem czasu. Głoszą tylko to, co nakazuje im papież. Papież nie pasuje już do dzisiejszych czasów, ten papież wyszedł z mody. I każdy nowoczesny człowiek, który się go jeszcze słucha, jest głupi i sam winny temu, że nie może właściwie używać życia.”

Popatrzcie na truciznę, którą wlałam w te młode, dziewczęce serca. To po prostu niewyobrażalna potworność! Uczylałam też te młode dziewczyny, jak najlepiej mogą używać ciała i czerpać przyjemność z seksu. Przy tym zwracałam im uwagę na to, jak ważną rzeczą są środki antykoncepcyjne. Nauczyłam je wszystkich znanych mi metod. O ryzykach i zapobieganiu skutkom stosunku płciowego poinformowałam je podczas rozmowy na temat „Perfekcyjna i samodzielna kobieta”. Pewnego dnia przychodzi jedna z tych dziewcząt, a dokładnie narzeczona mojego bratanka – miała wtedy 14 lat – do mojego gabinetu (to, co wam teraz opowiadam, osobiście widziałam zapisane w mojej „Księdze Życia”), i opowiada mi płacząc rzewnie: „**Glorio, jestem przecież jeszcze taka młoda, właściwie to sama jestem jeszcze dzieckiem, a mimo to jestem już w ciąży.**” Odparłam: „**Ale z ciebie głupia geś! Nie uczyłam was, jak się zabezpieczać????!!!**” Odpowiedziała mi nadal płacząc: „**Owszem, ale po prostu nie zadziałało jak powinno.**” Dzięki wglądowi do mojej „Księgi Życia” zrozumiałam, że Pan przysłał do mnie tę młodą osobkę, by uchronić ją od popełnienia głupstwa. Chciał, abym uchroniła ją od skończenia w tej otchłani, abym odwiodła ją od zabicia jej maleństwa.

Aborcja bowiem zakłada na naszą szyję tak ciężki łańcuch, który ciąży nam i którego potem nie możemy ciągnąć za sobą. Sprawia taki ból, który nigdy nie przeminie w naszym życiu: ta straszna świadomość, że się popełniło morderstwo, że jest się mordercą. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie zabiło się kogoś tam, ale własne dziecko, własne ciało i krew. W przypadku tej dziewczyny najgorsze było to, że ja zamiast ją odciągnąć od tego zamiaru, opowiedzieć jej o naszym Panu Bogu, dałam jej do ręki plik banknotów, by było ją stać na tę aborcję. By uspokoić moje sumienie (nie wiem, czy można nazwać to jeszcze sumieniem, co wówczas miałam) dałam jej tak dużo pieniędzy, aby mogła udać się do najbardziej renomowanej kliniki aborcyjnej, by potem zapobiec wszelkim komplikacjom. Podobnie jak przy tej okazji sfinansowałam jeszcze parę innych aborcji, by nie powiedzieć wiele.

To takie straszne, gdy dziś o tym myślę. Za każdym razem, gdy przelewana jest krew dziecka, jest to jak jedno wielkie całopalenie dla szatana, jak uczta dla diabła. Zaciera ręce i tańczy z radości. A nasz Pan Jezus Chrystus cierpi jak podczas Swojej śmierci na Krzyżu i wśród tych cierpień drży i cierpi bardzo za każdym razem, gdy nienarodzone niewinne dziecko zamęczane jest na śmierć.

W „Księdze Życia” mogłam mianowicie zobaczyć, jak powstaje życie. Ujrzałam, jak nasza dusza kształtuje się w momencie, w którym plemnik łączy się z komórką jajową. Wówczas pojawia się cudowna iskra emanująca światło, które pochodzi ze światła Boga Ojca. A brzuch przyszłej matki rozświetla się promieniami tej nowej duszy w momencie, gdy jej komórka jajowa jest zapładniana. I gdy potem dochodzi do aborcji, wtedy dusza krzyczy i jęczy z wielkiego bólu, nawet jeśli nie zostały jeszcze ukształtowane oczy i członki. Cała wspólnota Świętych, całe zaświaty słyszą te krzyki i jęki, gdy mordowana jest nowa, stworzona przez Boga dusza. Całe sklepienie niebieskie wzdyga się od tego krzyku i słyhać je od jednego końca do drugiego, głośno i wyraźnie jak echo w górach. W piekle też słyszy się głośne krzyki, ale tam są one wiwatami, jakie wszystkie demony wznoszą dla świętowania dnia i do tego tańczą z radości.

Bezpośrednio po tym otwierają się w piekle niektóre pieczęcie i wychodzą straszne duchy, które są wypuszczane na ziemię, by od nowa kusily całą ludzkość i sprowadzały ją na manowce. Skutek tego jest taki, że ludzie coraz bardziej zniewaleni są przez szatana, coraz bardziej oddają się żądom i przyjemnościom, coraz to nowe powstają nałogi, i mają miejsce te wszystkie straszne, okrutne

przestępstwa oraz niegodziwości, o których codziennie słyszymy, widzimy w wiadomościach, i o których za każdym razem sądzimy, że nie może być gorzej, by następnego dnia natknąć się na nowe i dojść do wniosku, że jednak mogło być gorzej.

Czy mamy w ogóle pojęcie o tym, jak wiele dzieci zabijanych jest codziennie na całym świecie? Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie rozmiaru tej przerażającej zbrodni. Brodzimy we krwi tych niewinnych dzieci i nawet tego nie zauważamy. Jest to dla nas normalną rzeczą; jest po prostu na porządku dziennym. Gdy ktoś angażuje się w walkę przeciwko aborcji, przedstawiany jest jako fanatyk, konserwatysta, ktoś staromodny i trochę szalony. To jest jeden z największych tryumfów księcia piekła, szatana. Jak ma być dobrze na tym świecie, jeśli to cena niewinnej krwi każdego nienarodzonego sprawia, że nowe demony wypuszczane są na ziemię. Wkrótce zaciemni się od nich na świecie.

Potem ujrzałam, jak zanurzałam i kąpałam się we krwi niewinnych dzieci. Całkiem inaczej jak wygląda proces prania na naszym świecie: przez to pranie we krwi moja dusza stawała się coraz ciemniejsza i nędzniejsza, aż stała się zupełnie czarna. Po tych epizodach z aborcją nie miałam już wycucia, co jest grzechem. Dla mnie grzech po prostu nie istniał. Wszystko było dozwolone i moje zachowanie odpowiadało mi. Pomagałam przecież ludziom. Nie było jednakże świadoma, że tym ludziom pomagałam w drodze do piekła.

Pokazano mi jeszcze coś innego, co w żaden sposób nie przyszło mi na myśl, ani nie rzuciło mi się w oczy; sama bowiem figurowałam na liście płac diabła. Ukazano mi wszystkie dzieci, które sama zabiłam przez aborcję. I tak samo, jak Wy teraz, nie wiedziałam w pierwszej chwili, jak, kiedy i gdzie! Teraz mi to pokazano i wtedy zrozumiałam. Już na początku opowiadałam Wam, że sama stosowałam spirale jako środek antykoncepcyjny w planowaniu rodziny. Ku mojemu bolesnemu zdziwieniu zmuszona byłam teraz widzieć w mojej „Księdze Życia”, jak wiele moich komórek jajowych zostało zapłodnionych i jak zaczęły stawać się małymi dziećmi. Widziałam wiele świetlistych iskier, które jaśniały podczas stwarzania ich dusz. Słyszałam również krzyki tych dusz, gdy wrywane były z ręki Boga Ojca.

Zrozumiałam natychmiast powód, dlaczego byłam zawsze w takim złym nastroju, zgorzkniała i markotna. Byłam w złym humorze, często nieprzystępna, niepohamowana i kapryśna wobec moich bliźnich, mojej rodziny. Przez cały dzień byłam poirytowana, nic nie mogło mnie zadowolić. Często ogarniały mnie straszne depresje. Teraz spadły mi łuski z oczu: „***Jakie to proste i oczywiste – przeobraziłam się w maszynę do zabijania moich dzieci!***”

Wszystko to sprawiło, że coraz głębiej tonęłam w bagnie grzechu. Jak mogłam sobie wmawiać na początku tego przeglądu mojego życia, że nikogo nie zabiłam? Jak mogłam każdym, kto według mnie był za gruby albo niesympatyczny, wzgardzić, traktować z nienawiścią i po prostu odrzucić? Jak mogłam się tak wywyższać, mimo że byłam taką podłą morderczynią?

Ukazano mi też, że człowieka można zabić nie tylko strzałem z pistoletu. Nie, często wystarczy, że się go strasznie nienawidzi, że życzy mu się najgorszego albo krzywdzi, wystarczy że jest ofiarą zazdrości. Tym sposobem można właśnie zabić drugą osobę. Istnieje coś takiego jak mordowanie dobrego imienia.

Morderstwo w rodzinie lub gdzie indziej zaczyna się często od takich postaw, które określamy jako nieszkodliwe.

Nie cudzołóż

Teraz, przy szóstym przykazaniu – „Nie cudzołóż” – powiedziałam sobie: „No wreszcie – przynajmniej przy tym przykazaniu nie mogą mi zarzucić jego naruszenia. Nie będą mogli wypomnieć mi jakiegoś kochanka, ponieważ przez całe życie wierna byłam jednemu mężczyźnie, to jest mojemu mężowi.” Na raz ukazano mi, że za każdym razem, gdy odkrywałam brzuch i pokazywałam ciało w seksownym bikini, sprawiałam, że obcy mężczyźni gapili się na mnie, mieli sprośne fantazje i przez to nakłaniałam ich do grzechu. W ten prosty sposób dopuściłam się cudzołóstwa. Także moją postawą, gdy ciągle doradzałam kobietom, by nie były wierne swoim mężom: „**Nie bądźcie głupie, odpląćcie się im, nie wybaczajcie im tylko, lecz rozstańcie się i lepiej szybko rozwiedźcie!**” Samym tym gadaniem i tymi złymi radami uczestniczyłam w tym wstrętnym cudzołóstwie, tudzież byłam mu współwinna. W czasie tego przeglądu mojego życia zdałam sobie sprawę, że tak zwane grzechy „pożądliwości” są ohydne. Prowadzą bezpośrednio do potępienia, ale da się je całkowicie odrzucić, nawet jeśli wielu ludzi uważa je dziś za normalne i mówi, że wspaniale jest samemu doświadczyć tego czy tamtego; że trzeba spróbować, by dowiedzieć się, czy czerpie się z tego przyjemność albo dochodzi do szczytu. Niektórzy nie boją się użycia porównania do zwierząt argumentując swe czyny i mówią: „Róbnymy to tak dziko jak dzikie zwierzęta!” Także dla homoseksualizmu stosuje się argument, jakoby był całkiem naturalny i dozwolony przez Boga, ponieważ udowodniono już, że w królestwie zwierząt mają miejsce homoseksualne kopulacje. Tak, nie zauważamy bowiem, że tym samym bierzemy zwierzęta za wzór. Jest to równoznaczne z odrzuceniem duszy. To, co nas wyróżnia jako istoty stworzone na podobieństwo Boże, to stworzona przez Niego nieśmiertelna dusza, a my depreczemy ją.

W swoim życiu wyrwałam się niestety z ręki Boga. Musiałam stwierdzić ze smutkiem, że grzech to nie tylko akt dokonany, lecz najbardziej tajemna myśl w mojej duszy. Bolesną rzeczą było dla mnie, gdy musiałam zdać sobie sprawę z tego, jakie skutki miały wszystkie te grzechy i jak przez długi czas działały. Grzech cudzołóstwa mojego ojca wyrządził wiele szkód również jego dzieciom i udusił ich duszę. Z tego powodu gardziłam wszystkimi mężczyznami, a moi bracia stali się prawdziwymi kalkami, kopiami mojego taty, którzy wszędzie obnosili się z tym, że są prawdziwymi maczo, kobieciarzami i wielkimi pijakami. Wmawiali sobie jeszcze inne rzeczy. Trąbili o tym na oko. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wielkie szkody wyrządzali tym swoim dzieciom.

Dlatego też widziałam, jak mój ojciec gorzko płakał na tamtym świecie. Dopiero tam pojął, jaki grzech zapisał w testamencie swoim synom i córkom. Dowiedział się, jakich szkód narobił Boskiemu porządkowi i stworzeniu Boga Ojca.

Nie kradnij

Przy siódmym przykazaniu – „Nie kradnij” znowu byłam pewna swego, uważałam siebie za kogoś godnego czci i nie miałam sobie nic do zarzucenia! Pan jednakże ukazał mi w drastyczny sposób, że wiele artykułów spożywczych w moim domu zaczęło się psuć i pleśnieć, ponieważ kupowaliśmy je bez zastanowienia i nie mogliśmy wszystkiego zjeść. Więc gdy ja marnowałam żywność, tyle głodu było na całym świecie i kiedy Pan mi to ukazał, powiedział jedynie: „**Byłem głodny i popatrz, co zrobiłaś z tym, co ci dałem. Nie cenilaś tego i zmarnowałaś. Było Mi zimno i popatrz jak stałaś się niewolnicą trendów w modzie i wyglądu zewnętrznego. Ile majątku wydałaś na zastrzyki, by być szczuplejszą. Stałaś się także niewolnicą swojego własnego ciała. Krótko mówiąc, ciało swoje wyniosłaś do rangi bóstwa, bożka.**”

Pan dał mi do zrozumienia, że tym samym byłam winna nędzy w naszym kraju i że również w przypadku tego przykazania Boga ponosiłam winę. Potem zwrócił moją uwagę na to, że za każdym razem, gdy źle mówiłam o kimś, kradłam mu honor. Prawie niemożliwością jest naprawienie tego, zwrócenie go. Łatwiejszą rzeczą byłaby kradzież banknotu, gdyż wówczas mogłabym po prostu zwrócić tę sumę. Toteż kradzież dobrej reputacji człowieka jest czymś poważniejszym niż zwykła kradzież rzeczy czy pieniędzy.

Okradałam również swoje dzieci, gdy odmawiałam im bycia dobrą gospodynią domową i matką, czułą matką. Nie mieli matki, która by się o nie troszczyła, zawsze przy nich była i stanowiła prawdziwy wzór bezinteresownej i ofiarnej miłości. Byłam matką, która szlajała się po ulicach i zostawiała dzieci pod opieką telewizora jako substytutu ojca, komputera jako substytutu matki i w kręgu wielu gier wideo jako substytutu rodzeństwa.

By uspokoić moje sumienie, kupowałam im zawsze markowe ciuchy, aby przynajmniej w szkole i wśród kolegów robiły dobre wrażenie i prowokowały do zazdrości. Jeszcze bardziej przeraziłam się, gdy zobaczyłam, jakie wyrzuty robiła sobie moja matka i pytała siebie, czy była dobrą matką, mimo że była bardzo pobożną i dobrą kobietą, gospodynią i matką, która nieustannie upominała nas, kochała nas i pokazywała, jak bardzo jest zatroskana o nas i nasze dobro. Podobnie mój ojciec. Na swój sposób ukazywał nam, jak bardzo nas kocha, że jesteśmy najważniejsi w jego życiu. I gdy tak pograżona byłam w tych myślach, rzekłam do siebie samej: **„Co się ze mną stanie, ze mną, która nigdy nie dałam czegoś moim dzieciom; może w ogóle nie zauważą, że mnie nie będzie; prawdopodobnie nic ich nie obchodzi!”**

Przy tych słowach wzdrygnęłam się cała i przeszył mnie ból, jak miecz prosto w serce.

Wstydziałam się tego, że zawiodłam na całej linii. Musicie wiedzieć, że w „Księdze Życia” widzi się wszystko jak na filmie. I tak oto zobaczyłam, jak moje dzieci rozmawiały ze sobą: **„Miejmy nadzieję, że mamy zajmie jeszcze trochę czasu, nim wróci do domu; miejmy nadzieję, że stoi w korku, nasza mama jest bowiem bardzo nudna i przez cały czas potrafi tylko narzekać i krytykować..”**

Jakim szokiem było dla mnie słyszeć to z ust trzyletniego dziecka i trochę starszej córeczki, jak tak rozmawiali o swojej matce-złodziejce. Ponownie zdałam sobie sprawę, że okradałam ich z prawdziwej matki. Nigdy nie dałam im przytulnego ogniska domowego. Swoją postawą uniemożliwiłam im poznanie Boga w dzieciństwie. Nie nauczyłam ich miłości bliźniego. Jest bowiem tak: jeśli nie Kocham bliźniego, nie będę miała nic do czynienia z naszym Panem Bogiem; i jeśli sama nie okazuję współczucia i miłosierdzia i nie wcielam w czyn, wówczas nie mogę być po stronie Boga; tym samym nie mogę nikomu przybliżyć Boga i przekazywać wiary. Bóg jest bowiem miłością...

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

No dobrze, teraz opowiem Wam coś na temat przykazania: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.” W tej dziedzinie byłam profesjonalistą. Czy wszyscy słyszeli? Diabeł bowiem stał się moim ojcem. Każdy z nas ma bowiem swego ojca, czy to Boga Ojca, czy szatana, który spiera się z Nim o ojcostwo.

Jeśli Bóg jest miłością, a ja jestem pełna nienawiści, to kto jest moim ojcem? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie; łatwo jest też to zrozumieć. Gdy Bóg mówi mi ciągle o pojednaniu i przebaczeniu, gdy wzywa mnie do tego, abym kochała również moich nieprzyjaciół i tych, którzy wyrządzają mi szkody, a ja myślę jedynie o zemście i kieruję się mottem: „Ząb za ząb” (taki wtedy

był mój świat i moje wyobrażenia), to kto tak naprawdę był moim ojcem? Mało tego: On, nasz Pan jest samą Prawdą a szatan księciem kłamstwa. Kto zatem był wtedy moim ojcem? Rozumiecie teraz. Choćbym nie wiem co robiła, wynik jest zawsze taki sam: sama wybrałam diabła na ojca w moim życiu. I powiadam Wam, nie ma podziału na grzechy. Nie ma podziału na niewinne, nieszkodliwe i niepozorne kłamstewka. Każde kłamstwo to po prostu kłamstwo. Podobnie jak tych niepozornych kłamstewek nie ma także kłamstw z konieczności, albo z grzeczności, miłosierdzia czy litości i wielu innych ich rodzajów, jakie przebiegłe osoby wymyśliły za natchnieniem złych duchów. Każde kłamstwo jest po prostu kłamstwem. A diabeł jest ojcem kłamstwa, kłamcą od samego początku.

Kłamstwa, jakie rozsiewałam, były tak straszne, po prostu potworne. Mogłam zobaczyć, że tu zdobyłam największą ilość punktów. Kłamstwo to kłamstwo i zawsze nim pozostanie. Najgorsze jest to, gdy sami wikłamy się w kłamstwa tak dalece, że na koniec przyjmujemy je za prawdę. Największym kłamstwem jest, gdy człowiek uważa się za świętego mówiąc: „Nie kradłem, nikogo nie zabiłem. Nie ma też żadnego Boga. A jeśli już Bóg naprawdę istnieje, to pójdę bezpośrednio do Nieba, ponieważ jestem taki pobożny i święty. Gdzie indziej miałbym się w moim pozornej świętości dostać?” Są to wówczas tak zwane życiowe kłamstwa.

Przy każdej okazji, jak na przykład podczas plotek, które szerzyłam na cały świat, kiedy naśmiewałam się z kogoś, albo kiedy lekkomyślnie wymyślałam innym ludziom złośliwe przezwiska, oraz mówiłam o nich dookoła i za każdym razem naigrywałam się w straszliwy sposób. Jak bardzo i jak wiele osób przez to zraniłam, obraziłam, wystawiłam na pośmiewisko i oczerniłam. To wszystko wyrządziłam moim bliźnim. Nie macie pojęcia, jak jedno przezwisko może zranić osobę. Może ona z tego powodu nabrać kompleksów niższości, które mogą towarzyszyć jej przez całe życie i stać się przyczyną cierpienia. Na przykład pewną koleżankę, która była nieco pulchna nazywałam ‘grubaską’ albo ‘tłuscioszką’. Nigdy nie pozbyła się tego określenia i pozostała na zawsze ‘tłuscioszką’. Bardzo ją to bolało. Frustracja uczyniła z niej bulimiczkę, co wpływało na jej sylwetkę. Z tego powodu inni często nie zabierali jej ze sobą, ani nie zapraszali.

I zobaczcie, jak słowa mogą pociągać za sobą pewne czyny. Na końcu powstaje mnóstwo złośliwości. Wszystko to jest trującym owocem jednego lekkomyślnie wypowiedzianego słowa.

Ani żadnej rzeczy, która jego jest

Gdy już sprawdził moje życie na podstawie Dziesięciu przykazań Bożych, okazało się, że całe moje zło, grzechy i złośliwości miały swój początek w chciwości. To szalona chęć, ta żądza posiadania wszystkiego i decydowania o wszystkim. „Mieć” aniżeli „być”. Sądziłam zawsze, że będę szczęśliwa, jeśli posiadam wszystkie pieniądze świata i będę bogata, i to życzenie, by mieć pieniądze, stało się dla mnie obsesją. Było to dla mnie wielką tragedią, gdy posiadałam naprawdę dużo pieniędzy i stać mnie było na wiele, przeżywałam najgorszy i najnieszczęśliwszy okres w moim życiu.

Moja dusza zesłała tak nisko, że nawet chciałam odebrać sobie życie. Miałam tak wiele pieniędzy i bogactwa, a mimo to byłam sama i pusta wewnątrz, samotna i opuszczona. Na własnej skórze doświadczyłam, że pieniędzmi nie można kupić miłości, przyjaźni i sympatii. Nawet jeśli za pieniądze całego świata próbuje się kupić miłość, otrzymuje się zazwyczaj jedynie obłudę, fałsz, pochlebstwa i udawaną służalczość. Byłam dogłębnie rozczarowana, zgorzkniała w tej ślepej uliczce mojego życia, którą sama wybrałam. Osiągnęłam szczyt frustracji, a tam wiał lodowato zimny wiatr, który nasuwał mi pytanie, po co tutaj w ogóle się wspierałam. Chciwość, jak każda inna żądza zresztą – ta żądza pieniędzy i bogactwa; zazdrość tego, co ktoś inny już ma; to „też-to-muszę-

mieć” – uczepliło się mnie, brało mnie za rękę i sprowadzało na manowce. Chciwość ta prowadziła mnie bezpośrednio do piekła, daleko od Boga, mojego Stworzyciela, z Którego ręki tą chęcią posiadania wyrwałam się. Żądza, chciwość oddalała mnie zawsze od Boga. Idzie się w przeciwnym kierunku i podąża się za diabłem. Im bardziej jest się oddalonym od Boga, tym mniej zauważa się Jego obecność i tym mniejsza jest Jego ochrona.

By Wam ukazać, jak Bóg w cudowny sposób przybliżał się do mnie, chcę Wam opowiedzieć następującą rzecz. Po moim wypadku sanitariusze zawieźli mnie do publicznego szpitala, zanim dotarłam do socjalnej kliniki.

Wiedziecie, co mi się przytrafiło w tym szpitalu publicznym? Było tam tak wiele chorych i ofiar wypadków, że po prostu nie było już miejsca. Nawet korytarze szpitalne przepełnione były łózkami i noszami. Nie było więc nawet jednych wolnych noszy, by mnie tam położyć. Bóg dopuścił, abym doznała w ten sposób zupełnego opuszczenia przez ludzi. Dla tych biednych lekarzy było to wszystko ponad ich siły. **Byli** całkowicie zdezorientowani. Ratownicy niosący mnie na noszach bezustannie pytali: „**Gdzie mamy ją położyć?**” Jediną odpowiedzią, jaką za każdym razem otrzymywali, było: „**Położcie ją tam w kącie!**” albo „**Położcie ją tam na podłodze!**” Oni jednak nie chcieli mnie tak po prostu położyć na podłodze w korytarzu, gdyż wiedzieli, że z moimi oparzeniami łatwo dostałabym śmiertelnego zakażenia albo sepsy. W owych godzinach, kiedy tak tam leżałam i nikt z lekarzy nie mógł się o mnie zatroszczyć, ponieważ mieli poważniejsze przypadki, gdzie było więcej nadziei na powodzenie ich zabiegów, doświadczyłam tego całkowitego opuszczenia ze strony wszystkich dokoła mnie, mimo że roilo się od ludzi, chorych pacjentów i zdrowych pomocników.

Gdy spoglądali na mnie, jak tak leżałam podobna do zwęglonego kawałka mięsa z grilla, wszyscy lekarze myśleli sobie, że na wszelką pomoc i tak jest za późno i że nie da się już uratować mojego życia. Złościłam się będąc w tej beznadziejnej sytuacji, że nikt się mną nie zajął. Gdy byłam tak opuszczona i rozszarpana ujrzałam nagle naszego Pana, Jezusa Chrystusa, jak pochylił się nade mną i z całą swoją czułością położył rękę na mojej głowie, by mnie pocieszyć. Zamknęłam oczy, ponieważ sądziłam, że mam halucynacje, ale gdy je znowu otworzyłam, widziałam Go pochylonego nade mną i usłyszałam Jego głos mówiący do mnie: „**Zobacz, Moja mała, teraz umrzesz. Zapragnij teraz Mojego miłosierdzia!**” Wyobraźcie sobie; gdy to usłyszałam, pomyślałam sobie: „**Co to ma znaczyć? Miłosierdzie, pragnienie miłosierdzia? Cóż złego uczyniłam? Dlaczego mam potrzebować miłosierdzia?**” W żaden sposób nie mogłam zrozumieć powodu i sensu tej oferty. Nie miałam już w ogóle sumienia. Zupełnie je straciłam. Byłam całkowicie pozbawiona skrupułów! To, co jednak pojęłam to to, że teraz umrę. Nadeszła moja ostatnia godzina. Jediną myśl, jaka mi przeszła przez głowę, była: „**Co stanie się teraz z moimi diamentowymi pierścionkami, które mam na palcach?**” Wcięły się w zupełnie spalone i napuchnięte palce. Martwiłam się, że się uszkodzą, gdy się je odetnie lub zdejmie. Myśląc o tym próbowałam rozpaczliwie ściągnąć ich ze swoich palców. Czy wiecie, jak strasznie boli spalona skóra i członki? Nie możecie sobie wyobrazić, jakie cierpienie sama sobie zadawałam przy próbie zdjęcia pierścionków z palców. Przy tym odrywało się ciało od moich palców. Mimo tego wmawiałam fanatycznie sobie, że na pewno sobie je zsunę. W moim życiu nie spotkałam się jeszcze ze zbyt trudnym zadaniem, lub wygórowanym celem. Zawsze mogłam wszystko osiągnąć, co sobie wmawiałam. Także i w tym przypadku miałam to nastawienie, a właściwie tę egoistyczną obsesję. Powiedziałam sama sobie: „**To byłby już szczyt wszystkiego, gdybym przed śmiercią nie mogła zdjąć pierścionków z palców!**” Ledwo co udało mi się to zrobić, ogarnęła mnie kolejna rozpacz. Naszły mnie czarne myśli: „**Boże mój, zaraz umrę. Potem pielęgniarki z pewnością od razu skradną moje cenne pierścionki!**”

I wtedy nagle podszedł do mnie mój szwagier i moją pierwszą myślą ulgi było: **„Bogu niech będą dzięki, teraz przynajmniej moje pierścionki są bezpieczne!”** Przekazałam je jemu i powiedziałam: **„Daj je mojemu mężowi Ferdynandowi! I powiedz moim siostram, aby troszczyły się o moje dzieci, ponieważ będą musiały sobie teraz poradzić beze mnie. Muszę ci powiedzieć, że tym razem nie ujdę z życiem. Umrę.”** Teraz mogłam już spokojnie umrzeć. Tak zamglony był mój umysł w tej ostatniej godzinie, że nawet nie mogłam ujrzeć światła, które Jezus mi ofiarowywał. I wiecie, co było moją ostatnią myślą? **„Boże mój, skąd wezmą pieniądze na pogrzeb z tym ogromnym debetem na koncie?”**

Popatrzcie, to historia osoby, która utraciła swoje sumienie, która swoje ostatnie myśli i chwile poświęcała marnościami tego świata i przekonana o swej świętości nie myślała w ogóle o wieczności, o przyszłości duszy i ofercie Pana. Gdy człowiek uważa się za „świętego”, właśnie wtedy bardzo łatwo ześlizguje się w kierunku piekła albo przyczynia się tą błędną oceną do własnego potępienia.

„Księga Życia”

Po tej analizie mojego życia według Dziesięciu Przykazań Bożych pozwolono mi na wgląd do mojej „Księgi Życia”. Brakuje mi po prostu słów, by właściwie opisać tę „Księgę Życia”. Zaczęła się od mojego poczęcia. Skoro tylko komórki moich rodziców połączyły się, pojawiła się iskra. Mała, cudowna eksplozja światła, i z tego powstała dusza, moja własna dusza, całkowicie chroniona rękami Boga Ojca, i w Bogu Ojcu ujrzałam kochającego i czulego tatę. 24 godziny na dobę był ze mną, prowadził mnie za rękę, ochraniał mnie, zawsze był o mnie zatroskany i był blisko mnie. Nie spuścił mnie z oka i nie zostawił samą. I wszystko, co w pierwszym momencie wydawało mi się karą lub niepowodzeniem, było niczym innym jak tylko wyrazem Jego miłości i troski o mnie. Nie patrzył bowiem na mój wygląd i moje ładnie uformowane ciało. Nie, patrzył na moje wnętrze, badał moją duszę i widział, jak powoli ale pewnie schodziłam z Jego drogi i jak odrzucałam Jego ratunek oraz zbawienie. I tak oto przeżyłam wiele sytuacji mojego minionego życia zaglądając do mojej „Księgi Życia” i widziałam poszczególne skutki mojego postępowania oraz decyzji mojej wolnej woli. Dla lepszego zrozumienia podam Wam pewien przykład, który ukazuje piękno „Księgi Życia”. W moim życiu byłam fałszywa i obłudna. Często schlebiałam moim znajomym czy przyjaciółkom: **„Hej, jak pięknie dziś wyglądasz. Ta twoja sukienka jest po prostu cudna i tak dobrze na tobie leży! Jak tobie w niej do twarzy”** W „Księdze Życia” jednakże widzi się to, o czym się przy tym myśli, i co kryje się we wnętrzu. Wtedy ujrzałam, co mówiłam sobie w myśli w tamtej chwili: **„Ale beznadziejnie wygląda, i do tego myśli, że jest królową piękności!”**

Widzicie, takie były moje myśli w moim wnętrzu. W tej „Księdze Życia” widzi się i słyszy wydarzenia jak na filmie. Tak oto widziałam i słyszałam wszystko tak samo, jak wówczas w moim życiu mówiłam, z tą jedyną różnicą, że mogłam słyszeć moje myśli. To było jak film w różnych językach z dwiema ścieżkami dźwiękowymi albo jak film z napisami. Jedna ścieżka pozwalała usłyszeć to, co obłudnie mówiłam, a druga moje myśli, które w tym samym momencie miałam, i mogłam też przy tym widzieć stan mojej duszy, moje wnętrze. Sami pomyślelibyście o tym jak o cudzie techniki, gdybyście w ten sposób przeżyli słowa czy sytuacje w Waszym własnym życiu. Po prostu coś niesamowitego!

Tak oto widziałam wewnętrzną rzeczywistość mojego życia. Wszystkie moje kłamstwa były na wierzchu, kipiały jak w garnku bez pokrywy, były nagie i bez retuszy, każdy mógł je zobaczyć, usłyszeć. Cały świat mógł je widzieć. Były żywe i ujawniały swoje haniebne czyny. Moja matka.. Jak często ją oszukiwałam i podle z nią postępowałam. Często bowiem nie pozwalała mi na

wyjście, abym spotkała się z moimi „złymi” przyjaciółmi. Ale gdy zaznaczałam - „Mamo, mam teraz pracować w grupie w szkolnej bibliotece!” – już mnie nie było. Moja matka połknęła haczyk i dała wiarę memu szybkiemu kłamstwu. Jakże często kradłam sobie czas takimi kłamstwami, włóczyłam się po domach, oglądałam sobie pornograficzne filmy, albo chodziłam do baru, by złopać piwo z moimi „przyjaciółkami”. A teraz moja matka zobaczyła to wszystko w mojej otwartej dla wszystkich „Księdze Życia”. Nic nie umknęło jej uwadze.

Jeszcze jeden przykład tego, co zobaczyłam w tej „Księdze życia”. Moi rodzice dawali mi zawsze banany do jedzenia w czasie przerwy w szkole. W owym czasie żyliśmy w nędznych warunkach, tak że posiłek składał się zwykle jedynie z bananów, od czasu do czasu z bułki i mleka. Już w drodze do szkoły jadłam swoje banany i rzucałam skórki po prostu wszędzie, gdzie byłam, nie myśląc o tym. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, nie łamałam sobie głowy nad tym, co może się zdarzyć z powodu takiej śliskiej, nieuważnie wyrzuconej skórki, jaką krzywdę coś takiego może wyrządzić innym ludziom. A wyrzucone przeze mnie skórki tak po prostu leżały sobie wokół.

Zaskakującą rzeczą było, gdy Pan pokazał mi, co niektóre – naturalnie nie wszystkie – z leżących wokół skórek spowodowały. Ujrzałam osoby, które poślizgnęły się na tych skórkach i w niektórych przypadkach upadki te z powodu dużego ruchu mogły nawet zakończyć się śmiercią, a ja byłabym temu winna, odebrałabym życie. Wszystko z bezmyślności, braku odpowiedzialności i miłosierdzia dla moich bliźnich.

Podobnie było w innym przypadku, kiedy to kasjerka supermarketu przez pomyłkę wydała mi o 4.500 peso więcej. Przy tej okazji poszłam do spowiedzi, gdzie czułam naprawdę szczerą, głęboką skruchę i głęboki ból z powodu mojego grzesznego zachowania. Mój ojciec zawsze upominał nas dzieci, abyśmy w życiu były uczciwe, i mimo nędzy uważały honor za wielkie dobro; przede wszystkim własny. Nie powinniśmy nigdy przywłaszczać sobie cudzych pieniędzy, nawet wtedy, gdy chodzi o kilka groszy. Kiedy więc miało miejsce to zajście z resztą, o pomyłce zorientowałam się dopiero w samochodzie, gdy byłam w drodze powrotnej do pracy. Powiedziałam sobie samej: **„Ta głupia krowa wydała mi o 4.500 peso więcej i muszę teraz zawrócić, by oddać jej pieniądze!”** Byłam już w drodze do supermarketu, gdy utknęłam w olbrzymim korku. Usłyszałam przez radio, że wszystko dookoła stało. I znowu głośno pomyślałam i powiedziałam do siebie samej: **„Dość tego! Teraz mam jeszcze tracić godziny mojego cennego czasu, tylko dlatego, że ta głupia krowa była zbyt głupia, by dobrze policzyć. Nikt jej przecież nie kazał być tak głupią i pomylić się w liczeniu! Teraz pojedę po prostu do domu i w tych okolicznościach nigdy nie zwrócę jej tych pieniędzy! O nie, w żadnym wypadku, sama jest temu winna.”**

Mimo moich wymówek miałam wyrzuty sumienia w związku z tym zajściem. I ponieważ mój tata tak często i wyraźnie podkreślał wartość honoru i przez to umocnił mój charakter, poszłam w następną niedzielę do spowiedzi i powiedziałam do księdza siedzącego w konfesjonale: **„Proszę księdza, zgrzeszyłam, ponieważ przywłaszczyłam sobie 4.500 peso, gdyż nie oddałam tej sumy kobiecie, do której należała.”** Nie zważałam wówczas zupełnie na to, co mi powiedział spowiednik i o czym mnie pouczył. I gdy zobaczyłam tę scenę w „Księdze Życia”, musicie wiedzieć, że Zły, diabeł, nie mógł mi zapisać tego grzechu i uważać za złodziejkę, ponieważ wyznałam go w spowiedzi. Opowiem Wam jednak teraz o tym, co Pan powiedział do mnie na ten temat: **„Ten brak miłości bliźniego, jaki okazałaś w owym dniu, gdy nie zadośćuczyniłaś za swoje grzechy, nie jest w porządku. 4.500 peso były dla ciebie drobnostką, gdyż takie kwoty codziennie wydawałaś na zbytki, które koniecznie chciałaś mieć, ale dla tej biednej kobiety z minimalną płacą, która pół dnia musiała pracować i zmuszona była zostawić swoje dzieci, by związać koniec z końcem, dla niej te 4.500 peso były utrzymaniem na całe trzy dni, kapitałem na jedzenie i napoje dla całej rodziny przez trzy dni.”**

I wiecie, co było najgorsze i najbardziej niesamowite w tej sytuacji? Pan ukazał mi tę scenę: na własne oczy mogłam zobaczyć, jak ta kobieta musiała wraz z dziećmi cierpieć z tego powodu i jak musiała ta rodzina znosić głód przez kilka dni. Wszystko z mojej winy. Skutki moich grzechów. Kobieta ta znosiła to wszystko ze swoimi małymi dziećmi i musiała obawiać się utraty pracy. Nasz Pan bowiem zwraca uwagę w „Księdze Życia” na nasze zachowanie. Ukazuje nam, kiedy coś uczyniliśmy, kto musiał cierpieć z powodu naszych czynów, kto ponosił skutki, do jakich czynów zmuszony był skrzywdzony bliźni.

Końcowe pytanie

Na końcu Pan zapytał się mnie: **„Jakie duchowe skarby przynosisz Mi?”** Myślę sobie: **„Jakie duchowe skarby ma na myśli?”** Stałam przecież przed Nim z pustymi rękami, nie miałam nic, zwiślały mi po prostu, nic w nich nie trzymałam ani nie robiłam niczego. I w tej chwili słyszę, jak mówi do mnie: **„Co z tego, że miałaś dwa mieszkania własnościowe, że niektóre mieszkania były twoją własnością, że niektóre gabinety mogłaś nazwać swoimi? Na co ci się zdało, że uważałaś się za wysoce wyspecjalizowanego stomatologa, który odniósł wiele sukcesów? Mogłaś przynieść pyłek kurzu zceglę jednego z twoich budynków. Masz może przy sobie swój wypchany portfel albo swoją grubą książeczkę czekową?”**

A kiedy potem spytał mnie: **„Co uczyniłaś z talentami, które ci dałem?”** Pomyślałam sobie: **„Jakie talenty ma na myśli? Co chce przez to powiedzieć?”** I nagle zrozumiałam. Uświadomiłam to sobie. Tak, otrzymałam zadanie, zadanie, by bronić i szerzyć „Królestwo miłości”, „Królestwo Boże”. Po prostu całkowicie zapomniałam, że posiadałam duszę, a jeszcze mnie pamiętałam o tym, że otrzymałam również talenty. I zupełnie nie byłam świadoma, że jednym z tych talentów była zdolność do bycia narzędziem Miłosierdzia Bożego, Jego miłosiernej ręki. Tak oto nie zdawałam sobie ponadto sprawy, że całe dobro, którego zaniechałam i nie uczyniłam, sprawiało Bogu wielki ból i przysporzyło Mu wiele trosk.

Konfrontował mnie z tyloma różnicami w moim życiu: ***Ile dobra mogłaś uczynić dzięki tym wielu pieniądzom, które wyrzucałaś na kosmetyki. Na co zdały ci się twoje diety, które cię opanowały, którymi zamęczałaś swe ciało i spowodowałaś bulimię oraz anoreksję? Uczyniłaś z siebie samej i ze swego ciała bożka – „złotego cielca”. Co ci teraz po tym? Robiłaś wiele prezentów, to prawda, ale czyniłaś to tylko po to, aby ci dziękowano, mówiono o tobie, jak jesteś dobra. Swoją dużą ilością pieniędzmi manipulowałaś wszystkimi, aby ci wyświadczały przysługi. Powiedz Mi, co teraz przynosisz dla wieczności? Gdy cię ostatnio nawiedziłem bankrutem, nie była to kara, jak sobie myślałaś, a błogosławieństwo. Owe bankrutstwo miało cię uwolnić od twojego własnego bożka – twojego „złotego cielca”, któremu służyłaś. To bankrutstwo miało cię do Mnie przyprowadzić. Ty jednak buntowałaś się, broniłaś i nie chciałaś opuścić swojej wysokiej pozycji w społeczeństwie, zniżyć się. Klęłaś, pomstowałaś i szalowałaś, ty, niewolnica pieniędzy, niewolnica mamony. Sądziłaś, że wszystko potrafisz, że sama możesz uczynić coś swoim wysiłkiem, pilnością i zaangażowaniem. Myślałaś, że potrafisz wszystko lepiej od innych. Nie! Spójrz, ile jest wykształconych osób, absolwentów, którzy tak samo starali się jak ty, nawet lepiej i pilniej, mimo to nie osiągnęli tego samego co ty. Tobie więcej dano i dlatego więcej się od ciebie zażąda.”***

Wiedziecie, że musiałam zdać Bogu sprawę z każdego ziarenka ryżu, które zmarnowałam. Z całego jedzenia, które wyrzucałam do kosza. W „Księdze życia” ujrzałam też, jak razu pewnego jako dziecko potajemnie wyrzuciłam fasolę, którą dostałam na obiad, ponieważ nie lubiłam jej. Byliśmy wtedy bardzo biedni. Gdy moja matka zobaczyła pusty talerz, myślała, że dlatego tak szybko zjadłam, ponieważ byłam głodna. Rezygnowała z własnej porcji, sama nie jadła i dawała mi swoją część, ponieważ sądziła, że byłam tak głodna. Często nie jadła, ponieważ dawała każdemu

biednemu, który zapukał do drzwi. Nikt nigdy tego po niej nie zauważył, nigdy nie miała na pokaz zgorzkniałej miny, wręcz przeciwnie, zawsze się uśmiechała.

Pan pokazał mi, jak ja później, gdy miałam już wiele pieniędzy, wydawałam przyjęcia, zapraszałam gości i było wiele jedzenia – i jak potem więcej niż połowa wyrzucana była do kosza na śmieci. A dookoła mnie było tak wiele biednych i głodnych ludzi; w ogóle nie miałam wyrzutów sumienia. Pan dodał i prawie to wykrzyczał: „**Byłem głodny!**” Dał mi odczuć Jego ból z powodu potrzeby swoich dzieci i obojętności tych, którzy mogliby pomóc, a nie czynią tego. Ukazywał mi dalej, ile rzeczy miałam w swoim domu; fajne rzeczy, drogie markowe rzeczy, najlepsze ubrania, elegancka bielizna, wszystko najlepszej jakości. I powiedział mi: „**Byłem nagi w twoim bliźnim, a ty miałaś pełne szafy i żyłaś w zbytku, miałaś tak wiele rzeczy i niektórych wcale nie używałaś.**”

Widząc zawsze, że znajomi mieli to i tamto, czego ja jeszcze nie posiadałam albo co było lepsze od tego, co sama miałam, byłam zazdrosna i kupowałam sobie coś jeszcze lepszego. Chciałam mieć zawsze najlepsze rzeczy, gdyż byłam zazdrosna. Przykład: spoglądanie przez płot do ogrodu sąsiada powoduje w nas zazdrość. Jest to także grzechem, gdy człowiek świadomie wzbudza zazdrość u innych, albo szczególnie się cieszy, gdy ktoś staje się zazdrosnym z powodu naszego postępowania.

Pan powiedział mi: „**Byłaś dumna, porównywałaś się zawsze do innych, którzy byli w lepszej sytuacji niż ty. Bogacze! Nie troszczyłaś się o tych, którzy żyli w niższej warstwie społecznej. Będąc ubogą szłaś dobrą drogą, gdyż wtedy dawałaś z serca, nawet te rzeczy, które były tobie potrzebne**”. Pan ukazał mi, że to się Mu spodobało. Jak wtedy, gdy moje nowo zakupione tenisówki podarowałam chłopcu z ulicy, ponieważ ten nie miał żadnych butów. Mój ojciec z trudem zdobył pieniądze na zakup tych butów i zrobił wielką awanturę. Był strasznie wściekły. Mieliśmy tak mało rzeczy do przeżycia, a ja poszłam i podarowałam moje buty. Da się to zrozumieć... Ale z punktu widzenia Pana było to w porządku. Mimo że byliśmy w trudnej sytuacji, Bóg wylewał na nas wiele błogosławieństw. Ukazał mi, ile łask miał dla mnie przygotowanych, gdybym nie porzuciła Jego drogi i pomogła wielu ludziom. Powiedział: „**Oświecałem cię i pokazywałem ci, jak mogłaś im pomóc. Nie spotkało by ich zło, które pociąga za sobą złe konsekwencje.**” Bóg bierze nas bardzo poważnie. Dalej pokazał mi: „**Popatrz, ten młody człowiek nie popełniłby samobójstwa, gdybyś się za niego pomodliła, i ta osoba nie umarłaby z powodu opuszczenia, gdybyś się pomodliła; znalazłaby wyjście z tej sytuacji.**”

Ja jednakże nie dopuściłam nigdy do tego, aby Duch Święty mnie dotknął. Nie poruszała i nie wzruszała mnie czyjaś potrzeba. Moje serce było skamieniałe. Nie mogłam i nie chciałam otworzyć je na strumienie łask Pana. Jest to bardzo ważnym, pierwszym krokiem, gdy chcemy powrócić do domu Ojca: zmiękczyć serce, otworzyć je na łaskę, na Pana. Powiedział mi: „**Popatrz na krzywdę Mojego ludu, spójrz, jak bardzo potrzebne było, aby twoja rodzina została dotknięta rakiem, byś nauczyła się współczucia. Współczułaś więźniom dopiero wtedy, gdy twój własny mąż został aresztowany.**” Pan prawie wykrzyczał: „**Jesteś z kamienia, nie jesteś zdolna do miłości!!!**”

Opowiedziałam Wam już, jakim to ziółkiem byłam jako córka. Byłam rozwydrzona i bezczelna. Mojego ojca nazywałam „Pedro Flinston” i chciałam przez to wyrazić, że żył nadal w epoce kamienia łupanego – nawiązując do telewizyjnej kreskówki „Flinstonowie”. A mojej matce mówiłam, że jest nienowoczesna, staroświecka i inne rzeczy w tym stylu. Zabrnęłam tak daleko, że wypierałam się własnej matki, ponieważ wstydziłam się jej; nie należała do wyższych warstw społecznych. Wyobraźcie sobie! Teraz wiecie, dlaczego tak bardzo była o mnie zatroskana i modliła się za mnie. Nie jesteście jednak w stanie sobie wyobrazić, ile łask otrzymałam dzięki mojej matce, ale nie tylko ja, lecz cały świat. Miałam matkę, która chodziła do kościoła i swoje cierpienia zanosila Jezusowi. Matkę, która wierzyła, bardzo mocno wierzyła. Spędziła wiele godzin na adoracji Najświętszego Sakramentu. I w ten sposób stała się pośredniczką wielu łask. Pan

zwrócił się do mnie: „*Nikt tak ciebie nie kochał, jak twoja matka i nikt nie będzie cię tak kochał jak ona. Nigdy, przenigdy nikt nie będzie cię tak czule kochał jak ona.*”

Miłość Boża

Musicie bowiem wiedzieć, o co wciąż mnie Pan pytał! Pytał mnie nieustannie o miłość, o bezinteresowną, bezwarunkową miłość. Brakowało mi na co dzień tej miłości, tej ‘caritas’, dobroczynności, szerokiego zakresu chrześcijańskiej miłości. Brak Jego boskiej miłości, którą włożył nam wszystkim do kołyski jako zadanie i talent, to – reasumując – wynik przeglądu wszystkich wydarzeń mojego dotychczasowego życia. Potem mi wyjaśnił: „*Wiesz, twoja duchowa śmierć, obumieranie twojej duszy zaczęło się...*” Wówczas pojęłam: wprowadzie żyłam jeszcze, oddychałam jeszcze, ale właściwie to umarłam; moja dusza umarła; udusiła się.

Gdybyście byli widzieli, czym jest „duchowa śmierć”. Co to znaczy, że dusza obumarła, udusiła się. Powinniście byli widzieć, jak wygląda dusza, która odczuwa jedynie nienawiść. Jaka zgroza i przerażenie ogarniają na widok duszy, która jest jedynie zgorzkniała, nieznośna i uciążliwa. Myśli przez cały czas tylko o tym, jak może jeszcze dokuczyć światu. Tak właśnie wygląda dusza, gdy obciążona jest ciężkimi grzechami. Moja dusza jest tego przykładem. Na zewnątrz przyjemnie pachniałam i miałam na sobie drogie ubrania, ale moja dusza w środku strasznie śmierdziała i pogrążona była w przepaściach ludzkich i diabelskich złośliwości.

Zrozumiałe staje się, dlaczego miałam wszystkie te depresje i opanowała mnie gorycz. Pan wyjaśnia mi: „*Twoja duchowa śmierć zaczęła się bowiem od tego, gdy twoi bliźni i ich cierpienie stali się tobie całkowicie obojętni. Gdy nie miałaś po prostu dla nich serca. To było upomnienie ode Mnie i powinno być dla ciebie ostrzeżeniem, gdy ukazywałem ci cierpienie twoich bliźnich – przy tak wielu okazjach i we wszystkich częściach świata. Albo kiedy mogłaś zobaczyć w telewizji lub innych mass-mediach, jak ludzie byli porywani, zabijani, rozrywani od bomb i wypędzani, rzucaliś tylko powierzchowne komentarze: ‘Oh, biedni ludzie! Co za niegodziwość im się wyrządza!’ Cierpienia twoich bliźnich w ogóle ciebie nie poruszyły, nie wzruszyły twojego skamieniałego serca, ich los nie zainteresował ciebie. W swoim sercu więc nic nie czułaś! Twoje serce było twarde jak kamień, lodowata skała. Twoje grzechy sprawiły, że skamieniało, stało się twarde i zimne!’*”

I gdy moja „Księga Życia” zamknęła się, z pewnością możecie sobie wyobrazić, jaki wstyd i smutek mnie ogarnął. Ponadto odczuwałam wielki żal – ten ból był większy, bardziej nieznośny -, że w swoim życiu byłam taka zła i niewdzięczna dla Boga Ojca, mojego Stworzyciela. Bowiem mimo moich wszystkich ciężkich grzechów, mimo całej mojej brudnej duszy i mojej obojętności, mimo mojej letności i wszystkich strasznie okrutnych uczuć wobec moich bliźnich, Pan zawsze mnie szukał i to nawet do ostatniego momentu. Szedł za mną i czekał na znak mojej woli do zawrócenia i powrotu. Posyłał ciągle osoby, które napotykałam na mojej drodze życia i które były jego narzędzi, aby mnie skłoniły do zastanowienia się i powrotu do Niego. W ten sposób przemawiał do mnie, zwracał na Siebie uwagę, wołał mnie – często całkiem głośno. Zabrał mi też wiele rzeczy, aby skłonić mnie do zastanowienia się. Zsyłał mi próby i ciężkie chwile. Jak kłody rzucał mi pod nogi wielkie rozczarowania. Wszystko to czynił nieustannie, by mnie odzyskać, sprowadzić mnie na tę właściwą drogę do domu Ojca. Naprawdę próbował wszystkiego do ostatniej chwili i czekał na mój znak. Nigdy jednak nie naruszył mojej wolnej woli. Powinnam była rozpoznać Jego wołanie oraz czekanie i dobrowolnie podjąć wtedy właściwą decyzję.

Wiecie, kim i jaki jest Bóg, Ojciec nas wszystkich? Stoi jak żebrak na skraju naszej drogi życia. I właśnie jak żebrak błaga nas, podąża za nami, często jest natrętny; płacze i próbuje zmiękczyć

nasze skamieniałe serce, i smutek ogarnia dogłębnie Jego Najświętsze Serce, gdy tak często musi przeżywać to, że odwracamy się do Niego plecami i nie zważamy na Niego, albo tak czynimy, jak gdybyśmy Go nie zauważali. Tak często i na różne sposoby uniaż się – tak jak uniażył się na Krzyżu – by tylko sprawić, abyśmy się nawrócili i zmienili nasze życie, powrócili do Niego, do domu Ojca.

I gdy powiedziałam do Niego: „*Stuchaj, mój Panie, potępiłeś mnie!*” ponownie zdałam sobie sprawę, jak bezczelnie się zachowałam. To oczywiście nie była prawda, gdyż On nigdy mnie potępił, lecz ja sama doprowadziłam do tego wszystkiego. Stało mi się jasne, że w zależności od nastroju i ochoty – z wolnością, jakie ma stworzenie, a którą Bóg szanuje – podejmowałam decyzje. Znalazłam sobie swojego „ojca” i własny „klan”. Ojcem, którego sobie wybrałam, nie był Bóg Ojciec, lecz szatan. Diabła wzięłam sobie za ojca i przewodnika mojego życia. Według jego woli i kłamstw ukształtowałam sobie życie. On i jego mamidła były sensem mojego nędznego życia.

Kiedy moja „Księga Życia” została zamknięta, dotarło do mnie, że wciąż zwisam głową w dół na krawędzi strasznej, ciemnej przepaści. Byłam pewna, że spadnę bezpowrotnie do tej mrocznej dziury, na końcu której wyobrażałam sobie bramę, przez którą później wkroczę do wiecznego potępienia. Tak oto zaczęłam z całej siły i rozpacz krzyczeć i wołać. Błagałam wszystkich świętych, aby mnie uratowali. Nie macie pojęcia, ilu świętych na raz mi przyszło na myśl. Nie wiedziałam w ogóle, że znałam tylu świętych i ich imiona. Byłam przecież taką letnią, mało tego, naprawdę złą katoliczką. W tamtej chwili jednakże myślałam tylko o tym, by się uratować. I było mi całkowicie obojętne to, czy uratowałby mnie Św. Józef Robotnik, czy św. Franciszek z Asyżu, czy inny przywołany święty. Najważniejsze, abym była uratowana. Na koniec skończyły mi się imiona świętych, których przywoływałam. Żaden mi nie przychodził na myśl i nagle zapadła grobowa cisza.

Ta cisza sprawiała, że znowu czułam nieopisane cierpienia. Poczulałam beznadziejną pustkę. Czułam się samotna i całkowicie opuszczona. Mogłam tylko myśleć o tym, że na ziemi wszyscy ludzie z pewnością myślą o mnie i mojej reputacji jako dobrej, pięknej i świętej. Tę reputację umyślnie sobie zbudowałam dzięki mojemu stworzonemu przez siebie fikcyjnemu światu. Wszyscy oplakiwali mnie, rozmawiali o mojej „świętości”, czekali na moją śmierć, by potem zwracać się do swojej „świętej”, którą przecież osobiście znali, prosząc ją o ten czy tamten „cud”.

Popatrzcie, w jakiej beznadziejnej sytuacji byłam. Żadna z tych oplakujących mnie osób, które czekały na moją śmierć, - nawet moi najgorsi wrogowie – nie mogli wyobrazić sobie, w jak beznadziejnej sytuacji znajdowałam się – a mianowicie tuż przed wiecznym potępieniem, przed odejściem do piekła, w istnienie którego większość z tych oplakujących osób całkiem już nie wierzyła. I gdy te myśli kłębiły mi się w głowie i ciągle zaprzeczająco potrzasałam głową – wyrażając niezrozumienie dla tego rozdzwiewku między moim położeniem a myślami oplakujących mnie osób – wówczas wznoszę oczy ku górze, widzę oczy mojej matki i nasze spojrzenia spotykają się. Spoglądamy na siebie, patrzymy sobie wprost w oczy. Pośród wielkich cierpień wołam do matki: „*Mamo! Co za hańba. Potępiają mnie. Stamtąd, gdzie muszę iść, nigdy już nie powrócę i nigdy więcej się nie zobaczymy.*”

W tym momencie mojej matce została udzielona wielka, cudowna łaska. Przez cały czas była całkowicie nieruchoma i sztywna. I nagle pozwolono jej, by uniosła dwa palce ku górze i daje mi przez to jednoznaczny znak, bym również spojrzała do góry. W tej samej chwili od moich oczu odpadają dwie wielkie skorupy, które sprawiały mi niewyobrazalny ból i były powodem mojej duchowej ślepoty. Odpadają więc ode mnie i widzę nagle coś niesamowicie pięknego: pośrodku naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Jednocześnie przypominam sobie, jak jedna z moich pacjentek powiedziała mi pewnego razu: „*Niech pani doktor posłucha i zapamięta sobie. Jest pani bardzo materialistyczna, ale pewnego dnia przypomni pani sobie, co teraz powiem. Tak, będzie nawet pani tego bardzo potrzebowała. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, którego pani nie uniknie,*

nieważne jakiego rodzaju jest to niebezpieczeństwo, jeśli znajdzie się pani w takiej sytuacji to niech zwróci się pani do naszego Pana Jezusa Chrystusa i prosi Go, aby pokrył i ochronił panią Swoją Przenajdroższą Krwią. W ten sposób nigdy pani nie opuści i nie pozostawi samą. On bowiem także panią odkupił Swoją Przenajdroższą Krwią!”

Z wielką skruchą i wstydem, wśród wielkich cierpień w moim sercu, zaczęłam drzeć się w niebogłosość: „***Panie Jezu, zmiłuj się nade mną! Przebacz mi! Panie, daj mi drugą szansę!”***

Potem przeżyłam najpiękniejszy moment w całej tej historii. Brakuje mi po prostu słów, by właściwie opisać tę chwilę. On, nasz Pan, Jezus Chrystus, schodzi na dół wyciąga mnie z tej czarnej, okropnej otchłani, z tej napawającej strachem dziury. I gdy mnie wyciągnął i wziął za rękę, to wtedy te wszystkie stwory, te ohydne kreatury i te palące plamy, które wcześniej czułam, odpadły ode mnie i cała ziemia pode mną pełna była tych śmieci. Unosi mnie więc do góry i przenosi na tę płaszczyznę, którą opisałam wcześniej. Z tą miłością, niedającą się wyrazić ludzkimi słowami, mówi do mnie: „***Powrócisz na ziemię, otrzymasz drugą szansę...***” Przy tym mówi również z powagą: „***Tej łaski powrotu nie otrzymujesz dzięki modlitwom twoich przyjaciół i najbliższych. Można się tego spodziewać i jest to normalne, że twoja rodzina i osoby, które ciebie cenią, modlą się za ciebie i błagają Mnie z twego powodu. Możesz powrócić dzięki modlitwie tak wielu ludzi, którzy nie są z tobą spokrewnieni i nie należą do twojej rodziny. Tak wiele obcych ci osób gorzko płakało, modliło się do mnie ze złamanym sercem i z głębi duszy, i w twojej intencji wznosili do Mnie swe serce, jako wyraz uczucia największej miłości i sympatii.***”

W owym momencie ujrzałam, jak mnóstwo światła, niczym małe białe płomienie, pełne bezinteresownej i czystej miłości, zaczęło świecić. I widzę nagle wszystkie osoby, które się za mnie modliły. To była demonstracja mocy modlitwy wstawienniczej. Wszystkimi tymi światłami były tysiące osób, które dowiedziały się o moim wypadku z gazet, serwisach radiowych i telewizji, które były poruszone tą wiadomością, płakali z tego powodu, wznosiły za mnie do Pana akty strzeliste, i naprawdę mi współczuły. Wielu z nich coś zaoferowało i poświęciło dla mojego ratunku. Wiedźcie, że msza święta jest największym darem, jaki możecie komuś sprawić. Eucharystia bowiem nie jest dziełem człowieka, a bezpośrednią interwencją Boga w świecie.

Jeden z płomieni był jednakże szczególnie duży, wyróżniał się spośród innych i świecił, emanował większym światłem niż wszystkie inne. To był płomień osoby, która włożyła w swą modlitwę najwięcej bezinteresownej i prawdziwej miłości bliźniego. Ciekawiło mnie więc, kim był ten człowiek, który nie wiadomo dlaczego okazał mi tyle miłości. Wówczas Pan rzekł do mnie: „***Ten człowiek, którego tam widzisz, to osoba, która odczuła tak wielką sympatię i czułą miłość - mimo że całkowicie jesteście sobie obcy - że trudno jest to sobie wyobrazić.***”

Pan pokazał mi, jak to wszystko się wydarzyło. Ten biedny mężczyzna indiańskiego pochodzenia, dla mnie święty rodak, żył na wsi u stóp „Sierra Nevada de Santa Marta”. Był biednym i bardzo prostym rolnikiem. Nie miał wystarczająco dużo pożywienia dla własnej rodziny. Pożar zniszczył mu w owym roku jego zbiory. Lis zabrał większą część kur, jakie mu pozostały do przeżycia. Na domiar złego guerilleros zabrali mu syna, by użyć go jako żołnierza-dziecko do swoich celów. Chodził na mszę św. do wsi i uczestniczył w niej z takim nabożeństwem, jakie rzadko się widzi. Pak pozwolił mi zobaczyć, jak ten biedny wieśniak żarliwie się modlił na mszy: „***Panie mój i Boże, Kocham Cię, dziękuję Ci za życie, moją rodzinę i moje dzieci!***” Cała jego modlitwa była jednym dziękczynieniem i uwielbieniem. Miał przy sobie dwa banknoty – jeden o nominale 10 peso, drugi 5 peso. Możecie to sobie wyobrazić, że on na tacę nie dał banknotu o nominale 5 peso, lecz pomimo swojej nędzy 10? Wiecie, ja ofiarowywałam banknoty, które jako fałszywki zdarzyło mi się od kogoś otrzymać w gabinecie. Po mszy za resztę pieniędzy kupił sobie jeszcze trochę chleba i sera. Te artykuły spożywcze zostały mu zawinięte w starą gazetę z poprzedniego dnia, co zwykło się robić na wsi. Gdy w drodze powrotnej chciał sobie coś zjeść i rozpakował bułeczki, ujrzał na

stronie tytułowej tego wydania „El Espectador” zdjęcie mojego zwęglonego ciała, jak leżało na ulicy.

Kiedy ten prosty człowiek zobaczył zdjęcie, którego podpisu i towarzyszącego mu artykułu nie umiał nawet przeczytać, z wielkim pośpiechem i nie zwlekając długo, upadł na kolana i począł tak gorzko i rzewnie płakać. Uczynił to z tak wielką, wewnętrzną, bezinteresowną oraz dziecięcą miłością, i odmówił przy tym płaczącym głosem następującą modlitwę: **„Ojciec w Niebie, Panie mój i Boże, zmiłuj się nad moją siostrzyczką. Panie, uratuj ją, pomóż jej, Panie, nie pozwól, aby zginęła, wejrzyj łaskawie i zaopiekuj się nią. Jeśli uratujesz moją siostrzyczkę, obiecuję Ci, że pieszo odbędę pielgrzymkę do sanktuarium w Buga (maryjne miejsce pielgrzymkowe w południowej Kolumbii) i na pewno dotrzymam tej obietnicy, Ty zaś pomóż mojej siostrzyczce i uratuj ją!”**

Wyobraźcie sobie! Jakiś całkiem prosty i biedny rolnik, który nie klął na Boga ani Go nie przeklinał, mimo że musiał znosić głód i pragnienie, który pojmował czym jest prawdziwa, bezinteresowna miłość, oferuje Panu przemierzenie naszego wielkiego kraju, by odbyć obiecaną pielgrzymkę za kogoś, kogo w ogóle nie zna i jeszcze nigdy nie spotkał w swoim życiu. Pan wyjaśnił mi: **„Widzisz teraz! To nazywam miłością bliźniego!”** (...) Zaraz po tym powiedział mi: **„Powróćisz na ziemię. O tym swoim przeżyciu jednakże nie opowiesz tysiąc razy, a tysiące tysięcy razy. Będą ludzie, którzy nie zmienią się, mimo że dowiedzą się o twojej historii. I takie osoby sądzone będą wtedy z większą surowością. Tak samo jak w twoim przypadku, w czasie twojego drugiego przybycia na twój sąd będą obowiązywały surowsze kryteria.”**

Również pomazańcy, to znaczy konsekrowani Pana będą sądzeni według surowszych kryteriów. I każdy z tych, którzy wiedzą o działaniach przez Pana cudach w tym świecie, spotka się z surowszym kryterium. Nie ma bowiem gorszego głuchoniemego, od tego, kto po prostu nie chce słuchać. Nie ma gorszej ślepoty, jak ta, gdy człowiek nie chce widzieć.

Wszystko, co Wam dziś tutaj opowiedziałam, drodzy bracia i siostry w Panu, nie jest groźbą czy pogroźką, żadnym też szantażem, nasz Pan bowiem nie potrzebuje nam grozić czy szantażować nas. To, co dziś usłyszeliście, albo co przed chwilą przeczytaliście, jest Waszą drugą szansą, okazją, którą wszyscy, Wy i ja, zawdzięczamy jedynie niezmierzonej dobroci naszego Boga.

Skorzystajcie z tej oferty. Być może to Wasza ostatnia okazja. Dzięki naszemu dobremu Panu przeżyłam to, co przeżyłam. W ten sposób dzięki łasce Boga mogę Wam o tym mówić. Gdy bowiem otworzy się przed Wami „Księga Życia”, przed każdym z Was, gdy każdy z was przejdzie do wieczności, gdy umrze, wszyscy doświadczymy tego samego procesu i zobaczymy siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, bez retuszu, z tą różnicą, że w obecności Boga zobaczymy i usłyszymy nasze najgłębsze myśli oraz najbardziej tajemne uczucia. Wszystko będzie jasne i nic się nie ukryje. Najpiękniejszą rzeczą będzie to, że każdy z nas stanie bezpośrednio przed Panem, twarzą w twarz.

Bezustannie jak żebrak prosi On, abyśmy się nawrócili, abyśmy powrócili do domu Ojca, powrócili do Niego, by zacząć od nowa i stać się nowymi stworzeniami z Nim i przez Niego. Bez Jego pomocy bowiem nie jest to dla nas możliwe.

Niech Pan, nasz Bóg, obsypie Was wszystkich hojnie swoim błogosławieństwem i łaską.

Chwała Bogu, Ojcu, który nas stworzył i kocha nas z wielką czułością; chwała niech będzie Synowi Bożemu, naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi, który swoim cierpieniem na krzyżu wybawił nas od wszelkiej winy za grzech i obmył nas swoją Krwią Przenajdroższą z wszelkich grzechów i

odkupił za cenę swojej Najdroższej Krwi; Chwała niech będzie Duchowi Świętemu, który nas uświęca i wzmacnia mocą swoich darów, pociesza i wspiera, aż Ty Panie powrócisz, jak sam nam obiecałeś. Przyjdź Panie, niech nadejdzie godzina, która uczyni wszystko nowym i utworzy Twe królestwo. Uczyni wszystko nowym i ustanów królestwo miłości i pokoju. Amen.

Gloria Polo

Dr Gloria POLO ORTIZ

POŚMIERTNE UZNANIE MOJEGO MĘŻA I OJCA MOICH DZIECI

6 października 2006r. mój mąż udał się z ciężkim sercem do innej części Kolumbii o nazwie QUINDIO. Pojechał w odwiedziny do swojego kuzyna, którego bardzo sobie cenił, by uczestniczyć w Pierwszej Komunii św. córki tego kuzyna. Mój mąż był bowiem ojcem chrzestnym tej dziewczynki. Jako chrzestny świadomy był swego obowiązku i na poważnie brał tę religijną funkcję. To było też powodem, że mimo wszystkich przeciwności związanych z terminem, nie zrezygnował z przyjazdu, aby koniecznie być na Pierwszej Komunii św. swojej chrześnicy.

7 października 2006 posłałam do radia „Minuty z Bogiem”, aby tam nagrać moje świadectwo wiary dla audycji radiowej.

Była godzina 14.00, kiedy mój mąż zadzwonił do mnie na komórkę i powiedział następujące słowa: **„Kochanie, byłem na Pierwszej Komunii św. mojej chrześnicy i przyjąłem komunię św. podczas tej mszy. Potem pojechałem z Jorge (Jorge to wspomniany już kuzyn mojego męża) do jego posiadłości.”** Przerwałam mu: **„Skarbie, bardzo cię kocham, ale nie mogę teraz z tobą rozmawiać, gdyż właśnie idę do studia, gdzie jestem umówiona na nagranie mojego świadectwa. Zadzwoń do mnie tak koło 18.00!”** Odpowiedział mi jedynie: **„Też cię bardzo kocham –później na pewno zadzwonię do ciebie!”**

O godzinie 17:30 byłam z moimi dwojgiem dziećmi, mianowicie ze starszym, 17-letnim synem, z którego jego ojciec był bardzo dumny i który znaczył wszystko dla mojego męża, oraz z moją najmłodszą córką, Marią Jose. Nagle zakręciło mi się w głowie i zrobiło mi się bardzo niedobrze, tak jak gdyby ziemia pod moimi stopami ustąpiła. Moja córeczka powiedziała do mnie: **„Prawdopodobnie dlatego źle się czujesz, ponieważ ten sklep udekorowany jest wszędzie czarownicami i magicznymi przedmiotami.”**

Tuż po 18.00 poczułam nagle, jak gdybym unosiła się i jakby ktoś mnie ciągnął. Najpierw ciągnął mnie za ramiona, potem ześlizgiwał się wzdłuż mojego ciała aż do stóp. Jednocześnie czułam się, jak gdybym w tym momencie miała umrzeć. Mój syn podparł mnie wtedy i przytrzymał. Zapytał się mnie: **„Mamusiu, co się z tobą dzieje? Co ci jest?”** Odczuwałam wielki ból w moim wnętrzu, w sercu, jak gdyby moja dusza się dusiła.

Kiedy jechaliśmy samochodem do domu, nagle dzwoni moja komórka i słyszę, że mój mąż miał zawał serca. Tuż po pierwszym telefonie znowu zadzwoniła i mówią nam, że mój mąż już nie żyje. Prowadziłam właśnie samochód, moje dzieci krzyczały głośno z bólu z powodu tej nieoczekiwanej wiadomości. I wówczas odmówiłam następującą modlitwę: **„Boże mój, kocham Cię, przekazuję Ci w Twe miłosierne ręce mojego drogiego męża. Ofiaruję Ci moje wielkie, nieskończone cierpienie mojej duszy, które w tych godzinach przenika moją całą rodzinę, która w ten bolesny sposób zjednoczona jest z Tobą na krzyżu, abyś Ty, Wszchemocny, tą ofiarą mógł uratować wiele dusz.”**

Plakałam z bólu i miałam w sobie uczucie radości i zadowolenia, gdyż wiedziałam, że mój mąż jest z naszym Panem i Bogiem i tam może doświadczyć nieopisanego radości oraz szczęścia płynącego z wiecznej Miłości Bożej. Było bowiem tak, że mąż już nie żył podczas pierwszego telefonu, gdy powiadomiono nas, że przed chwilą miał atak serca. Te osoby planowały przygotowanie nas w ten sposób na otrzymanie bolesnej wiadomości o jego śmierci. Nie minęła nawet jedna minuta, gdy otrzymaliśmy drugi telefon z wiadomością, że już nie żyje.

Co się więc wydarzyło?

Mąż udał się do swego pokoju, aby się odświeżyć i wziąć prysznic. I gdy kuzyn zauważył, że mój mąż Fernando zbyt długo przebywał w pokoju, poszedł na górę, by go poszukać i zapukał do drzwi. Mój Fernando jednakże nie odpowiadał, mimo że kuzyn głośno walił w drzwi. Otwarcie drzwi nie zajęło wiele czasu, ponieważ znaleziono zapasowy klucz – drzwi były zamknięte od środka. Gdy otworzono drzwi, zastano mojego męża leżącego na podłodze. Gdy mąż opuścił kabinę prysznicową, upadł martwy obok krzesła i leżał tak, jak go znaleziono. Zawał serca nastąpił nagle i mąż natychmiast umarł. To było dokładnie w tym samym czasie, gdy poczułam silny uścisk moich ramion, który nieomal zatrzymał mój oddech. Następnie czułam, że te ręce nie mogły trzymać się moich ramion i zsuwały się po mnie w dół i nawet chciały powalić mnie na ziemię. Było mi wtedy bardzo niedobrze, prawie zemdlałam i tak się chwiałam, że syn musiał mnie podtrzymać. Ciało zostało potem zabrane do Bogoty i pochowaliśmy mojego męża Fernanda dopiero trzeciego dnia po jego śmierci, gdyż musieliśmy poczekać na moją najstarszą córkę, która jest siostrą zakonną i w tamtym czasie przebywała w Rzymie ze wspólnotą swej kongregacji.

Wiecie, co wtedy powiedziała do mnie moja najmłodsza córka Maria Jose? Ze łzami w oczach rzekła: „*Mamo, jeśli BÓG jest tak dobry i miłosierny, dlaczego zabiera nam tatę, skoro w Swej wszechwiedzy musiał wiedzieć, że jego dzieci go tak bardzo pilnie potrzebują, przede wszystkim ja najmłodsza?*”

Odparłam: „*Zobacz, właśnie dlatego, że twój tata był tak dobrym człowiekiem, Bóg go wyróżnił i dał w prezencie najpiękniejszą i najwyższą nagrodę, jaka tylko jest, a mianowicie NIEBO! A my, którzy kochamy go z całego serca, nie będziemy go oplakiwać i wołać za nim, skoro otrzymał tak wielkie wyróżnienie. Raczej powinniśmy w naszym smutku cieszyć się z tego, że jest już w Sercu JEZUSA CHRYSZTUSA i tam odpoczywa!*”

W czwartek, gdy byliśmy w drodze na pogrzeb, zadzwonili do mnie ludzie z Peru i donieśli mi, że uzgodnione spotkania w związku z moich świadectwem wiary mają już kompletną liczbę uczestników. Odpowiedziałam im: „*Nie mogę przybyć. Właśnie chowam mojego męża.*”

Pani Nancy Freud, wspaniała apostołka w Peru i kobieta, która cały swój majątek oddała na nową ewangelizację, prosiła mnie nieustannie, abym jednak przyjechała w sobotę, gdyż niemożliwością było odwołanie z niewielkim wyprzedzeniem tych wszystkich zaplanowanych już imprez. Poza tym zaproponowała mi zabranie moich dzieci w podróż, aby nie pozostawić ich w tej sytuacji samych. I wiecie, rzekłam po prostu do mojego JEZUSA: „*Jeśli chcesz, abym poleciała do Peru, to udziel mi łaski i siły do odbycia tej podróży razem z moimi dziećmi.*” Poleciałam więc razem z nimi. Miały miejsce cudowne świadectwa wiary, ponieważ przez cały czas bardzo wyraźnie czułam, że Duch Święty prowadził mnie, towarzyszył mi i podsuwał mi właściwe słowa i zdania. A mój zmarły mąż otrzymał całkiem szczególny prezent, kiedy to podczas spotkania na dużym stadionie biskup wraz z dwunastoma księżmi sprawował mszę św. Jaki cenny prezent dla mojego drogiego Fernanda!

Takie to nieoczekiwane wydarzenia świadczą nam nieustannie o nieskończonej Miłości Boga. Tego samego dnia w jasno beżowym spodnim złożyłam moje świadectwo w peruwiańskim programie telewizyjnym, którego urywki można obejrzeć w Internecie.

Tego samego dnia, gdy poleciliśmy do Peru, rozmawiałam z osobą, która mnie zaprosiła na maryjne spotkanie do Meksyku, a dokładniej mówiąc do Cancun, aby także i tę panią powiadomić, że nie mogę dotrzymać ustalonego terminu. Ta pani jednakże poczęła lamentować i błagała mnie: **„Boże, tylko nie to. Proszę nie! Biskup wygłosi na tym spotkaniu przemówienie. Planowaliśmy, że zaraz po tym pani złoży swe świadectwo. Z tą nagłą odmową, gdy pozostało mniej niż 10 dni do naszej imprezy, niemożliwością jest odwołanie wszystkiego. Wszystkie pomieszczenia zostały wynajęte na umowę. Proszę, niech pani przybędzie razem z dziećmi. Ulokuję was wszystkich w hotelu i pokryję koszty pobytu. Jesteście moimi gośćmi.”**

Opowiedziałam o tym wszystkim moim dzieciom i powiedziałam do nich: **„Popatrzcie, jak wspaniały i dobry jest nasz Pan Bóg, że mimo naszej uszczuplonej sytuacji finansowej, - i to nie jest zarzut, ani też nie chcę być niewdzięczna, gdyż zawsze błogosławił mnie laskami, tak że miałam dość pracy, by zarobić na utrzymanie mojej rodziny, - możemy się tam udać. Ale faktem jest, że moimi skromnymi środkami nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na spędzenie z wami wakacji w Cancun.”**

Mimo żaloby i bólu były to wspaniałe dni, które mogłam z moimi dziećmi spędzić w Meksyku, gdzie dane mi było złożyć świadectwo przed wieloma osobami i w ten sposób mimo żaloby dotrzymać terminu, zaplanowanego jeszcze przed śmiercią męża.

Kontynuowałam składanie świadectwa wspierana przez „żołnierzy eucharystycznych” i przez Was wszystkich, drogie rodzeństwo w Panu, przez Waszą modlitwę.

Mój spowiednik i kierownik duchowy, ojciec Wilson z parafii „Świętego Krzyża” („Santa Cruz”) w Bogocie wezwał mnie jednakże do odwołania moich zaplanowanych przemówień. Otrzymałam od niego jedynie pozwolenie na złożenie mego świadectwa w Kalifornii i Europie. Pozostałych zaplanowanych wykładów musiałam po prostu zaniechać. Było mi bardzo przykro i wstydziłam się, że posłuszna mojemu spowiednikowi nie mogłam przybyć na spotkania, jak na to w Meksyku, gdzie wszystko było już zorganizowane i potrzebne pomieszczenia były wynajęte, i poszczególni biskupi wydali swoją zgodę. Mój duchowy kierownik o. Wilson upomniał mnie w następujący sposób: **„Wcześniej mogłaś bez problemów i ze spokojem jeździć do każdego zakątka ziemi, gdyż twój mąż pozostawał z waszymi dziećmi; ale teraz nie jest to już możliwe z racji twojej rodzicielskiej odpowiedzialności jako matki samotnie wychowującej. Nie możesz ot tak pozostawić swoich dzieci samych.”**

Musicie wiedzieć i nie możecie sobie wyobrazić, jak wielkim bólem było to w moim sercu i do głębi wstrząsało moją duszą, ale posłuchałam tego polecenia w posłuszeństwie mojemu kierownikowi duchowemu, który z pewnością w swoim pełnomocnictwie jako kapłan Pana miał powody, by nałożyć na mnie ten obowiązek i dać mi ów zakaz.

Mój mąż był wspaniałym człowiekiem. Bez jego bezkompromisowego wsparcia i gotowości do poświęceń nie mogłabym podróżować do tylu krajów, by spełnić moje posłannictwo dane przez PANA.

Proszę Was wszystkich, którzy tak często chcecie dać mi coś w prezencie, módlcie się za moją rodzinę, moje dzieci i moich zmarłych członków rodziny – przede wszystkim również za mojego męża i zmarłego od uderzenia pioruna siostrzeńca, i w końcu też za mnie samą. Wasze modlitwy są dla mnie najpiękniejszym i najcenniejszym prezentem.

Bóg zapłać i dziękuję serdecznie za wszystko, szczególnie za **modlitwę za mojego zmarłego męża, Luisa Fernanda RICO RAMIREZA**, ur. 25 maja 1957, zm. 7 października 2006r.

Przekład hiszpańskojęzycznego pisma duchowego kierownika pani dr Glorii Polo:

Parafia

Świętego Krzyża

(Logo)

Archidiecezja Bogota

Wikariat Biskupi Sankt

*Parafia **Świętego Krzyża***

Bogota, 13 listopada 2007

Do wszystkich zainteresowanych:

Pismem tym potwierdzam, że pani Gloria Polo jest osobą umocnioną w wierze, osobą która zawsze udzielała się dla Kościoła Katolickiego ewangelizując ludzi poprzez swoje osobiste świadectwo wiary o własnym życiu.

Pani Polo odznacza się sprawdzoną cnotą i w ciągu tych ośmiu lat, w czasie których towarzyszyłem jej jako duchowy kierownik, zawsze wyróżniała się swoim głębokim życiem modlitewnym i oddaniem Jezusowi Chrystusowi.

W szczególności chcę podkreślić jej pobożność, prawość, świątobliwe życie i przejrzyistość w głoszeniu Ewangelii Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Zaświadczam o jej cennym wkładzie w ewangelizację w Kolumbii, jak i za granicą. Działała zawsze pod okiem kierownika duchowego, posłuszna wobec Urzędu Nauczycielskiego i zgodnie z wiarą Kościoła Katolickiego.

Ksiądz Wilson Alexander Mora G.

Proboszcz

Dozwolone jest rozpowszechnianie, kopiowanie i używanie tekstu dla sprawozdań, czasopism, gazet, telewizji i radia jak i Internetu przy spełnieniu następujących warunków:

- 1) Treść nie może być skracana ani zmieniana – zdania nie mogą być wrywane z kontekstu. W przypadku przedruku własnych skrótów czy streszczeń świadectwa należy uprzednio skontaktować się z yishana@wp.pl
- 2) Nie jest dozwolona sprzedaż i dzierżawa w celach komercyjnych tekstu lub jego części, zdjęć, nagrań video i audio. Ponadto wyraźnie musi zostać podane źródło tekstu: www.gloriapolo.net
- 3) Świadectwo i jego przedruki mogą być rozpowszechniane jedynie bezpłatnie i używane w celach niekomercyjnych.

Na stronie www.gloriapolo.net można przejrzeć strony, które w wielu językach opisują historię pani Glorii Polo.